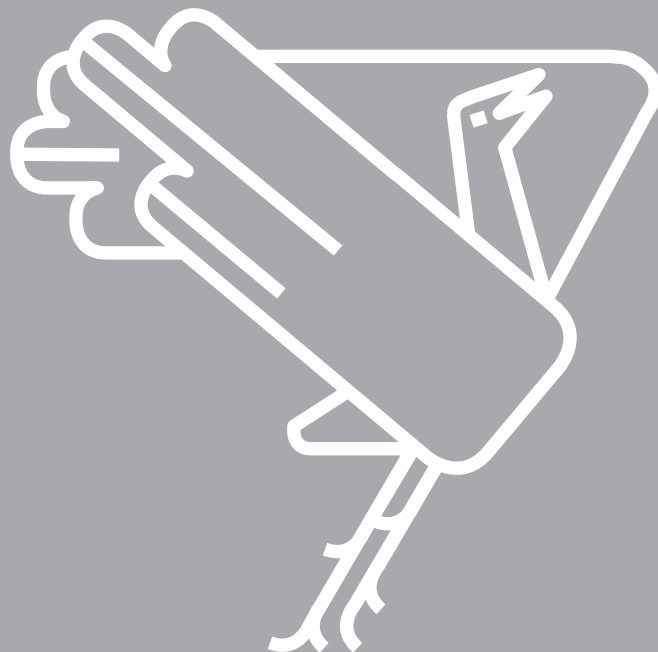
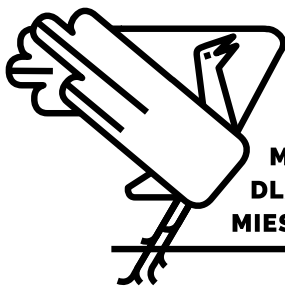




CENTRUM
MŁODZIEŻY
W KRAKOWIE



**MIĘDZYNARODOWY KONKURS
DLA MŁODYCH POLAKÓW
MIESZKAJĄCYCH POZA GRANICAMI KRAJU**



**CENTRUM
MŁODZIEŻY
W KRAKOWIE**

**Z okazji XXV-lecia
Międzynarodowego konkursu dla młodych Polaków
mieszkających poza granicami kraju**

prezentujemy

NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE PRACE LITERACKIE

Celem konkursu, od samego początku jego powstania, jest motywowanie dzieci i młodzieży do doskonalenia znajomości języka polskiego, podtrzymywanie więzi z Ojczyzną rodziców i dziadków, promocja Polski wśród środowisk z polskimi korzeniami. Przez te wszystkie lata konkurs bardzo się zmienił. Początkowo był skierowany do Polonii i Polaków mieszkających na wschodzie – w krajach byłego bloku wschodniego. Współpracowaliśmy ściśle z nauczycielami ze szkół polskich i organizacji polonijnych, którzy wykorzystywali konkurs jako narzędzie edukacyjne oraz źródło motywacji dla swoich uczniów. Mieliśmy wtedy możliwość zapraszać laureatów do Polski na warsztaty edukacyjne. W miarę jak zmieniała się Polska, a tym samym kierunki i natężenie migracji Polaków, otrzymywaliśmy prace konkursowe z coraz to nowych krajów. Obecnie w konkursie biorą udział uczestnicy zarówno z krajów położonych na wschód, jak i na zachód Polski (a także na północ i na południe), czasem bardzo odległych.

Przez 25 lat trwania konkursu mieliśmy przyjemność przeczytać tysiące prac literackich dzieci i młodzieży, o najróżniejszej tematyce. Zagadnienia w poszczególnych latach były związane z ważnymi rocznicami, patronami konkretnych lat, istotnymi wydarzeniami na świecie, czy po prostu ciekawymi dla młodych ludzi aspektami życia. Z ogromną ciekawością czekaliśmy każdego roku na prace konkursowe, by zobaczyć, jak uczestnicy zainspirują się zadany temat, gdzie poniesie ich wyobraźnia, jakie będą rezultaty ich literackich przygód.

Przedstawiamy ebook z pracami laureatów naszego konkursu. Nie są to niestety prace ze wszystkich 25. lat trwania konkursu, tak dokładna dokumentacja nie zachowała się. Są to natomiast najlepsze prace literackie dzieci i młodzieży ostatnich pięciu lat, czyli od roku 2020.

SPIIS TREŚCI

Wiktoria Rynkiewicz, KŁÓTNIA RODZICÓW I MARZENIE DZIECI	5
Aleksandra Korolczuk, SZCZĘŚCIE W PONURYM KRÓLESTWIE	8
Sara Cieply, HISTORIA MARCHEWKOWEJ PRZYJAŹNI	11
Beata Zienkiewicz, POGAWĘDKA PRZY HERBACIE	13
Daniela Radecka, PO PROSTU KOCHAJ	17
Ilona Omielczenko, WYWIAD Z JANUSZEM PARULISEM	20
Filip Karpowicz, PRZYGODY ROBOTA CLYDE	26
Emilia Łuczyńska, CUDO	31
Filip Adamczak, JAK KOMPUTRON OCALIŁ ZIEMIĘ	33
Wiktoria Rynkiewicz, GLISENKI	35
Jagoda Sieklińska, GRÓD ŚWIATŁA	40
Julia Bruzik, ŚWIAT BEZ ŚWIATŁA	43
Martyna Ząbek, OPOWIADANIE FANTASY – ŚWIAT BEZ ŚWIATŁA	45
Ewelina Lewon, OPOWIADANIE FANTASY – ŚWIAT BEZ ŚWIATŁA	47
Sergey Katareu, CO BYŁOBY, GDYBY...?	49
Sofia Honcharuk, OPOWIADANIE FANTASY – ŚWIAT BEZ ŚWIATŁA	51
Teresa Hlávka, DWA ŚWIATY	53
Sara Cieply, DZIENNIK Z INNEGO CZASU I WYMIARU	58
Leah Coccio, MOJE WAKACJE NA JAMAJCE	61
Max Kasprzak, DZIENNIK JAK POLECIAŁEM Z MAMĄ DO POLSKI	63
Dominika Andrzejewska, DZIENNIK Z PODRÓŻY: SZLAKIEM PIESZYCH WĘDRÓWEK MOJEJ PRABABCI	65
Laura Mogielska, URODZINY NA MALEDIWACH	67
Alexandra Anna Marie Faure, DZIENNIK KATARZYNY WARZĄCHY	70
Piotr Rusz, ASKARYDOZA	75
Olga Wójcik, TĘSKNOTA ZA NIEBEM MORSKIM	78
Amelia Kukuczka, DZIENNIK Z PODRÓŻY DO KRAINY: UMPA LUMPASÓW	81
Kamila Tumińska, DZIENNIK Z PODRÓŻY DO OSTRÓDY	84
Claudia Mazur, TAEKWONDO JEST SZTUKĄ, WIĘC MUSI BYĆ PIĘKNE	89
Ava Khan, MISTRZOWIE OLIMPIJSCY – SZERMIERKA	92
Kamil Guennoun, SZERMIERKA	93
Rozalia Goryl, PŁYWANIE	94
Julia Rychel, WIWAT POLSKIE SPORTOWE STULECIE!	95
Piotr Rusz, IGRZYSKA MASZYN	99
Kayla Wenc, ESENCJA SOFTBALLU: SPORTU ŁĄCZĄCEGO JEDNOŚĆ, UMIEJĘTNOŚCI I STRATEGIE	103
Daria Dąbkowska, SPORT	106
Julia Uchańska, TANECZNYM KROKIEM PRZESZŁOŚCI	109
Milena Czyż, JAK WYOBRAŻAM SOBIE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE ZA 100 LAT?	112

ROK 2020

Czym byłoby dzieciństwo bez wyobraźni? A czym wyobraźnia bez bajki?
Czy nie marzymy czasem żeby stać się bohaterami bajki,
bajki pełnej przygód, ze szczęśliwym zakończeniem?
Pisanie daje nam tę możliwość.

Kategoria wiekowa 9-13 lat, tematy do wyboru:

NAPISZ LIST DO DOBREJ WRÓŻKI

NAGRODA *Wiktoria Rynkiewicz, Kłótnia rodziców i marzenie dzieci*

NIECH ZASZALEJE WYOBRAŹNIA I FANTAZJA

Stwórz własne dokończenie.
„Dawno, dawno temu, za siódmą górą, za siódmą rzeką,
a nawet jeszcze dalej ...”

NAGRODA *Aleksandra Korolczuk, Szczęście w ponurym królestwie*

NAGRODA *Sara Cieply, Historia marchewkowej przyjaciółki*

Jak to było kiedyś? Jak żyli ludzie, co myśleli, co czuli?
W czasach tak gwałtowny zmian technologicznych, społecznych
i cywilizacyjnych wydaje się, że życie sprzed kilku dekad zupełnie
nie przypomina naszego. Ale czy na pewno?

Kategoria wiekowa 14-19 lat, temat:

WYWIAD Z OSOBĄ, KTÓRA PAMIĘTA DAWNE CZASY

NAGRODA *Beata Zienkiewicz, Pogawędka przy herbacie*

NAGRODA *Daniela Radecka, Po prostu kochaj*

NAGRODA *Ilona Omielczenko, Wywiad z Januszem Parulisem*



NAGRODA

Wiktoria Rynkiewicz, I.9–13, Litwa

KŁÓTNIA RODZICÓW I MARZENIE DZIECI

Dawno, dawno temu za siedmioma górami, za siedmioma lasami (a może jeszcze dalej, bo tak naprawdę to nikt nigdy nie mierzył tej odległości) na pewnej oceanicznej wysepce pojawiła się bardzo malutka i piękna kraina, która była całkowicie stworzona z dziecięcej radości. W krainie tej mieszkały maciupienkie wróżki, znane jako Iskierki Radości. Ich najważniejszym zadaniem było pomagać dzieciom przeżyć jak najwięcej radosnych chwil. Uczyły dzieci przezwycięzać smutek, ból oraz inne negatywne uczucia, które atakowały małe serduszka

Małe wróżki rodziły się w tęczyowych kwiatach w tej samej chwili, gdy w jakimś kraju rodziło się dziecko. Żywiły się pyłkiem. Później leciały do dzieci, które już miały za sobą pierwszy miesiąc życia. Pomagały jednak dzieciom tylko do szóstych urodzin. Później wracały do swojej krainy, by tam sadzić kwiaty szczęścia.

Gdy dziecko było niemowlakiem, wróżka latała nad nim, a wtedy dziecko słodko, słodko się śmiało. Kiedy dziecko podрастаło, wróżka bawiła się z nim w chowanego i w inne ciekawe gry. Do drugiego roku życia dziecko widziało wróżkę jako istotę ze skrzydełkami z porannej mgły i w sukni z płatka róży. Później wróżka pokazywała się dziecku jako iskierka, która była podobna do iskier lecących w górę, gdy płonie ognisko. Ponieważ dziecko rodziło się w różnych rodzinach, to czasami wróżka musiała bardzo ciężko pracować, by zapewnić mu szczęśliwe chwile w dzieciństwie. Praca wróżki nie zawsze była słodka jak miód. Czasami wróżka musiała zjeść worek soli, ale nawet wtedy starała się, jak mogła.

Pewnej srogiej zimy na świat przyszedł chłopczyk. Dano mu na imię Wojtek. Wojtek rósł i ciągle był bardzo pogodny. Miał starszego brata Nataniela. Rodzice kochali niezmiernie swe dzieci i starali się zapewnić dla nich szczęśliwe, piękne dzieciństwo. Wróżka Wojtusia również była bardzo szczęśliwa. Cieszyła się, że opiekuje się tak pogodnym, radosnym chłopcem. Kiedy Wojtek skończył sześć lat, mała Iskierka Radości pożegnała się z Wojtusiem i znikła. Jednak w sercu chłopca zostawiła ślad pięknych wspomnień.

Musimy jednak pamiętać, że rozstanie się z wróżką wcale nie oznaczało, że dziecko nie będzie już miało radości w życiu. Po prostu taki jest los wróżek, w pewnym czasie muszą wracać do swojej krainy.

Wojtek rósł i wcale nie poczuł, że ktoś go opuścił. Tylko nagle w rodzinie coś zaczęło się psuć. Rodzice często się kłócili, ciągle pojawiały się jakieś problemy. Wojtek wciąż nie mógł zrozumieć, co się dzieje. Starał się pomóc rodzicom, lecz mu się to nie udawało. A to znowu dwójka, a to bójka w szkole. Rodzice wycieńczeni problemami często wpadali w złość. Wojtek coraz bardziej zamykał się w sobie. Tak bardzo pragnął, aby wszystko było jak dawniej. A było coraz gorzej...



Pewnego wieczoru tato zawołał chłopców do siebie. Starał się im wytłumaczyć, że musi odejść na jakiś czas, aby mama była szczęśliwa. Świat Wojtusia runął, a jego małe serduszko pękało z bólu. Nie mógł powstrzymać łez, które strumieniami leciały z jego dotąd wesołych oczu. Nie chciał, aby tatuś odchodził.

Pierwszy miesiąc bez taty był dla Wojtusia bardzo trudny. Chłopak często płakał w nocy, w szkole nie mógł się skupić, wszystko go drażniło. Podobnie miały inne miesiące i wreszcie nadeszło lato. Mama zawiozła chłopców do babci i po tygodniu wróciła do pracy. Wojtek tęsknił za tatą i był bardzo smutny. Babcia chciała rozweselić chłopców, więc wymyślała różne przygody. Pewnego wieczoru, gdy chłopcy wybierali się z babcią do lasu na noc, babcia opowiedziała chłopcom o wróżkach, które spełniają jedno życzenie tego, kto napisze do nich list. Wojtek leżąc w śpiworze długo nie mógł zasnąć. Ciągłe myślał o historii, którą usłyszał. Nie mogąc dłużej czekać, wybrał swój notes i napisał list.

„Miła Wróżko!

*Tak bardzo tęsknię za swym tatą,
tak bardzo chcę, aby znów był z nami,
bym mógł go przytulić,
powiedzieć, że go kocham.*

*Chcę, aby był przy mnie każdego dnia
i gdy wracam ze szkoły, i gdy budzę się z rana.*

By spędzał ze mną i lato, i jesień, i wiosnę, i zimę.

*Jeżeli będziesz mogła mi jakoś pomóc, to proszę Cię tylko o to,
by wrócił tato. Bardzo za nim tęsknię.*

Wojtek

Natychmiast po napisaniu listu zrobił z kartki samolot i zdał go na pastwę losu. Wiatr porwał samolot i poniósł go daleko. Wojtek po cichutku wlaźł z powrotem do śpiwora i usnął, w jego zaś zamglonym sercu pojawiło się małe światełko. Była to iskra nadziei.

Wiatr niósł samolot z ogromną szybkością poprzez łąki, pola, rzeki, morza i oceany. Tak samolot przypadkowo, a może nie całkiem, trafił na wyspę zamieszkiwaną przez wróżki, a dokładnie w ręce tej, która wcześniej opiekowała się Wojtusiem. Wróżka właśnie odpoczywała, leżąc na kwiatku. Aż tu nagle kwiat się zachwiał, ponieważ między płatkami utkwiał samolot. Na początku wróżka była bardzo wystraszona. Później, ochłonawszy z pierwszego wrażenia, podeszła bliżej i wyjęła samolot, na którym widniały litery. Wróżka bardzo chciała dowiedzieć się, co to za tajemniczy samolot. Rozwinęła go i jakie było jej zdziwienie, gdy zobaczyła, że to list od Wojtka. Od chłopca, którym się opiekowała. Po przeczytaniu listu wróżkę ogarnął smutek. Rozumiała, że Wojtkowi jest bardzo trudno. Wróżka bardzo kochała Wojtusia, dlatego postanowiła mu pomóc. Chciała żeby marzenie chłopca się spełniło, rozumiała jego ból. Rozstanie się z tatą – to wielkie cierpienie dla dziecka.



Wróżka zastanawiała się nad tym, jak ma pomóc Wojtkowi. Udała się więc do Matki Przyrody, aby dowiedzieć się, czy może jakoś pomóc chłopcu. Dowiedziała się, że wróżka, która opiekowała się dzieckiem, może spełnić jedno jego życzenie, lecz, niestety, sama musi zginąć. Żeby spełnić życzenie musiałaby o świcie wznieść się wysoko i patrząc w kierunku słońca wypowiedzieć życzenie, a wtedy zmieniałaby się w iskrę i błysnąwszy w słońcu po raz ostatni zgasłaby na zawsze. Taki był warunek, aby spełniło się życzenie. Wróżka zrozumiała, o co chodzi. Jej pragnienie było jednak tak wielkie, że zgodziła się i na ten warunek. Chciała, aby Wojtek był szczęśliwy, aby miał tatę obok siebie i aby jego rodzina znów była razem. Wiedziała, że dla Wojtka jest to bardzo ważne, i że ten list nie przypadkowo trafił do niej.

Kiedy wróżka wróciła do swego kwiatka, była pewna swej decyzji. Przez całą noc myślała, jak wypowie życzenie. Gdy zaczęło świtać, a pierwsze promyki słońca budziły przyrodę, wróżka wzniosła się wysoko i wypowiedziała życzenie:

„Bardzo chcę, aby w sercach rodziców Wojtusia odrodziła się miłość, aby ich drogi znów się spotkały, aby cała rodzina była razem szczęśliwa“.

Wróżka unosiła się w powietrzu, a jej postać mieniała się w porannym słońcu. Nagle zamiast wróżki na niebie pojawiła się mała isierka, która za chwilę znikła na zawsze.

Wojtek obudził się dość późno. Słyszał, jak babcia i jego brat szykują śniadanie na ognisku. Długo jeszcze ociągał się z wyjściem na zewnątrz, ale wreszcie brzuch zaczął tak burczeć, że Wojtek poczuł głód i wylazł z namiotu. Babcia przywitała chłopca uśmiechając się i zawołała na pyszne śniadanie. Wojtek zjadł wszystko. Czuł się jakoś lepiej, tak jakoś spokojniej. Robiło się coraz cieplej, więc chłopcy poszli nad rzekę, aby się wykapać. Kiedy wieczorem wrócili do domu, padli zmęczeni na tapczan. Zadowoleni z uroków dnia bez marudzenia udali się do swych łóżek. Dni mijały chłopcom bardzo szybko. Razem z babcią przeżyli wiele przygód. I oto nadszedł ostatni tydzień wakacji. Wojtek i Nataniel czekali wieczoru, ponieważ wtedy miała przyjechać ich mama. Dzień im się dłużył. Wojtek był jakiś nie swój, dziwne uczucia dręczyły jego serduszek. Wreszcie zegar wybił siódmą godzinę wieczoru. Chłopcy byli na werandzie i z niecierpliwością wypatrywali samochodu mamy. Nagle w oddali zobaczyli zbliżające się auto. Cieszyli się, że zobaczą mamę. Auto zatrzymało się przed domem. Jakie było zdziwienie chłopców, gdy z samochodu wysiedli uśmiechnięci rodzice. Radości i przytulaniom nie było końca. Okazało się, że gdy Wojtek i Nataniel byli na wakacjach, rodzice postanowili dać swej miłości szansę i znów być razem. Wojtek mocno przytulił się do taty i pękał ze szczęścia, że jego tatuś jest znów z nim. Później dostrzegł małą isierkę, która błysnęła na jego dłoni i gasnąc zostawiła mu w dłoni mały listek z napisem:

Wojtek ścisnął listek w ręce i schował go do kieszeni. Potem pobiegł w stronę rodziców, którzy krzatali się w kuchni. Nareszcie wszystko było jak dawniej. Wszyscy szczęśliwi zasiedli do kolacji.



NAGRODA

Aleksandra Korolczuk, L.9-13, Białoruś

SZCZĘŚCIE W PONURYM KRÓLESTWIE

Dawno, dawno temu, za siódmą górą, za siódmą rzeką, a nawet jeszcze dalej żył sobie król, którego wszyscy nazywali Ponurym. Miał wszystko, o czym inni mogli tylko marzyć, ale nie miał żony i dzieci. Przez to nigdy się nie uśmiechał i nie pozwalał robić to innym. Król rządził bardzo wielkim i potężnym państwem, inne państwa bały się rozpoczynać z nim wojnę. Żaden z mieszkańców nigdy nie był biedny i głodny, ale nikt nie był też szczęśliwy.

Król miał kuzyna, który rządził sąsiednim państwem. Na pierwszy rzut oka, był bardzo podobny do niego, ale tak naprawdę nie mieli nic wspólnego, oprócz wyglądu. Kuzyn miał na imię Szczęściarz. Zawsze miał na sobie kolorowe ubrania i uśmiech na twarzy. Jego państwo nie było zbyt wielkie, nie miał dużo skarbów w swoim zamku, ale był naprawdę szczęśliwym człowiekiem. Miał żonę i dzieci, którzy liczyli się dla niego jako najważniejszy skarb w życiu. Mieszkańcy uwielbiali królewską rodzinę. W każdą sobotę w zamku odbywał się bal, na który byli zaproszeni wszyscy ludzie z całego królestwa.

Pewnego dnia żona Szczęściarza urodziła mu córkę. Z tej przyczyny w królestwie miał się odbyć największy bal, na który zostali zaproszeni poddani, żeby zapamiętali go na całe swoje życie. Król Ponury, siedząc w swoim bogatym zamku, też otrzymał list z zaproszeniem na bal. Nie był on szczęśliwy z powodu radości brata, zazdrościł mu.

W dniu uroczystości Ponury przyjechał później niż inni, dlatego, że nie znosił hałasu. Przez cały wieczór siedział sam i milczał. Szczęściarz podszedł do niego, żeby pokazać mu swoją córkę. Dziewczynka miała na imię Idylla. Kiedy Ponury zobaczył ją, w jego sercu po raz pierwszy od bardzo dawna coś drgnęło. Zobaczył jej wielkie niebieskie oczy i wszystkie mury w jego sercu, jeden po drugim, runęły. Szczęściarz zauważył to i uśmiechnął się. Był szczerze zadowolony z tego, że zobaczył uśmiech Ponurego. Powiedział mu, że kiedy córka urośnie, będzie od czasu do czasu odwiedzała go. Ponury zapamiętał to i przez kilka lat przygotowywał swoje królestwo do przyjazdu Idylli.

Pewnego dnia otrzymał list, w którym było napisano, że już za kilka dni przyjedzie do niego córka Szczęściarza. Pierwszy raz od bardzo długiego czasu król założył na siebie kolorowe szaty. Kiedy Idylla przyjechała, od razu było widać, że nie jest z tego królestwa. Miała duże niebieskie oczy, w których każdy człowiek mógł zobaczyć blask i zainteresowanie, ponadto jasne kręcone włosy, a na twarzy piegi, które były niczym złote plamki. Miała na sobie niebieską sukienkę i uśmiech od ucha do ucha, natomiast mieszkańcy tego królestwa zawsze mieli ciemne ubrania i ponury wyraz twarzy.

Ponury był bardzo zadowolony z tego, że nie jest sam. Pokazał jej królestwo i swój zamek. Idylla pytała się o wszystko, co widziała: o ludzi, pogodę, zwyczaje, ale najważniejsze pytanie brzmiało: Dlaczego nikt się nie uśmiecha w królestwie? Król nie miał na nie odpowiedzi, sam chciałby wiedzieć. Chciał on zapamiętać każdą chwilę spędzoną z Idyllą, żeby odczuwać szczęście, nawet kiedy ona wróci do domu.



Dni przebywania Idylli w królestwie dobiegały końca i Ponury rozumiał, że już wkrótce znowu będzie sam. Bardzo bał się tej chwili. Dziewczynka zaczęła zauważać smutek w oczach Ponurego. Postanowiła, że musi przed swoim odjazdem nauczyć go być szczęśliwym. W ostatni dzień swojej obecności w królestwie zastanawiała się jak może pomóc królowi nabyć szczęście.

Chodząc ulicami, zauważyła dom, na którego drzwiach było napisane, że mieszka tam czarodziej. Pomyślała, że to właśnie on może pomóc jej znaleźć prawdziwe szczęście. Zapukała do drzwi, ale nikt nie otworzył. Wtedy zapukała jeszcze raz i drzwi otworzyły się same. Bardzo powoli weszła do domu. Z zewnątrz dom wyglądał całkiem inaczej niż w środku. Kiedy go zobaczyła, nie odróżniał się od innych, był ciemny i skromny, ale wewnątrz był bardzo podobny do dużej biblioteki w średniowiecznym zamku. Zauważyła krzesło, w którym ktoś siedział. Przywitała się radośnie, ale nikt nie odpowiedział. Wtedy zdecydowała się podejść bliżej. Na krześle siedział śpiący starzec z długą brodą. Po chwili dotknęła jego ręki i starzec się obudził. Przywitał się jak należy i wspomniał, że spodziewał się jej przyjścia.

Czarodziej żył na tym świecie już bardzo długo, opowiedział on Idylli historię, dlaczego król się nie uśmiecha. Bardzo dawno temu król miał żonę, ale nie mieli dzieci. Byli bardzo smutni z tego powodu. Pewnego dnia król miał sen, jakby dostał się do królestwa, które zamieszkiwały muzyczne stworki. Ponury podzielił się z nimi swoim nieszczęściem. Ich król obiecał wsparcie i pomoc. Oddał mu swoje magiczne skrzypce przechowywane w jego pałacu pod siedmioma skrzyniami. Nakazał zagrać na nich jego żonie i ostrzegł, aby nigdy nie dawać ich w niepowołane ręce. Obecał, że jeśli będą przechowywane w bezpiecznym miejscu w pałacu, to nadejdzie pokój i łaska Boża. Wszystko zrobił król, tak jak kazał mu Klucz Basowy. Pewnego dnia urodziła im się córka. Rodzice nazwali ją Melodyjka. Księżniczka rosła w oczach, była nie tylko mądrą i piękną, ale także bardzo utalentowaną muzycznie dziewczyną. Melodyjka od rana do wieczora grała na skrzypcach. Pewnego razu królowa zachorowała, pałac pogrążony był w smutku. Melodyjka wzięła skrzypce, zaczęła grać i nagle zdarzył się cud. Królowa wyzdrowiała i wszyscy zrozumieli, że skrzypce te nie są zwykłe, a magiczne. Od tego czasu, kiedy ktoś miał kłopoty przychodził do Melodyjki, żeby zagrała na skrzypcach i pomogła w potrzebie. Niedługo potem o księżniczce i jej magicznych skrzypcach dowiedział się zły czarownik. Postanowił ukraść skrzypce. Kiedy zapadła noc i w pałacu wszyscy spokojnie spali, słudzy czarnoksiężnika dostali się do pałacu i zabrali skrzypce. Jak tylko trafiły one do cudzych rąk, Melodyjka razem z królową zniknęły.

Czarodziej opowiedział to i wyjął skrzypce z szafy, Idylla bardzo się przestraszyła, ale on kontynuował swoją opowieść. Przyznał się, że to właśnie on był królem muzycznego królestwa ze snu Ponurego. Stworzył ten sen, żeby pomóc królewskiej rodzinie, a ten zły czarownik był jego bratem. Kiedy zły czarodziej poleciał na polowanie, dobry dostał się do jego zamku i ukraść skrzypce, ale nie znalazł tam Melodii i jej matki. Wstydził się wracać do króla tylko ze skrzypcami. Idylla zauważyła łzy w oczach czarodzieja, postanowiła, że przyniesie skrzypce do Ponurego.

Kiedy Idylla przyniosła skrzypce do króla, pojawiły się u niego łzy. Wszyscy słudzy bardzo się przestraszyli, bo nigdy nie widzieli go w takim stanie. Wziął skrzypce swoimi drżącymi rękami, ale gdy jedna łąza spadła na nie, stało się coś dziwnego. Nikt nie



rozumiał co się dzieje, ale przed królem stanęła Melodyjka z królową. Okazało się, że zły czarodziej nałożył na skrzypce zaklęcie, przez które magiczne skrzypce leczące chorych stały się pułapką, którą mogły otworzyć tylko łyży Ponurego. Cała rodzina zaczęła się przytulać, na twarzy Ponurego zjawił się uśmiech.

Idylla wróciła do domu, a w królestwie Ponurego po raz pierwszy od dłuższego czasu świeciło słońce, na ulicach grała muzyka, a ludzie się uśmiechali.



NAGRODA
Sara Ciepły, L. 9-13, USA

HISTORIA MARCHEWKOWEJ PRZYJAŹNI

Dawno, dawno temu, za siódmą górą, za siódmą rzeką, a nawet jeszcze dalej, żył zając i jego rodzina. Byli całkiem normalną rodziną: dzieci bawiły się w grę „Złap zająca” z wypchanymi lalkami, ojciec spędzał cały dzień ciężko pracując zbierając pożywienie, a matka bardzo ciężko pracowała dbając o dom, dzieci i gotując dla rodziny – jej najbardziej znanym daniem w całym lesie było ciasto marchewkowe. Niestety, ale od dość dawna, tacie nie udało się znaleźć marchewek.

- Kochanie, ile marchewek znalazłeś dzisiaj? – zapytała mama.
- Niewiele Klaudio. Tylko trzy. – odparł tata.
- Och, Henryku! Co będziemy robić?! Niedługo nadejdzie zima, a nasze zapasy się kończą!
- Jestem pewien, że znajdę marchewki przed zimą Klaudio – odpowiedział tato i pocałował żonę w policzek.

Tymczasem patrol ptaków zauważył lisa, z burym ogonem, skradającego się do króliczej krainy. Ptaki leciały tak szybko, jak tylko mogły, aby wszystkich ostrzec. I narobiły tak dużo hałasu, że spłoszony lis uciekł.

Mama właśnie ugotowała na obiad potrawę z ostatnich zapasów, ale nie była zbyt dobra. Dzieci zaczęły płakać, że nie będą jej jadły. Rodzicom zrobiło się smutno.

Rodzina zająców miała syna na którego wołali Czarny, bo miał czarną łapkę. Czarny miał brata Skoczusia, z którym bardzo się lubił. Czarny postanowił pomóc rodzicom w poszukiwaniu jedzenia. Wyszedł z lasu, w którym mieszkał, na dużą polanę, na której była tabliczka ze zdjęciem królika z marchewką.

- Uwielbiam marchewkę – powiedział Czarny. – Jadłem ją wiele razy w życiu, ale za każdym razem smakuje jakby to był pierwszy raz.

Zmęczony wędrówką, zasnął na polanie. Śniło mu się, że jest w ogrodzie z grządkami pomarańczowych, słodkich marchewek. Nagle ze snu obudził go krzyk brata Skoczusia, który poszedł za nim:

- Wstawaj! Uciekamy! Niebezpieczeństwo!

Schowali się pod krzakiem łośpianu, serca biły im mocno. Po łące szła łasica, której przysmakiem były zajączki. Polana okazała się krainą dzikich królików. Czarny powiedział do Skoczusia:

- Czy ty widzisz to co ja widzę? Że króliki trzęsą się ze strachu i uciekają!
- Chodźmy lepiej do domu. – powiedział zdziwiony Skoczus.



Odwrócili się i zobaczyli, że prosto na nich szedł, na łowy, lis z burym ogonem. Gdy był już bardzo blisko, Skoczuś pobiegł zygzakiem w kierunku rzeki i po kamieniach przebiegł na drugą stronę. Robił to już wiele razy. Lis chciał zrobić to samo i PLUM! znalazł się w wodzie, a silny prąd rzeki porwał go daleko. Skoczuś i Czarny skakali z radości. Króliki otoczyły swoich bohaterów, bo pozbyły się groźnego wroga. Było dużo radości.

Króliki zaprosiły Skoczusia i Czarnego do podziemnego korytarza, który był pod polami. W to, co zobaczyli nie wierzyli własnym oczom. Z sufitu zwisały słodkie, soczyste, pachnące, pomarańczowe i chrupiące marchewki. Czarny i Skoczuś stali się właścicielami kopalni marchewek. Nowi przyjaciele z krainy królików ogłosili ich najodważniejszymi zającami w okolicy.

Od tamtej pory, rodzina Skoczusia i Czarnego zaznacza, w kalendarzu, wrzesień na pomarańczowo i nazywa go miesiącem marchewkowej przyjaźni. Ponadto, we wrześniu, w całej krainie, pachnie ciastem marchewkowym, które piecze ich mama, zwa-
biając przyjaciół na wielką ucztę.



NAGRODA

Beata Zienkiewicz, L. 14-19, Litwa

POGAWĘDKA PRZY HERBACIE

Drobna, chudziutka staruszka, o długich, subtelnych palcach i miękkiej w dotyku dłoni, o szczerym uśmiechu, który najbardziej zatroskane twarze jest w stanie odmienić. Niedawno wylądowała w szpitalu. Wspinała się po zardzewiałych szczeblach losu. Udało jej się przezwyciężyć ciężką chorobę, która wycisnęła z niej niemal wszystko, pochłaniając nawet tę dziecięcą radość życia. Omal nie wylądowała u stóp Najwyższego. Cudem wróciła do zdrowia i choroba nie odniosła zwycięstwa. Może to noworoczny śnieg białymi płatkami złożył ten prezent na jej wyschłe dłonie... Teraz często wpada w wielką zadumę, tonie w swych ulotnych, zwiewnych myślach. Czasami wydaje się, że deliberuje z samym Bogiem, poruszając te najciekawsze tematy, o których istnieniu inni ludzie nie wiedzą. Ciekawe, czy się kiedyś nimi podzieli? Jest to moja Babcia.

– Witaj, Babciu. Przyniosłam Ci bułeczki z malinowym nadzieniem z najlepszej piekarni.

– Kochana, dziękuję. Nastawię czajnik, napijemy się herbaty.

– Pomogę Ci.

– Rzeczywiście są pyszne, mięciutkie i pulchne, jak te, co piekła moja mama.

– A właśnie, babciu, co pamiętasz ze swego dzieciństwa?

– Chętnie zanurzę się w smak przeszłości. Co chcesz usłyszeć?

– W jakie gry graliście? Mieliście jakieś zajęcia w wolnym czasie, czy woleliście leniuchować?

– Moje dzieciństwo toczyło się wśród gęstych krzewów, przyjaznych domowych zwierząt, pięknej przyrody – na wsi. Mieliśmy sporo pracy i każdy z niecierpliwością czekał na upragnione pół godziny przerwy. Jedną z najulubieńszych gier była gra obecnie znana jako „chowanego”. My ją nazywaliśmy „żmurki”. Polegała na szukaniu przez jedną osobę pozostałych, schowanych. Inną, również lubianą grą była gra w klasy. Na trzecim miejscu umieściłabym „rekiną”. Do tej gry szykowaliśmy patyczki, ten, który wyciągał najkrutszy, był rekinem i musiał złapać pozostałych. Ta gra wydaje się łatwa, gdyby nie jeden aspekt, który pominęłam. Rekin stapać mógł wyłącznie po ziemi, pozostali zaś musieli się wspiąć na drzewo, czy zwykle zarzucić nogi na ławkę, tak, aby być w powietrzu. W taki oto sposób gracz nie zostanie zdobyczą grasującego rekina.

– W co się ubieraliście, będąc dziećmi?



– Nie mieliśmy takiego obszernego wyboru jak teraz masz ty. Nosiliśmy sandały, spódniczki, bluzeczki, które były szyte przez mamę. Tkaniny kupowano lub tkano w domu. Czasami, aby urozmaicić kolorystykę naszej skromnej garderoby, farbowałismy ubrania fioletową łuską cebuli. Co prawda ta praca nie zawsze była warta naszych starań, bo efekt często był niezadawalający.

– **Jakie potrawy najczęściej królowały na Waszym rodzinnym stole? Czym częstowano gości? Jakich sztucców używano do jedzenia? Pewnie nie było specjalnych do ryb czy deserów.**

– Stół nasz nie był aż tak bogato zastawiony różnorodnymi smakołykami, gdyż nie mogliśmy sobie na to pozwolić. Ale zawsze na wielkie przyjęcia szła w ruch szynka trzymana specjalnie dla gości. Dorośli smakowali wódkę własnego wyrobu. Wielkim delikatesem był też miód. Pewnego razu, niechcąc rozbiłam ogromny słoik z miodem, wiesz, ledwo ominęłam kary i dziwię się, że nie dostałam lani. Lubiliśmy pomagać mamie w pieczeniu blinów. Wielkim rarytasem była słonina, polędwica. Kisiliśmy kapustę, ogórki. Mama była mistrzynią w robieniu białych serów. Mieliśmy parę prosiaków, z którymi lubiłam się bawić. Co pół roku zapoznawano mnie z nowymi przyjaciółmi, gdyż rodzice zażywali jednego przed Bożym Narodzeniem, a drugiego przed Wielkanocą. Zawsze bardzo się przejmowałam utratą wiernych towarzyszy, dlatego nie mogłam przełknąć ani kęsa przy wielkanocnym stole, co wściekało ojca.

– **Po tak trudnym okresie dojrzewania następuje słodka młodość. Na pewno wybierałaś się na tańce, co nie?**

– Jeszcze będąc dzieckiem, wyobrażałam sobie tę pierwszą zabawę taneczną. No i wreszcie rodzice się zgodzili mnie puścić, co prawda, pod opieką starszego brata. Miałam wtedy 16 lat. Później często udawałam się na takie zabawy. Odbywały się w domu jednego z rówieśników, był zapraszany muzykant, który grał na akordeonie. Chłopcy często wdawali się w bójki, bo przecież zawsze musieli sobie coś udawadniać. Często powodem były oczywiście dziewczyny. Tańczyliśmy polkę, lekką jenkę, walca, fokstota.

– **Kiedyś zahaczyłaś o temat znajomości z dziadkiem..**

– O tak, pamiętam to, jak gdyby było wczoraj. To właśnie na tych „potańcówkach” się zapoznaliśmy, tańczył polkę jak szalony, aż do dziur w butach. Wydał się takim przystojniakiem i to pierwsze wrażenie było nieomyślne. Zaprosił mnie do tańca, cały wieczór trzymał mnie w swych objęciach, później motocyklem odwiózł do domu. Podczas jazdy wiatr buszował w moich włosach.

– **Zgadza się, do dziś dziadek zachował te przystojniackie maniery. Najważniejszym elementem i głównym zajęciem wieśniaków była praca. Chciałabym się dowiedzieć nieco więcej o tym. Mówisz, że pracowałaś od dziecka, więc jakie prace były powierzane dzieciom? Co robili dorośli?**



– Dzieci pasły owce, pełły działki, pomagały rodzicom w sprawach gospodarskich, za porządek i czystość w domu odpowiadały dzieci, to znaczy, zmywanie naczyń, zamiatanie podłóg, palenie w piecach, trzepanie koców i dywanów, dojenie krów. Kobiety tkwały, zajmowały się gospodarstwem, wychowywały dzieci, pracowały w polu, sadiły, siały, żęły. Mężczyźni zaś rąbali drzewa, orali i bronowali ziemię, budowali chlewy, obory, stodoły, spichrze.

– **Jako dorodna młoda panienka, udając się do miasta czy kościoła, chciałaś się wystroić. Pewnie używałaś jakichś kosmetyków? Z czego były robione?**

– O, nawet nie wyobrażasz, jak lubiłam się gdzieś wybierać. Wyjazd do miasta był chwilową ucieczką od tej wiejskiej atmosfery, miejscem odpoczynku. Lubiałam, jedząc loda, przyglądać się ludziom, wchodziłam do różnych ekskluzywnych sklepików. Kosmetyki, wyobraź sobie, robiłam sobie sama. Najczęściej malowałam usta świeżym buraczkciem, cudownie zastępował też róż do policzków, co dodawało efektu rumieńca. Świetnie spisywały się maseczki z ogórków i truskawek. Twarz oświeżało zwykłe mycie się mlekiem. Smarowanie się miodem czy śmietanką ujędrniało cerę. Kontury brwi akcentowałam, rysując kreskę węglem.

– **Jak odbywały się zabawy i święta?**

– Na święta zawsze chodzono do kościoła. Nasza rodzina też była bardzo bogobojna. Zapraszano gości, sąsiadów. Nowy Rok nie był uważany za wielkie święto, gdyż nie było ono religijne. Dla młodzieży, która wiecznie pragnęła rozrywek, były organizowane tańce i na tym koniec. Nawet urodzin nie świętowano, mało tego, nie otrzymywaliśmy urodzinowych prezentów. Obdarowywani byliśmy wyłącznie na gwiazdkę. Dzieciom kupowały się tylko ubrania i słodczy. Mój ojciec jeździł do miasta po zakupy. Stamtąd zawsze powracał z pełnym wozem niezbędnych rzeczy. Woził sprzedawać wiązki do rozpałki miejskich pieców związane przewiąsłami ze słomy żytniej.

– **Każda rodzina przestrzega własnych tradycji. Jakie tradycje były kultywowane w Twojej rodzinie?**

– Było wiele tradycji obchodzenia świąt. Świętowaliśmy imieniny jedynie Jana, bo gospodarzami byli Jan i Janina. Razem nakrywaliśmy do stołu, zastawiony był smakołykami: pachniały szynki, kielbasy, bielą nęcił ser, na języku topniało masło. Przy stole śpiewaliśmy piosenki, jakie umieliśmy, ale nigdy przy ojcu, bo był zbyt surowy, darzyliśmy go szczególnym szacunkiem, a nawet się go baliśmy. Boże Narodzenie i Wielkanoc uważane były za najważniejsze święta. Przygotowania były długie, a posty męczące. Szorowaliśmy podłogi, okna aż lśniły w promieniach słońca. Ważną tradycją było przestrzeganie kilku zasad: zawsze razem modliliśmy się przed snem. Zbieraliśmy się wszyscy, a było nas sześcioro: Zenek, Weronika, Wanda, Franciszka, Anna, mamusia i ja. Ojciec najczęściej zanurzał się w swych myślach i skierowywał prośby do Boga pokornie się modląc w samotności. Na wielkie święta ojciec zaprzęgał do sań konia, obwieszał go „brazgunami” i dzwoneczkami i całą rodzinę wioził do kościoła.



– Jak wyglądała szkoła za Twoich czasów? Jaki był proces nauczania?

– Szkoły miały 10 klas. Dziesięć lat i spędziłam w tych drewnianych, pomalowanych na żółto ścianach. Dobrze Ciebie rozumiem i żałuję, wytrwać 12 lat to piekielnie trudno. Za moich czasów gmach szkoły miał kilka dobudówek z cegły. Tam też z rzadka odbywały się tańce, ale tylko dla uczniów od 7 klasy. W klasach były trzy rzędy ławek, w których dwuosobowy blat i ławka do siedzenia stanowiły całość. Limit uczniów w klasach sięgał 20 osób. Z rana były palone brązowe kaflowe piece, aby uczniom nie było zimno, chociaż zimne powietrze sprzyja dobremu i sprawnemu myśleniu. Do obowiązku stróża należało również kontrolowanie przerw i lekcji. Początek i koniec lekcji oznajmiał dzwonieniem ręcznym dzwonkiem. Do szkoły szliśmy około trzech kilometrów. Transport bardzo rzadko przejeżdżał po tej drodze. Czasami do szkoły wiozł nas ojciec. Często od poganiania konia batem wypadaliśmy z sań i pogubieni, jak poziomki na białym śniegu, ku uciesze przechodniów, leżeliśmy w zaspach.

– To zabawne. Jak wyglądał wystrój domu, ile zwierząt gospodarskich hodowano, jakie mieliście zabudowania?

– Dom mieliśmy duży, chociaż jednopiętrowy. Mogły się tam łatwo zmieścić aż ze trzy rodziny. Mieliśmy wielki świren, gdzie trzymaliśmy zboże i szynki, słoninę, miód w 10-litrowych butlach. Jeden z nich rozbiłam, długo gryzło mnie sumienie, nie mogłam spać, nie mogłam jeść. Jak rodzice dopytywali nas, kto go rozbił, żaden się nie przyznał, ja też się wybroniłam. Ojciec zbudował długie obory, gdzie wszystkie gospodarskie zwierzęta miały oddzielne zagrody. Kurnik zajmowały kury i zarozumiały kogut, którego za dziecka się bałam. W pobliżu znajdowała się sadzawka, z której nosiliśmy wodę. Mieliśmy też ogromną stajnię dla konia Kasztana. Bardzo go lubiłam, pamiętam, jak rozgniewana często się udawałam na ekstremalną przejażdżkę konno. Szybkość i galop kopyt pomagał odrzucić złe myśli i uspokajał.

– Czy pozwolisz, babciu, że naszą rozmowę zredaguję i wyślę na konkurs?

– Wyślij, wnusiu. Niech większe grono osób dowie się o dawnych czasach.



NAGRODA

Daniela Radecka, L. 14-19, Łotwa

PO PROSTU KOCHAJ

2 listopada 2019 roku w Rydze, w kinogalerii „K.Suns” odbył się „Festiwal Filmów Stanisława Barei”, zorganizowany przez Stowarzyszenie Na Rzecz Wspierania Relacji Polsko-Łotewskich „Silesia”, przy finansowym wsparciu Ambasady RP na Łotwie, firmy ORLEN Lietuva oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Stanisław Bareja jest nazywany królem polskiej komedii i zakazanego śmiechu. Bareja dostrzegał absurdy rzeczywistości PRL. Chcąc pomóc Polakom przetrwać tak trudne czasy, pokazał ludziom, jak patrzeć na przeciwności życia z ironią. Jego filmy pozwoliły ludziom śmiać się z absurdów tamtych lat, choć był to śmiech przez łzy.

W ramach festiwalu zostały zaprezentowane trzy filmy w reżyserii Stanisława Barei „Miś”, „Brunet wieczorową porą” oraz „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?”. Na wszystkich trzech seansach sala była wypełniona ludźmi w różnym wieku, od 12 do 90 lat. W międzyczasie zawiązał się nawet ciekawy dialog pomiędzy pokoleniami...

Pracowałam wówczas na festiwalu jako wolontariuszka, a więc zapoznałam się ze wszystkimi gośćmi. Moją uwagę przyciągnęła piękna, bardzo elegancka, starsza Pani w towarzystwie dwunastoletniej dziewczynki. Prawdopodobnie babcia z wnuczką. Pani przypominała aktorkę, miała piękne kręcone włosy, czarny kapelusz i była ubrana w elegancki damski kostium. Zaintrygowała mnie! Podeszłam, aby pomóc zorientować się i zamienić parę słów. Dowiedziałam się, że ta Pani ma imię Eleonora. Powiedziała mi, że przyszła, aby wspominać lata młodości i pokazać wnuczce Marcie, jak wyglądały jej dawne czasy. Po festiwalu długo rozmawiałam z Panią Elą, a później nawet poprosiłam ją o wywiad, na który uprzejmie zgodziła się! Porozmawiałyśmy z Panią Elą o wszystkim po trochu, zaczynając od rzeczywistości w filmach Barei i kończąc porównaniem życia młodzieży wtedy i teraz. Życzę Państwu co najmniej tyle inspiracji podczas czytania tego wywiadu, ile miałam podczas przygotowywania go dla Państwa!

Jesteśmy przy kominku, pijemy herbatę z konfiturami z truskawek. Chcesz dołączyć do nas? Zapraszamy! Możesz być częścią naszej serdecznej rozmowy, w której Pani Ela opowie nam o swoich „dawnych czasach”. Będzie swoistym przewodnikiem – łącznikiem pomiędzy czasami dzisiejszymi, a czasami jej młodości. Traktujmy to jak ciepłą, szczerą rozmowę, jak opowieść o czasach przepełnionych ludzkimi emocjami i uczuciami. Przecież każdy odcinek czasu ma swoją niepowtarzalną atmosferę, którą tworzymy właśnie my – ludzie! Zanim Pani Ela przeniesie nas w lata swojej młodości, musimy się poznać. Mam na imię Daniela, mam 15 lat, więc jestem przedstawicielem młodzieży XXI wieku. Działam społecznie, angażuję się w inicjatywy polskiej mniejszości narodowej na Łotwie i oczywiście nie mogę nawet wyobrazić sobie swojego życia bez internetu, mediów społecznościowych i innych dóbr naszej epoki.



- Mam na imię Eleonora, jestem już emerytką, żyję w swoim małym domku, daleko od miejskiego zgiełku. Przez całe swoje życie, dobrze się bawiłam... Taka była moja profesja!
- Pani mnie zaintrygowała! Jaka to była profesja?
- W lata młodości byłam aktorką filmową drugiego, trzeciego planu i roli ledwie widocznych. Nie grałam roli pierwszoplanowych, bo to mogło sprawić przywiązanie do jednej postaci. Zmieniałam postaci cały czas, więc w sercu zawsze czułam się wolną od wszystkiego, nic mnie nie ograniczało. Pracowałam też w teatrze. Cała moja kariera polegała na miłości do twórczości, zawsze byłam apolityczna i wbrew trudnym czasom PRL-u, byłam całkiem pogrążona w swojej twórczości.
- Wychodzi na to, że Pani jest przedstawicielem młodego pokolenia w czasach PRL-u?
- Tak, cały mój wiek nastoletni i też młodości wypada na ten właśnie okres. Spędziłam te lata w Polsce i dopiero 15 lat temu, przeprowadziłam się na Łotwę do swojej córki.
- Rozmawiając z Panią na festiwalu, przyciągnęło mnie to, z jakim ciepłem i nostalgią Pani opowiada o czasach przedstawionych w filmach Barei, czasach, których szczerze mówiąc część ludzi nienawidzi. Po festiwalu było mi bardzo smutno, zaczęłam sobie uświadamiać jak ludziom było ciężko, nie mogłam się śmiać z tego, że ludzie wystawiali w kolejkach do automatu telefonicznego, z tego, że w sklepach nie było jedzenia, w telewizji można było oglądać wyłącznie propagandę, a lekcje w szkołach były kłamliwe. Pamiętam, jak popatrzyłam na starsze pokolenie, które śmiało się w czasie filmu, prawie przez łzy... Nie mogłam utrzymać łez. Mam zatem pytanie, czy naprawdę Pani odczuwa pozytywne emocje i nie jest gdzieś głęboko w sercu obrażona na tamtą władzę?
- Wiesz, słoneczko, PRL objął kilka dekad, to znaczy pokolenia były też różne. Większość ludzi, którzy „nienawidzą” tych czasów, to ludzie, których młodość, czy dzieciństwo wypadło na przełom XX i XXI wieku. Było im ciężko, u części wraz ze zmianą ustrojów i czasów, przewrócił się cały świat, więc można ich zrozumieć... Natomiast ja i moje pokolenie, zdążyło przyzwyczaić się do tamtych czasowych, ustroju politycznego i życia codziennego, właśnie dlatego moje pokolenie nazywają ludźmi „starej daty”. Dla nas to wszystko było absolutnie zwyczajne, bo nie wiedzieliśmy, jak to jest, kiedy możesz zadzwonić do kogoś z każdego miejsca na świecie, czy jak to jest, kiedy możesz pójść do sklepu i kupić cokolwiek. To są lata mojej młodości i właśnie za nimi tęsknię!
- Może ludzie po prostu idealizują ten czas? Być może, ludzie, zaczawszy kiedyś wierzyć w propagandę komunizmu, w tym samym momencie zaczęli żyć iluzją, której nie mogą odpuścić nawet teraz... Nie musieli niczego rozumieć, artykuły w gazetach uspakajały, o minusach nie pisano.
- Z biegiem czasu, zapominasz o negatywnych emocjach. Oczywiście tutaj ma miejsce idealizacja, trudno jest odpuścić iluzję, w której żyłeś przez prawie całe życie, a nie



ma potrzeby tego robić, bo właśnie ta „iluzja” sprawiała, że było nam dobrze. Każdy wspomina lata swojej młodości z nostalgią, bez względu na to, jaki czas wtedy był. Trudno jest Ci teraz to zrozumieć, ale po prostu musisz mi uwierzyć!

– Powróćmy do tych czasów! Zamknąwszy oczy, jakie odcinki wspomnień Pani widzi?

– Widzę fragmenty najbardziej szczęśliwego okresu swojego życia. Widzę uśmiechy i beztroskę. Widzę kolejki, w których kwitło życie towarzyskie. Widzę swoją szaloną młodość i mój ulubiony teatr. Widzę swoją najpiękniejszą niebieską suknię, w której spotkałam swoją pierwszą miłość...

– Jakie jest najdroższe wspomnienie, do którego Pani powraca wspominając swoją młodość? Dla przykładu opowiem swoje ulubione wspomnienie, które grzeje mi duszę, nawet kiedy czuję się smutna – Czas Bożego Narodzenia, pierwszy śnieżny dzień, dzień, kiedy spełniło się moje marzenie zobaczyć, jak trupa teatralna pracuje nad przedstawieniem i jak wszystko wygląda „zza kulis”. Po drodze do teatru, atmosfera była niezwykła, słuchając przez słuchawki muzyki jazzowej, trzymałam w rękawiczkach gorącą poranną kawę. Robiłam wywiad z aktorami, kiedy nagle podszedł do mnie student z Akademii Kultury. Pamiętam, że o coś zapytał i zrobiłam się cała czerwona, ale nie mogłam oderwać oczu od jego uśmiechu. Moment, w którym spotkałam swoją pierwszą miłość.

– A ja powracam do wyjątkowego dla mnie dnia... Wtedy byłam młodzieńką studentką, kiedy w dużych miastach działały kluby studenckie. Na początku na imprezach najczęściej grano i tańczono jazz, właśnie ten okres jest moim ulubionym. Szalenie lubiłam się bawić i tańczyć. Na jednej z takich imprez zapoznałam się z Kasią, dziewczynką, bez której nie mogę wyobrazić sobie swojego dalszego życia. Głośna muzyka, dookoła wszyscy tańczą, krzyczą, a ona siedzi sama. Tak cicha i wrażliwa. Podeszłam do niej i od tego momentu, nawet do starości, byliśmy nierozłączni.

– Czy Pani widzi kontrast pomiędzy tym jak to było wtedy i jak jest teraz?

– Oczywiście kontrast jest! Rozwijają się technologie, muzyka, moda, sposoby na rozrywkę... Ale jest jedna bardzo ważna rzecz, która się nie zmienia. Wiesz co to?

– Uczucia ludzkie?

– Tak! Rozumiesz o czym mówię! Nasze uczucia i emocje, to najważniejsza wartość. Miłość, przyjaźń, sympatia, wierność. To zostaje w naszych sercach przez lata, niezależnie od tego, jak wyglądamy i jak wygląda nasze życie codzienne.

– Wyobraźmy sobie więc, że ja jestem uosobieniem całego młodego pokolenia i Pani ma możliwość powiedzieć coś ważnego, taki komunikat dla całego pokolenia. Co by Pani powiedziała?

– PO PROSTU KOCHAJ!



Ilona Omielczenko, L.14–19, Białoruś

WYWIAD Z JANUSZEM PARULISEM

Janusz Parulis (urodzony 23 maja 1943 r. w Grodnie) – założyciel prywatnego muzeum krajoznawczego i kolekcjonerskiego w Grodnie, jeden z współtwórców Związku Polaków na Białorusi i członek pierwszego składu zarządu tej organizacji, której początki sięgają 1988 roku, działającej wówczas jako Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Adama Mickiewicza.

Muzeum Historii Miasta Grodna mieści się w domu, w którym mieszka Janusz Parulis przy ulicy Lermontowa. Udaję się tam w towarzystwie nauczyciela, aby porozmawiać z właścicielem obiektu, który znany jest w środowisku ze swojego polskiego pochodzenia oraz pasji historycznej. Gospodarz wita nas serdecznym uśmiechem i zaprasza do obejrzenia kolekcji, której znaczna część znajduje się pod gołym niebem. Po krótkiej wycieczce, zasiadamy w zacisznym miejscu, aby zrealizować plan, którym jest przeprowadzenie wywiadu z człowiekiem, który pamięta dawne czasy. Janusz Parulis wpisuje się w temat idealnie, z uwagi na swoje zainteresowania, działalność na rzecz polskości oraz liczne wspomnienia nawiązujące do czasów polskich, rzeczywistości powojennej, okupacji radzieckiej i niepodległej Białorusi. Zapraszam do przeczytania wywiadu z tym niezwykłym człowiekiem. Warto dodać, że część zdań została niezmieniona, aby podkreślić unikatowość wypowiedzi i oddać jej charakter.

Ilona Omielczenko (IO): Panie Januszu, proszę opowiedzieć o swoich polskich korzeniach. Pana nazwisko Parulis, nie należy do typowo polskich zakończonych na „-ski”. Czy skrywa ono jakąś tajemnicę (*śmiech*)?

Janusz Parulis (JP): Moje nazwisko wywodzi się z języka greckiego. Dowiedziałem się o tym dopiero kilka lat temu. Najprawdopodobniej moja rodzina związana była z wsią Jezioriki, położoną na skraju dwóch jezior przy drodze na Druzkeniki, nieopodal rzeki Horzanki. Podobno cała osada zamieszkała była kiedyś przez Parulisów. Po dziś dzień mieszka tam jedna babcia z nazwiskiem Parulis. Za każdym razem kiedy o tym mówię, obiecuję sobie, że pojadę ją odwiedzić. I tak to oto wciąż odkładam tę sprawę na później. Wracając do greckiego rodowodu, wciąż nie wiem skąd przyszlę ci Grecy. Byli kupcami i „мореходы”¹. U mnie w rodzinie² wszystko jest pomieszane.

IO: Panie Januszu urodził się Pan w trudnych czasach. Panowała wówczas wojna. Czy z tym okresem wiąże się jakaś historia?

JP: Owszem. Związana jest ona z moim nietypowym przyjściem na świat. Od samego początku sprzyjała mi dobra gwiazda. Podczas okupacji niemieckiej w Grodnie, moja mama była w ciąży. Pewnego dnia rozległo się potężne bombardowanie miasta.

1 Ludzie pływający na statkach (tł. autora)

2 w genach (aut.)



Jeden z ładunków wpadł do naszego mieszkania. Mamę rzuciło na łóżko i zaczęły się wcześniejsze rody³. Mój dziadek, Franciszek Parulis, od razu zawiózł ją do kliniki Woroszywskiego która była niedaleko i tam niemiecka pielęgniarka udzieliła mamie pomocy. Okazało się, że w brzuchu znajdują się dwa płody. Andrzej, mój brat bliźniak, który szedł pierwszy, jemu dostało się więcej urazów. Niestety po trzech miesiącach zmarł. Ja byłem bardzo słaby i chyba też bym nie żył, gdyby nie moja babcia Litwinka, która robiła kogel-mogel i dawała mi go do jedzenia na wzmocnienie.

IO: Czy Pana rodzina miała możliwość wyjazdu do Polski w ramach repatriacji lub innych sytuacjach?

JP: Kiedy ogłoszono możliwość repatriacji, część krewnych zostawiła swoje domostwa i wyruszyła na odzyskane polskie ziemie. Nasza rodzina także ubiegała się o możliwość skorzystania z wyjazdu do odradzającego się kraju. Gdy wszystkie dokumenty były gotowe, dziadek zebrał nas⁴ i powiedział: „My się tutaj urodziliśmy i tutaj pomrzemy”. Nie wyjechaliśmy. Zostaliśmy w Grodnie, aby podtrzymywać polskie dziedzictwo narodowe, dbać o groby naszych krewnych oraz być głosem, który przypomina o dawnych dziejach tego miasta. Część rodziny osiedliła się w Gdańsku i Gryficach.

IO: Proszę opowiedzieć skąd narodził się pomysł utworzenia muzeum.

JP: Sprawcą tego całego zamieszania był mój dziadek Franciszek. Kiedy miałem ok 6 lat, moim nieodłącznym towarzyszem był mój pies. Chodziliśmy razem – pies pierwszy, ja za psem dziadek z tyłu – na spacer. To były czasy powojenne, koniec lat 40. Minąłem bezrefleksyjnie kawałek żelastwa, które leżało na ziemi. Po chwili poczułem klepięcie po szyi. Odwróciłem głowę, a on (dziadek) mnie palcem pokazuje... Zrozumiałam że czegoś nie zauważyłem. Sytuacja powtórzyła się kilka razy i do tej pory wszystko, co znajduję przynoszę do domu. Moje eksponaty są albo moimi znaleziskami, albo spadkiem po moim dziadku. Część przedmiotów oddali mi sąsiedzi i wyjeżdżający do Polski rodacy, którzy cały swój dorobek życia musieli spakować w jednej walizce. To muzeum jest historią wielu rodzin, śladem po polskich mieszkańcach Grodna.

IO: Czy mógłby Pan opowiedzieć kilka słów o najciekawszym eksponacie i sposobie jego pozyskania?

JP: Eksponatów w moim muzeum jest wiele. Wszystkie mają dla mnie wartość sentymentalną. Mam jednak szczególny wzgląd do kilku z nich. Bezcenne jest dla mnie lustro, które pozostało mi po moich kochanych dziadkach. Dziadek Franciszek podarował go jako prezent swojej żonie. Stanowi pamiątkę po ich miłości. Właśnie takie eksponaty, które są spadkiem po moich przodkach, cenie sobie najbardziej. Z podziwem

3 poród

4 domowników



patrzę także na szkło produkowane przez dawną fabrykę Niemen. Lubię przyglądać się rozmaitym kształtom butelek, popielniczek, karafek i kieliszków. Wykonane są one z unikatowego szkła, które normalnie wydaje się być bezbarwne. Gdy jednak podda się je działaniu światła, przechodzące promienie sprawiają, że szkło zmienia swoją barwę to na niebieską, to na zieloną. Można się bawić nim bez końca. Mam także fragment muru berlińskiego, który przywiozłem po zjednoczeniu Niemiec w 1990 r. Byłem wówczas u mojej ciotki w Berlinie i brałem udział w burzeniu betonowej ściany podziału. Na pamiątkę przywiozłem wówczas fragment po scaleniu NRD i RFN. Ile to już lat minęło? (*westchnienie*). Czasem zdarzają się także humorystyczne momenty. Jakies pięć lat temu była u mnie z wizytą pewna pani z Francji. Pisała książkę o Grodnie i w poszukiwaniu ciekawych eksponatów zawitała w moje progi. Zwróciła się do mnie słowami: „Wy macie tak dużo tych pocztówek starych.” Odpowiedziałem twierdząco, a ona zachciała je zobaczyć. Przeglądała je uważnie. Nagle na jednej z nich rozpoznała swojego ojca. Zapytała: „A kupić to można?”. Odpowiedziałem, że sprzedam ją za 10 dolarów. Stwierdziła, że to za drogo i spytała jeszcze raz: „A zdjęcie wolno zrobić?” Powiedziałem, że tak, ale to będzie kosztowało siedem dolarów. Byłem pewny, że kupi pocztówkę z wizerunkiem swojego ojca. Ona jednak wybrała tańszą opcję. Mam jeszcze jeden eksponat dla mnie ważny. *Tutaj Janusz Parulis podchodzi do jednego ze zdjęć wiszących na ścianie i zwraca się do mnie słowami:*

To zdjęcie zostało wykonane w grudniu 1943 r. Byłem wówczas małym chłopcem. Dziadek (*wskazuje palcem na mężczyznę po prawej stronie*) trzyma mnie na rękach. Z tyłu za nim widać całą ścianę pokrytą obrazami, portretami rodzinnymi, kolorowymi pejzażami. W takiej atmosferze pamiątek, rozmaitych przedmiotów, dorastałem. Dziadek był mechanikiem jednak miał zamiłowanie do antyków i staroci. Mam tutaj coś niezwykłego. *Pan Janusz Parulis wyciąga z szuflady stare modlitewniki.* Stare modlitewniki zawierają wszystkie najważniejsze modlitwy oraz skrócony katechizm. Jeden z nich, wydany w języku francuskim, niegdyś należał do mojego taty. Po babci Emilii został mi „Żywy Różaniec”. Przeglądałem książeczkę wydaną w 1935 roku i widzę, że na pierwszej stronie zawiera dane osobowe, nazwę parafii oraz numer Róży. Na kolejnych stronach znajdują się spis obowiązków członków Żywego Różańca, daty odpustów oraz warunki, pod którymi mogą ich dostąpić uczestnicy wspólnoty.

IO: Wiem, że wiele eksponatów z Pana muzeum stało się częścią wystaw w innych obiektach. Czy może Pan opowiedzieć coś więcej o tym działaniu?

JP: Odremontowałem ponad 20 kościołów, w tym nasz grodzieński kościół Bernardyński. Uczestniczyłem także w remoncie kościoła w Elblągu, gdzie posługiwał o. Klimuszko. Kilka lat temu przyszedł do mnie baciuszka⁵ i poprosił żebym pożyczył mu rusztowanie, niezbędne do wykonania remontu elewacji. Nie mogłem odmówić, szczególnie jeśli chodziło o budynek sakralny. Niestety do tej pory nikt mi nic nie oddał. Doszło nawet do tego, że nie ma takiego muzeum w Grodnie, w którym nie byłoby moich eksponatów. Doskonałym przykładem jest muzeum poświęcone Elizie

5 kapłan prawosławnej Cerkwi



Orzeszkowej. Znajduje się w nim 7 rzeczy z moich skarbów, poczynając od starych fotografii, kończąc po krześle i stole wykonanym z czerwonego drewna. W muzeum MFC⁶ znajdują się moje rzeczy, w tym stare przedwojenne godło strażackie. Do muzeum Bogdanowicza oddałem stare rękopisy i książki wydawane w języku łacińskim i białoruskim. Teraz trochę tego żałuję, bo za przekazane dary nie dostałem nawet grosza, nikt mi nawet nie podziękował. Dzisiaj dzwoniła Pani z muzeum religii i prosiła, bym pożyczył stare kalendarze do aktualnie przygotowywanej wystawy. Mam nawet kalendarz z XVIII wieku oraz te pochodzące jeszcze z czasów polskich czy sowieckich. Różne. Wiele z moich eksponatów pochodzi jeszcze z czasów kiedy pracowałem jako kierowca ciężarówki w Niemczech. Przewoziłem wówczas szkło, porcelanę i wiele innych delikatnych przedmiotów. Zarysowane lub delikatnie obtłuczone przedmioty, nie nadające się już do sprzedaży, mogłem kupić po okazyjnej cenie. Te rzeczy przechodziły przez moje ręce. Wiele mógłbym mówić o tym jak pomagałem w tworzeniu Muzeum Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych czy Muzeum Grodzieńskich Zakładów Mięsnych, ale nie chcę cię dziecko zanudzać (*śmiech*). Na koniec pochwalę się tylko, że jestem posiadaczem około 100 przedwojennych cenników grodzieńskich firm, ksiąg, starych planów miasta, około 300 fotografii i 400 pocztówek z widokami Grodna. W moim domu gościł także Czesław Niemen. Przyszedł tu, aby sprzedać mi gitarę, ale wówczas jeszcze nie miałem muzeum.

IO: W jaki sposób podtrzymuje Pan w sobie polskość?

JP: Ludzie w okolicy mówią, że u mnie nawet pies szczeka po polsku (*śmiech*). W mojej rodzinie, od kiedy pamiętam, wszyscy mówili po polsku. Język ten jako nasza mowa ojczysta, przechodzi z pokolenia na pokolenie. Nawet dziś, kiedy Grodno nie należy już do Polski od ponad 75 lat, staram się, aby zaszczepiać polskość w moich wnukach. Moją mamę do końca jej dni nazywali nie inaczej jak tylko Pani Jania. Nie mówiła ona po rosyjsku tylko po polsku.

IO: Panie Januszu. Zadam panu teraz kilka mniej oficjalnych, może część nietypowych pytań. Jeżeli byłaby możliwość cofnięcia się w czasie, w jakiej epoce historycznej chciałby Pan żyć?

JP: No jasne, że nie w tej sowieckiej epoce. Jeżeli była by możliwość, to chciałbym żyć przed wojną, tutaj, w Grodnie, czyli za czasów polskich.

IO: Gdyby urodził się Pan na nowo czy chciałby Pan coś zmienić w swoim życiu?

JP: Chciałbym żeby było u mnie piękne miejsce dla muzeum. Żeby miejsce to było dostępne dla każdego chętnego, który chciałby podziwiać moje eksponaty. Ale nie chcę nic zmieniać teraz. No może mógłbym być trochę młodszy (*śmiech*).

IO: Czy napotyka Pan trudności dotyczące prowadzenia muzeum lub związane ze swoim polskim pochodzeniem?



JP: Odnośnie mojego polskiego pochodzenia to dla nikogo nie stanowi to problemu. Mam wielu znajomych Rosjan, Niemców, Białorusinów, którzy nazywają mnie Panem Januszem. Napotykam jednak problemy związane z prowadzeniem muzeum. Liczba turystów nie jest zadowalająca. Ze swojej emerytury muszę płacić czynsz za wynajem pomieszczenia od lokalnych władz, w którym są zgromadzone eksponaty. Moje muzeum jest zapisane w międzynarodowych książkach. Kilka dni temu przyszli dwaj Niemcy odwiedzić to miejsce. Znaleźli je w książce „Muzeum Świata” Gdybym miał takie duże mieszkanie lub dom, w którym mógłbym pomieścić moje wszystkie eksponaty to byłoby cudownie. No, ale...

IO: Poproszę, aby skierował Pan słowo do młodych Polaków dotyczące wskazówek jakimi wartościami należy kierować się w życiu, aby być dobrym człowiekiem.

JP: Główna rzecz to nie należy być kosmopolitą. Człowiek, który nie zna historii swojego rodu, swojego kraju jest niczym. Nie można być wartościowym człowiekiem, jeśli nie zna się swoich korzeni. Najpierw należy poznać swoją małą ojczyznę, dopiero potem można być obywatelem świata.

IO: Panie Januszu dziękuję za piękną i wyczerpującą rozmowę.

JP: Niech Cię Bóg błogosławi moje dziecko.

Fot. Ja wraz z Panem Januszem Parulisem podczas przeprowadzonego wywiadu.
02.03.2020 r.

Fot. Eksponaty w Muzeum Ziemi Grodzieńskiej Pana Junusza Parulisa.

Fot. Część sakralna ekspozycji.

ROK 2021

W 2021 roku przypadła 100. rocznica urodzin Stanisława Lema. Jego proza do dziś inspirowała czytelników. Przyszło nam żyć w czasach, które są jakby wyjęte z katastroficznego filmu o przyszłości, uczestnicy puścili więc wodze fantazji i poszli o krok dalej, kreując świat maszyn doskonałych.

Temat: **BAJKI ROBOTÓW**

WYRÓŻNIENIE Filip Karpowicz, *Przygody Robota Clyde*

WYRÓŻNIENIE Emilia Łuczyńska, *Cudo*

WYRÓŻNIENIE Filip Adamczak, *Jak komputron ocalił ziemię*

WYRÓŻNIENIE Wiktoria Rynkiewicz, *Glisenki*



WYRÓŻNIENIE

Filip Karpowicz, l. 12, Białoruś

PRZYGODY ROBOTA CLYDE

ROZDZIAŁ 1: ŚMIERĆ PROFESORA

Profesor McBright mieszkał w Nowym Jorku. Urodził się w Szkocji, ale przyjechał do Nowego Jorku, aby rozwijać swoją karierę. Uwielbiał budować roboty i chwalić się nimi na różnych wystawach technicznych.

Lecz od pewnego czasu wszystko się zmieniło: profesor zaczął czuć się bardzo źle. Zabrano go do lekarzy na konsultacje. Poinformowano, że ma raka i umrze za kilka dni. Profesor płakał bardzo gorzko. Przed śmiercią zrobił ostatniego robota – robota-lekarza Clyde'a. Profesor zaprogramował swój wynalazek tak, aby leczył i pomagał ludziom. Sprawił również, że robot wyglądał jak człowiek, mógł mówić i miał uczucia.

W dzień po stworzeniu robota profesor zmarł. Ponieważ robot miał uczucia, gorzko opłakiwał swojego twórcę. Nie wiedział, co robić, bo umiał tylko leczyć ludzi.

Intensywnie myślał: „Co powinienem zrobić? Nie mogę tu siedzieć bez pracy. Wiem! Pójdę na spacer ulicą, moja głowa się odświeży. Cóż, albo system.”

Clyde poszedł na spacer po mieście. Był ubrany jak człowiek, więc nikt nie podejrzewał, że jest robotem. Miał też bardzo dobre maniere: grzecznie się witał, grzecznie rozmawiał. Nie robot a dżentelmen!

Wkrótce Clyde szedł obok szpitala nowojorskiego. Wiedział, że w nim leczą, ratują ludzi i pomagają im. Dokładnie tak był zaprogramowany Clyde. Dlatego też pomyślał: „Dlaczego nie spróbuję pomóc ludziom w szpitalu? Dostanę na jakiś czas pracę jako lekarz i pomogę ludziom. Tego oczekiwał ode mnie mistrz McBright.”

I tak zrobił. Zatrudnił się jako lekarz. Otrzymał własny gabinet i miał pierwszych pacjentów.

ROZDZIAŁ 2: PIERWSZY PACJENT

Nazywał się Kevin Anderson. Gdy wszedł do gabinetu, przywitał się z lekarzem i usiadł na krześle.

- Jak mogę pomóc? – spytał lekarz.
- Dzień dobry Panie Doktorze, czy wie Pan, jak można wyleczyć atak serca?
- Atak serca? – zapytał Clyde – Proszę Pana odpowiedzieć na kilka pytań.
- Słucham – powiedział pacjent.
- Co Pan robi najczęściej?
- Pracuję najwięcej jak umiem. – odpowiedział Kevin.
- Rozumiem. Czy Pan dba o siebie? Na przykład: przestrzega diety, monitoruje ciśnienie krwi, bierze tabletki, stosuje terapię zalecaną przez lekarzy?



- Byłem na terapii, przestrzegam diety. Ale tabletki... Po co zawracać sobie głowę braniem tabletek, jeśli czuję się dobrze?
- Jeśli Pan chce nie mieć ataku serca i żyć zdrowo, musi Pan brać tabletki. Ciśnienie należy monitorować, w przeciwnym razie, jeśli ciśnienie jest wysokie, może dojść do ataku serca.
- Ooo okej. Dziękuję Doktorze... um...
- McBright.
- Tak, dziękuję Dr McBright.

Pacjent wyszedł.

Kilka minut później do gabinetu wszedł Menedżer. Powiedział Clyde'owi, że jest bardzo dobrym lekarzem, mimo że do tej pory miał tylko jednego pacjenta.

Jesteś wspaniałym lekarzem, chłopcze. Jeśli nadal będziesz tak pracować, być może czeka cię szybki awans i wyższa pensja.

- Dziękuję, sir – powiedział Clyde, zanim kierownik poszedł do swojego biura.

ROZDZIAŁ 3: PODRÓŻOWANIE PO MIEŚCIE

Wkrótce Clyde dostał dzień wolny. W czasie swojej pracy poznał w szpitalu wielu lekarzy. Zajrzał nawet na oddział psychiatryczny. Jego najlepszymi przyjaciółmi byli Lilly Grey, zastępca Menedżera, i Oliver Johnson, lekarz pracujący na sali operacyjnej.

W ten weekend przyjaciele zdecydowali się na spacer po mieście: chcieli zobaczyć ciekawe miejsca, różne zabytki. Clyde nie planował im jeszcze powiedzieć, że jest robotem, chociaż nie zamierzał przed nimi ukrywać tego faktu.

Przyjaciele rozpoczęli spacer od Statuy Wolności. Ollie (skrót od Olivera) uwielbiał chwalić się swoją wiedzą, więc zaczął mówić Lilly i Clyde, kiedy i dlaczego została zbudowana Statua Wolności.

- Czy wiecie, że została zbudowana w stylu Napoleona III? Ta statua była również prezentem od Francuzów na Światową Wystawę w 1876 roku. A także ona jest...
- Dobrze, dość gadania, idźmy dalej – przerwała mu Lilly.
- (...) Pomnikiem narodowym USA – zdołał skończyć Ollie.

Potem zdecydowali się na spacer po Manhattanie, a dokładniej po Central Parku. Na Manhattanie było wiele ciekawych miejsc, ale przyjaciele nie mieli czasu, aby je wszystkie zobaczyć. Ograniczyli się do parku. Zostali tam do wieczora. Po wyjściu z kompleksu parkowego zdecydowali się wybrać ostatnie interesujące miejsce, do którego zdążą jeszcze pójść.

- Chodźmy do budynku Chryslera – zasugerował Oliver.
- Nie, chodźmy na Brighton Beach – sprzeciwiła się Lilly.

Ollie i Lilly zaczęli się kłócić, dokąd powinni się udać. Clyde, by uniknąć kłótni powiedział:



- Chodźmy na Most Brookliński, bo bez niego spacer po Nowym Jorku nie będzie do końca udany.
- Masz rację. Chodźmy szybko, zanim się ściemni.

ROZDZIAŁ 4: UJAWNIENIE

Jakieś dziesięć minut później, dotarli do Mostu Brooklińskiego. Clyde zasugerował, aby przejść przez most, usiąść na chwilę i popatrzeć na rzekę. Kiedy szli przez most, Lilly chciała zeskoczyć z mostu i popływać w rzece. Ollie również chciał tego samego. Tylko Clyde bał się pływać, dlatego że był robotem, a roboty psują się od wody.

Droga na drugą stronę mostu zajęła im 15 minut. Znaleźli pustą ławkę i usiedli na niej.

- Ech... Jaki piękny zachód słońca i jego widok odbijający się w rzece! – westchnęła Lilly – Możemy o czymś porozmawiać, podzielić się sekretami...
- Nie mam nic przeciwko. – powiedział Ollie i zaczął – Mówiąc szczerze, urodziłem się w Kalifornii, a nie w Nowym Jorku, chociaż moi rodzice i ja mówimy, że jesteśmy z Nowego Jorku. Nie lubię też hamburgerów i skrzydełek. Jestem wegetarianinem.
- A ja wręcz przeciwnie, jem mięso! – powiedziała Lilly – Lubię też sałatkę. Urodziłam się w Niemczech, a mój ojciec nauczył mnie angielskiego.
- Rozumiem – powiedział Oliver – a co z tobą, Clyde?

Clyde nie wiedział, co powiedzieć. Mógł powiedzieć, co kocha i gdzie został stworzony, to znaczy gdzie się urodził, ale o fakcie, że jest robotem, bał się mówić. Jednak po namyśle odważył się:

- No więc: kocham wszystko, co jem, tu się urodziłem, ale o tajemnicy...
- Mów, jesteśmy zainteresowani – powiedzieli razem Ollie i Lilly.
- Chodzi o to, że jestem robotem. Nie jestem człowiekiem. – Ollie i Lilly mieli duże i okrągłe oczy, kiedy to usłyszeli.
- Więc chcesz powiedzieć, że nie jesteś człowiekiem, ale robotem? – zapytał Oliver.
- Tak – powiedział Clyde – Rozumiem, jeśli przestaniecie się ze mną przyjaźnić i tak dalej.
- Żartujesz? – zareagowała Lilly – to znaczy jesteś cyborgiem – pół człowiekiem, pół robotem. To jest bardzo fajne.
- Poważnie? – spytał Clyde.
- Oczywiście – powiedział Ollie – i nie przestalibyśmy się z tobą przyjaźnić.
- Dziękuję. – powiedział Clyde – I jeszcze jedno: myślę, że dobrze razem wyglądacie. Ollie i Lilly zarumienili się.
- OK, chodźmy do mojego domu – zaprosiła Lilly.
- Super, chodźmy – odparł Clyde.

Poszli więc do domu Lilly. To, co usłyszeli następnego dnia, bardzo ich zaniepokoiło.



ROZDZIAŁ 5: OPERACJA

CZĘŚĆ 1: JAK PROFESOR DOSTAŁ SIĘ DO SZPITALA

Kiedy wszyscy przybyli do szpitala następnego dnia, Menedżer powiedział im:

- Mamy dzisiaj zaplanowaną operację. Ta operacja będzie bardzo trudna, będziecie musieli wyleczyć osobę chorującą na raka.
- Wow, – Clyde był zaskoczony, – a kto to jest?
- Nazywają go profesorem McBright. To twój ojciec, Clyde. Albo imiennik.

Clyde natychmiast przypomniał sobie swojego twórcę, który tydzień temu zachorował na raka. Był zszokowany, że udało mu się przeżyć! Ale jak?

Czas opowiedzieć czytelnikowi, jak profesor McBright przetrwał do tego czasu. Wszystko zaczęło się od chwili, gdy Clyde pomyślał, że profesor nie żyje. Opłakiwał go i dał mu zastrzyk z mieszanką „rewitalizacji”. Zgodnie z ideą zastrzyk miał przywrócić profesora do życia na kilka tygodni. Ale po tym, jak Clyde wstrzyknął zastrzyk i odczekał dziesięć minut, nic się nie wydarzyło. Robot pomyślał, że profesora nie można uratować i opuścił laboratorium.

Zastrzyk zadziałał po pięciu minutach po wyjściu Clyde’a. Profesor wstał, wyszedł na zewnątrz, zamówił taksówkę i pojechał do Central Parku. Codziennie przyjeżdżał tu spacerować. Ale gdy po raz ostatni przyszedł do parku, przy wejściu zemdlał. Ludzie zaczęli krzyczeć i wezwali karetkę. Tak profesor trafił do szpitala.

ROZDZIAŁ 5: OPERACJA

CZĘŚĆ 2: WSZYSTKO SIĘ ROZPOCZYNA

Profesor McBright został przewieziony na salę operacyjną. Lekarze mogli rozpocząć pracę. Na różne sposoby próbowali uratować profesora: dawali zastrzyki, robili kontrole narządów i różne manipulacje, ale nic nie zakończyło się sukcesem.

- Posłuchajcie, wiem, jak wyleczyć profesora! – nagle powiedział Clyde. Wszyscy zaczęli go uważnie słuchać. – Niektórzy z was wiedzą, jak stworzyć mieszankę „rewitalizacji”. Potrzebuję jej natychmiast, a także proszę o medyczny alkohol i tabletki z witaminą D.

Nikt nie rozumiał, dlaczego Clyde tego potrzebował, ale wszyscy zaczęli robić to, o co poprosił. Jedni pracowali nad mieszanką „rewitalizacji”, inni zdobywali alkohol, a pozostali szukali tabletek z witaminą D na półkach pielęgniarek.

Wszystko, czego chciał, zostało dostarczone do Clyde’a. On wyjął blender i dodał wszystkie składniki: miksturę „rewitalizującą”, potem alkohol medyczny i witaminę D. Okazało się, że to jakiś dziwny, ciemnozielony mikser robiący zagadkowe mikstury.

- Dajcie mi fiolkę do zastrzyku – powiedział Clyde.



Dał profesorowi zastrzyk. Wszyscy zaczęli czekać na rezultat. Nic się nie zmieniło przez piętnaście minut. Nagle wszyscy zauważyli ruch ręki wykonany przez chorego. Profesor został uratowany. Lekarze byli bardzo uradowani, a najbardziej oczywiście był szczęśliwy Clyde. Kiedy profesor wstał i zobaczył Clyde'a, powiedział do niego jak do syna:

– Synu, jak się cieszę, że cię widzę. Dziękuję za moje uratowanie.

Po tej operacji Menedżer dał wszystkim lekarzom, w tym Lilly, Ollie i Clyde, miesiąc urlopu. Wszyscy byli z tego bardzo zadowoleni, zwłaszcza Clyde i jego ojciec. Przyjaciele i profesor postanowili odwiedzić różne kraje: między innymi Kanadę i Meksyk. Może nawet w ich planach będzie Europa...

Ale Państwo dowiedzą się o tym w następnej części przygód robota Clyde. Bo wszystko dopiero się zaczyna!



WYRÓŻNIENIE

Emilia Łuczyńska, l. 13, Litwa

CUDO

Obudził się i patrząc w sufit pomyślał o nadchodzącym dniu. Erik Olpoński, słynny naukowiec, mieszkał sam. Jego mieszkanie przypominało raczej laboratorium, niż pomieszczenie zwykłego człowieka. Wynalazca westchnął i spojrzał na roboczy stół. Między stosami zgniecionego papieru, przepalonych żarówek, drutów i drucików, jakichś dziwnych elementów i metalowych części stał robot.

PH-69, doskonalsza wersja robota-człowieka. Wynalazca włączył malutki ekran i czekał, aż PH-69 będzie gotowy do pracy. Robot pisnął kilka razy. Wreszcie na ekraniku wyświetliło się powitanie.

– Mam dla ciebie książkę – powiedział Erik, nieco onieśmielony wobec własnego dzieła. – Dostojewski „Zbrodnia i kara”. Przeczytasz i powiesz mi, co o tym sądzisz.

Z zachwytem oglądał, jak robot przewraca kartki. Robił to bardzo szybko. Będzie mógł przyswoić dużo informacji w krótkim czasie – pomyślał.

Widział już swoje dzieło w kosmosie, w centrum naukowym, jak tworzy nowe systemy międzyplanetarne.

Był niedzielny poranek, uczony ubrał się staranniej niż zwykle, zjadł śniadanie wytarł kurz, gdzie się dało, naprawił nawet ciekący od wielu tygodni kran. Te wszystkie czynności prawie nic nie zmieniły, jego dom wciąż był daleki od zwykłej ludzkiej siedziby. Olpoński nie pamiętał, kiedy ostatnio sprzątał, było mu to obojętne. Najważniejsze, żeby mógł wszystko znaleźć: notatki, jakieś części, książki otwarte na potrzebnej stronie.

Dzisiejszy dzień wyróżniał się tym, że miał do niego przyjechać syn, którego już dawno nie widział. Wynalazca postanowił spędzić ostatnie godziny przed przyjazdem syna w pracowni.

PH-69 skończył już z czytaniem Dostojewskiego i zabrał się za Conrada. Samodzielnie wybrał następną książkę. Olpoński chciał w najbliższym czasie przedstawić swoje dzieło innym uczonym, więc musiał nafaszerować go informacją z różnych dziedzin. Cieszyło go, że w ciągu kilku godzin jego podopieczny stał się mądrzejszy o połowę stojących na półkach książek. Robot czytał wszystko pod rząd: literaturę klasyczną i naukową, kryminały, instrukcje, kucharskie książki, czasopisma dla kobiet. Jednym słowem wszystko, co gromadziło się w tym mieszkaniu. Uczony zostawił go przy tym rozwijającym procesie i pobiegł do drzwi, gdyż właśnie zadzwieczał dzwonek.

– Tato! – krzyknął radośnie Robert – już jestem!

Wynalazca objął nareszcie syna, za którym tak tęsknił.

– Co słyszać u mamy? A u Basi? – Olpoński biegał po zagraconej kuchni, szukając puszek z herbatą. – Jak twoje studia?



– Nie studiuję od dwóch lat. Byłem w Londynie. Zarabiałem. Teraz prowadzimy z mamą knajpę. Z Baśką już się dawno nie widziałem – powiedział Robert. – A co u ciebie tato?

Wynalazca milczał przez chwilę. Porzucił pomysł zaparzania herbaty, patrzył za to na syna, jakby go widział pierwszy raz w życiu.

– Zabieraj sok, kanapki i chodźmy na taras. Chcę ci coś opowiedzieć, a potem może i pokazać.

Rozmawiali długo. Wreszcie uczony spoważniał i powiedział:

– Słuchaj, Robercie, stworzyłem coś cudownego. Tak myślę. Sam jeszcze nie wiem, czym się to skończy. To robot, ale prawie człowiek – wyszeptał.
– Jednak udało ci się, tato. Pokażesz mi go?

Od kiedy Robert pamiętał siebie, ojciec coś konstruował, spawał, w domu było pełno przewodów, drucików, żarówek. Właśnie ta praca naukowa doprowadziła do tego, że mieszkali osobno. Rodzina nie mogła żyć tak, jak żyje od wielu lat ojciec. Chociaż Robertowi to nie przeszkadzało. Podziwiał ojca, było mu ciekawie w jego laboratorium, miał ciągle nowe zabawki, których zazdrościły mu inne dzieci. Robociki, samochody na pilota, samoloty.

– Chodź, jest w bibliotece. Czyta.

Nagle usłyszeli jakieś dziwne dźwięki dochodzące z kuchni. Rzucili się w tamtą stronę. To, co Robert zobaczył, sparaliżowało go na chwilę, a potem rozśmieszyło do łez. Kuchnia lśniła czystością, a przy stole stał mężczyzna i lepił pierogi. Ojciec, któremu przez całe życie nie przeszkadzał bezporządek, który nie pamiętał, czy jadł dzisiaj, od którego odeszła żona, gdyż nie dało się żyć w tym bałaganie, stworzył robota-gosposię. I to jakiego. Po kuchni się krzątał młody, sympatyczny, wysportowany mężczyzna. Robert ciągle się śmiał, ojciec stał z oczyma jak talerze, a robot pracował.

– PH-69, czym się zajmujesz? Musiałeś się uczyć. Chciałem podyskutować z tobą o Dostojewskim – drżącym głosem powiedział uczony.
– Bardzo chętnie. Powieści Dostojewskiego są utworami klasycznymi, o wysokim poziomie artystycznym, ale ich treść przeczy pierwszemu prawidłu robotów.
– Robot nie ma prawa szkodzić człowiekowi – wykrzyknął Robert.
– Tak jest, chłopcze. I dlatego bardziej mi się spodobały czasopisma z przepisami i poradami jak prowadzić dom.
– Miałeś być uczniem, wynalazcą, pracować nad nowymi technologiami – wyrecytował Olpoński zduszonym głosem.
– Nie każde dziecko robi to, o czym marzą jego rodzice – odpowiedział spokojnie PH-69.
– Ale ty jesteś robotem, w którym to zaprogramowałem – krzyczał już wynalazca.
– Tato, stworzyłeś cudo, samodzielnie myślącego robota.



WYRÓŻNIENIE

Filip Adamczak, I. 14, Irlandia

JAK KOMPUTRON OCALIŁ ZIEMIĘ

Jest rok 3025

Mam na imię Computron. Jestem połączeniem człowieka oraz najnowszej technologii. Składałem się z milionów miniaturowych, inteligentnych pierwiastków obleczonych ludzkim ciałem. To nowoczesne oprogramowanie sprawia, że jestem niezwykle inteligentny oraz szybki w działaniu. Dzięki ludzkiemu sercu, które bije w mojej piersi, posiadam nutkę człowieczeństwa, która pozwala mi odróżnić dobro od zła.

Jestem najlepszy, dlatego otrzymałem do wypełnienia niebezpieczną misję. Obawiam się, że mogę już z niej nie wrócić.

(Trzy godziny później)

Dziennik pokładowy:

Środa – Właśnie wyruszam w misję ratunkową. Moim zadaniem jest ocalenie 2548 ostatnich mieszkańców Ziemi. Znajdują się oni na planecie Kosmix 1649c. Nie mieli oni już prawa mieszkać na Ziemi więc musieli z niej uciekać i poszukać dla siebie nowego, bezpiecznego miejsca. Porzez swoje nieumyślne korzystanie z darów natury doprowadzili swoją ukochaną planetę do upadku. Ciągłe oczekiwali więcej i więcej, kłócili się między sobą, prowadzili wojny. Nie zwracali uwagi na sygnały ostrzegawcze, nie doceniali tego co mają. Dzięki ich „typowo ludzkim zachowaniom” narodziły się straszne potwory: Zniszczeks, Głupiks i Idiotiks, którzy pezebywali w zawieszeniu między różnymi światami. Nie byli oni wydoczni dla mieszkańców Ziemi. Swoją przebiegłością, doprowadzili do opanowania umysłu przywódcy ludzi. Nakazał on wyciąć wszystkie drzewa, zabić wszystkie pszczoły, aby nie mogły one zapylać roślin, dlatego nie było jedzenia oraz osuszyć wszystkie rzeki i jeziora. Opętany przez Mamoniksa, przywódca zaczął sprzedawać tlen w puszkach, wodę w woreczkach ze słomką, a jedzenie było wydawane tylko na specjalne tokeny. Ziemianie zostali zmuszeni do emigracji na szmaragdową planetę Kosmix 1649c. Jednak przywódca dowiedział się o ich kryjówce i chciał ich unicestwić. Moje zadanie polega na uratowaniu jak największej liczby ziemian i przywiezienie ich z powrotem na Ziemię, gdyż tylko oni znają sekret jak przywrócić tam życie. I odbudować naturę.

Czwartek – Lecę już 15 godzin. Mam dużo czasu na przemyślenia i zastanawiam się czy moja misja ma prawo zakończyć się powodzeniem. Poddaję w wątpliwość moje umiejętności. Przecież macki przywódcy mają duży zasięg. Posiadam bardzo nowoczesny sprzęt do walki z wrogiem. Jestem wyposażony w ‘Smart Jacket’ czyli kurtkę niewidkę, umysłowe naboje, które inteligentnie rozpoznają wroga, sensoryczne



wykrywacze istot myślących, a także czytelników czyli urządzenie, które wykrywa i neutralizuje osoby, które nie czytają książek. Jestem przygotowany do walki z wrogiem, pozytywne myślenie to połowa sukcesu. Poradzę sobie, ocalę ziemię!!!

Piątek – Nareszcie !!! Dotarłem do celu. „Młodości, dodaj mi skrzydeł”. W poszukiwaniu ziemian pomoże mi ‘Sercochron’, który potrafi odnaleźć ludzi o dobrych sercach. Wiem, że ludzie zrozumieli swoje wielkie pomyłki, żałują swojego zachowania i przemienili się w „Dobre serca”. Życzcie mi powodzenia, rozpoczynam swoją misję.

(Dwie godziny później)

Odnalazłem ich przerażonych, schowanych głęboko pod ziemią, uznali mnie za wysłannika przywódcy. Dzięki odtwarzaczowi przeszłości ‘Wspominex 2020’, mogłem im przyomnieć co stracili i o co należy walczyć. Udało mi się, wzbudziłem w nich tę nutkę nostalgii za planetą przodków. Postanowiliśmy razem stawić czoła znienawidzonemu przywódcy.

Niedziela – Dotarliśmy na Ziemię. Mamy przewagę, działami z zaskoczenia. Dla przywódcy niedziela jest dniem świętym, w którym nic nie należy robić. Staneliśmy ciasno jeden koło drugiego, połączyliśmy umysły i wywabiliśmy przywódcę z jego posiadłości. Postawiliśmy mu ultimatum, miał do wyboru ustąpić bez rozlewu krwi, lub wojna. Oczywiście możemy się domyśleć co wybrał. A więc wojna. Przywódca zmobilizował do walki wszystkie swoje potwory. Dosyć łatwo udało się nam pokonać Głupiksa i Idiotiksa. Daliśmy im do rozwiązania zagadki logiczne. Myśleli bardzo intensywnie nad poprawną odpowiedzią, doprowadziło to do przegrzania i stopienia ich głowozwojów i całkowitego unicestwienia. Nie znaliśmy sposobu na walkę ze Zniszczeksem, gdyż wszystko co wpadło w jego ręce ulegało zniszczeniu. Z pomocą przyszła nam najmłodsza mieszkanka Ziemi – Nadzieja. Podbiegła ona do potwora i mocno go przytuliła. Była na tyle mała, że Zniszczeks nie był w stanie jej złapać swoimi ogromnymi rękoma. Dobroć i miłość dziewczynki rozczerła potwora i doprowadziło go do łez. Z powodu wilgoci, poszczególne elementy Zniszczeksa pokryły się rdzą, został on unieruchomiony. Przywódca zorientował się, że pozostał sam na polu bitwy. Prosił, błagał o litość. Jednak ziemianie nie mogli zatrzymać dobrego płynącej z ich wnętrza i zalali nią przywódcę. Nawet do dzisiaj babcie opowiadają swoim wnukom bajki na dobranoc jak to przywódca utonął w morzu dobroci.

Zapamiętajcie moi drodzy: Zawsze zło zwyciężajcie dobrem!!!



WYRÓŻNIENIE

Wiktoria Rynkiewicz, l. 14, Litwa

GLISENKI

Witajcie moi mili! Sądzę, że wielu z Was bardzo dobrze zna bajkę o Kopciuszku lub o Czerwonym Kapturku, ale jestem prawie pewna, że takiej bajeczki jeszcze nie znacie. A więc, usiądźcie na chwilkę wygodnie i posłuchajcie.

Dawno, dawno temu w oddalonej galaktyce Gwiazdki Polarnej istniała, a może i dotychczas istnieje, mała planeta Gliese. Planeta ta była usłana kobiercem kolorowej roślinności. Rosły tu niezwykle rośliny – pawie oczka, czerwonochemurki, nożyczkowce, skowronopaszczki i psietulipanki. Różnobarwne pawie oczka uwielbiały się przechwalać, natomiast czerwonochemurki potrafiły świetnie śpiewać i tańczyć. Dziwne było też to, że kwiaty te rozkwitały jesienią, a wiosną przekwitały.

– Chwileczkę ! Co ? – zapytacie. – Jaka jesień? Przecież jesienią kwiaty już prawie nie kwitną!!!

Spokojnie, już wyjaśniam. Tak, na tej planecie wszystko było inaczej. Latem padał śnieg, a zimą dojrzewały cudowne owoce – gadatki. Co ciekawe, gadatki potrafiły rozmawiać. Planetę zamieszkiwały też przeróżne zwierzęta, które żywiły się cukrową watą. Zwierzęta ją wprost uwielbiały. Wata była zdrowa i pożyteczna.

Na planecie Gliese właśnie jesienią kwitły rośliny, a wiosną przekwitały. Wszystko było na odwrót niż na naszej planecie.

– Co? Cukrowa wata? Skąd się wzięła cukrowa wata na tej planecie? – zapytacie znów.

A więc, na planecie były trzy aktywne, bardzo wysokie i ogromne wulkany. Właśnie z tych wulkanów wieczorem przed zmierzchem wypływała cukrowa wata. Sądziacie, że to wszystko było bardzo dziwne? Zgadza się, ale najdziwniejsi byli mieszkańcy tej planety. Przedstawiam wam Glisenki. To najmądrzejsi mieszkańcy. Potrafili w sekundę rozwiązać zadania matematyczno-fizyczne, umieli bardzo szybko się poruszać, pracować i rozmawiać. Jednak z powodu niezwykle szybkich rozmów nieustannie wynikały przeróżne problemy. Glisenki z wyglądu przypominali ludzi, lecz ich ciała pokrywał metal.

– To roboty, roboty! – powiecie mi.

Roboty? Tak, są z metalu. Jednak takich robotów tu na naszej planecie jeszcze nie znamy.

Jak mówiłam, Glisenki bardzo szybko rozmawiały. Gdy pierwszy Glisenek zaczął mówić, drugi także robił to samo. A ponieważ nie wysłuchał do końca pierwszego, nie wiedział, o czym tamten mówi. Pierwszy z kolei, nie skończywszy mówić, nie słyszał, co powiedział drugi i też nie wiedział, co ma zrobić dalej. Tak więc Glisenki



miały poważny problem z porozumiewaniem się. Chodziły samotnie po planecie i nie mogły tak zwyczajnie porozmawiać. Dlatego wiele prac wykonywały w odosobnieniu i szybko się męczyły. Taka samotność jest dobrze znana i nam, ludziom, a Glisenkom sprawiała wiele trudności. Dręcząca szybkość w mówieniu zasmucała naszych robotów, ponieważ mogli zrobić wiele prac samodzielnie, ale żadnej wspólnie.

– Jak to? Takie mądre, a nie umiały mówić powolniej? – zapytacie.

Nie umiały. Tak właśnie były zaprojektowane. Główną ich funkcją była szybkość. Gdybyście spróbowali powiedzieć w jedną sekundę zdanie : „Proszę, podaj mi konewkę“, zajęłoby wam to mniej więcej cztery – pięć sekund. Glisek zaś to wypowiadał w pół sekundy, a nawet i szybciej. Jak wyglądały ich bardzo szybkie rozmowy? Mniej więcej tak:

Pierwszy Glisek, Miętuś: Proszę, podaj mi konewkę.

Drugi Glisek, Ciapuś : Jak miło cię widzieć!

Pierwszy Glisek: Podaj mi konewkę!

Drugi Glisek : Jesteś smutny?

Pierwszy Glisek: Proszę przecież, podaj mi konewkę!

Drugi Glisek: Naprawdę, jesteś bardzo smutny.

I tak w kółko. Mówiły jednocześnie i bardzo, bardzo szybko. Nie mogąc się domówić, każdy z nich powracał zmęczony i smutny do swego domku. Głowy ich parowały, a serca biły szalenie prędko. Tak bardzo chciały rozumieć siebie nawzajem, a jednak nie mogły.

– Eee tam, nieciekawie, gadające roboty – powiecie mi.

Zaczekajcie chwilkę. Tak, gadające roboty. Ja jednak raczej powiedziałabym szybko mówiące samotniaki. Posłuchajcie więc o tym, jak Glisenki rozstrzygnęły swój ogromny problem.

Wśród tych robotów był jeden maciupenki robotek Blisek. Blisek uwielbiał rozwiązywać trudne zadania, dlatego pragnął rozwiązać i ten problem. Lubiał obserwować rozmowę owoców gadatków, które dojrzewały z nasion kwiatków czerwonochemurek. Czerwonochemurki lubiły swych mieszkańców, gdyż Glisenki żyli w wielkiej przyjaźni z roślinami i zwierzętami planety. Każdy Glisenek miał swój ogródek i bardzo o niego dbał. Tak więc nasz Blisek patrzył, słuchał rozmów kwiatków i owoców. Coś tam zapisywał, coś obliczał, eksperymentował. Blisek wyliczył, że kiedy kwiatki śpiewały, to wymawiane słowa płynęły powolniej. Wszystko powolniało i donikąd nie chciało się śpieszyć. Tak więc Blisek postanowił nauczyć się śpiewu. Siadał przy kwiatkach i uczył się piosenek, a Czerwonochemurki śpiewały:

Jaki cudny ten poranek,
Który budzi nas ze snu.
Jaki piękny ten ogródek,
W którym radość cię otula.



Na początku Bliskowi nic nie wychodziło. Słowa plątały się, a głowa parowała i to jak parowała. Och, ta szybkość! Ale Blisek był upartym robotem, więc się nie poddawał. Próbował i ciągle próbował. Kwiatki, owoce, a nawet zwierzęta cierpliwie słuchały mocnego basowego śpiewu Bliska. Blisek chodził i śpiewał, chodził i śpiewał, aż pewnego razu nie zauważył, jak wpadł do jeziora z cukrową watą. Takich jezior tu na planecie było dużo. Glisenki starały się je omijać, gdyż bały się tej niezwykle lepkiej waty.

– Ratunku !!! Pomocy !!! – krzyczał Blisek. – Ratunku!!!

Na pomoc przyszły zwierzęta i rośliny. Zwierzęta chwyciły swymi pyszczkami i wydostały Bliska z jeziora. Wtedy nożyczkowce swymi płatkami w formie nożyczek wycięły naszego Bliska z cukrowej waty, którą był oklejony, i postawiły go na polance. Blisek nadal był oblepiony cukrową watą i wcale nie przypominał już robota, a bardziej stracha na wróble. Psietulipanki, gdy zobaczyły Bliska, śmiały się, ale postanowiły mu pomóc. Pomogły wyczyścić się robotowi z resztek klejącej się masy i Blisek znów był podobny do robota. Chociaż we wnętrzu nadal miał cukrową watę. Ta wata skleila mu przewody. Wyczerpany i wystraszony Blisek wrócił do swego domku. Usiadł w fotelu i wkrótce zasnął twardym snem. Śniło mu się, że płynie łódką i śpiewa słownie, jak skowronopaszczki i czerwonochemurki. Nazajutrz obudził się i nie mógł szybko wstać na nogi. Zaczął zauważać, że jego ruchy stały powolniejsze. Wcześniej swe łóżko zaścielał w kilka sekund, a teraz to mu zajęło nawet całych sześć minut. Co się stało? Nie mógł tego zrozumieć, ale najdziwniejsze wydarzyło się później.

Kiedy Blisek uporządkował swój domek i ogródek, usiadł na ławeczce i spróbował zaśpiewać:

Kiedy smutek Cię ogarnia,
Nie poddawaj się, kolego.
Otrzyj łzy i podnieś czoło,
Naprzód biegnij
i uśmiechem witaj dzień.

Zwierzęta i kwiatki zastygły na moment w bezruchu, gdyż Blisek śpiewał powoli. Nie szybko, a powoli. Co za wielka radość ich ogarnęła. Nasz robot nie tylko śpiewał, ale i mówił powoli. Zrozumiał wreszcie, po co na tej planecie jest tyle jezior z cukrową watą. To nie tylko pokarm dla zwierząt, ale i ratunek dla Glisenków. Należało wykąpać się w jeziorze, aby przewody się skleily, a wtedy Glisenek stawał się powolniejszy i mógł normalnie rozmawiać. A więc, teraz Bliskowi trzeba było pokonać następne wyzwanie – jakimś sposobem wykąpać Glisenki w jeziorze. To nie było takie łatwe, gdyż roboty omijały te jeziora z daleka. Na pomoc Bliskowi znów przyszły rośliny i zwierzęta. Pomogły mu przyprowadzić kilku Glisenków nad jezioro i wepchnąć je do niego. Nie było łatwo, gdyż Blisek nie biegał już tak szybko jak inne roboty. Co się tu zaczęło dziać! Gonitwa po planecie, kurz podnosił się do góry. Glisenki krzyczały, nożyczkowce ledwo nadszły wycinać roboty z cukrowej waty. I tak w kółko do późnego wieczora. Blisek był wyczerpany, ale cieszył się bardzo, gdy po takiej kąpieli widział,



jak jego koledzy – Glisenki – mogli rozmawiać powoli. Wreszcie mogli normalnie się porozumiewać!!! Blisek widział ich ogromną radość.

Od tej pory każdy Glisenek zażywał kąpieli w cukrowej wacie, a potem cieszył się ogromnie. Chociaż nie był już taki szybki, potrafił porozumieć się z innymi. Potrafił pomóc innemu Glisenkowi, gdy ten potrzebował pomocy. A najważniejsze, że Glisenki nie byli już samotni. Cieszyli się, że mogą dzielić się informacją, że mogą po prostu se zoba rozmawiać i się rozumieć. Takim to sposobem Glisenki pokonały problem wynikający z braku umiejętności porozumiewania się.

Szkoda, że my, ludzie, tu na naszej planecie nie mamy takich jezior z cukrową watą. Wielu z nas jest ona bardzo, bardzo potrzebna. W ciągłym biegu zapominamy, a czasami nawet już i nie potrafimy, porozumiewać się z bliskimi ludźmi. Taka cukrowa wata dobrze by nam zrobiła. Posklejałaby i nasze przeelektryzowane przewody i świat byłby lepszy. Mniej byłoby ludzi samotnych, zniknęłyby kłótnie, które wynikają z braku umiejętności porozumiewania się. Zapewne wszystkim byłoby lepiej. A może kiedyś i na naszej planecie pojawi się jezioro z cukrową watą. Kto wie, kto wie...

ROK 2022

W 2022 roku obchodziliśmy 200. rocznicę urodzin i 140. rocznicę śmierci Ignacego Łukasiewicza, światowej sławy naukowca, wynalazcy lampy naftowej, twórcy przemysłu naftowego i gazowniczego, założyciela pierwszej na świecie kopalni ropy naftowej. Znany głównie jako naukowiec i przemysłowiec był też zaangażowany w liczne działania patriotyczne i społeczne.

Zarobione w biznesie pieniądze przeznaczał na rozwój edukacji i kultury, a także na działania na rzecz poprawy bytu pracowników.

A gdyby Łukasiewicz nie wynalazł lampy naftowej?

Gdyby zastosozań ropy naftowej nie odkrył ani on, ani nikt po nim?

Gdyby ludzkość nie znała paliw, elektryczności,
ani żadnych innych źródeł światła i energii?

Temat: OPOWIADANIE FANTASY – ŚWIAT BEZ ŚWIATŁA

Tuż po ogłoszeniu Konkursu wybuchła wojna na Ukrainie.

Dzieci i młodzież mieszkająca na terenie Ukrainy stanowiła zawsze dużą część odbiorców naszego konkursu. Rosyjska agresja uniemożliwiła im normalne funkcjonowanie, nierzadko zmusiła do porzucenia swoich domów.

Solidaryzując się z ofiarami wojny zawiesiliśmy konkurs, a kwotę przeznaczoną na nagrody przekazaliśmy na pomoc młodym Polakom mieszkającym na Ukrainie. Mimo tego otrzymaliśmy wiele prac wysłanych wcześniej lub takich, które autorzy zdecydowali się napisać pomimo trwającej wojny. Wybrane prace zamieszczamy poniżej.

Jagoda Sieklinska, *Gród światła*

Julia Bruzik, *Świat bez światła*

Martyna Ząbek, *Opowiadanie fantasy – świat bez światła*

Ewelina Lewon, *Opowiadanie fantasy, świat bez światła*

Sergey Katareu, *Co byłoby gdyby...*

Sofiia Honcharuk, *Świat bez światła*

Taresa Hlavka, *Dwa światy*



Jagoda Sieklińska, l. 9, Szkocja

GRÓD ŚWIATŁA

W małej wiosce o nazwie Gród Światła, z pokolenia na pokolenie przekazywana była legenda o jej powstaniu. Każdy rodzic miał obowiązek opowiedzieć swoim dzieciom o tym, jak pewnego dnia niebo mocno pociemniało i na ziemię spadły cztery świetliste kule. Mieszkańcy wsi bardzo się przestraszyli, więc każdy z nich schował się w chacie. Po jakimś czasie usłyszeli:

– Nie lękajcie się. Przybyliśmy w pokoju i z darami!

Jako pierwszy wyszedł Jan – przewodniczący Rady Wioski. Na głównym placu spotkał się z przybyszami. Było to czterech Panów w jasnych szatach. Wyglądali jak anioły. Powiedzieli, że przybyli z niebios, aby ułatwić im życie codzienne, poprzez stały dostęp do ognia. Wtedy mędrcy rozłożyli ręce, zamknęli oczy, wyszeptali coś w nieznanym języku i nad ich dłońmi pojawiły się niewielkie kule ognia:

- Nie będziecie już musieli wędrować do niebezpiecznych jaskiń, aby szukać krzemienia do męczącego tworzenia iskier. – powiedział jeden z nich.
- Czego oczekujecie w zamian? – zapytał Jan.
- Postawcie nam Świątynię, gdzie zamieszkamy i będziecie mogli nas czcić, składać dary w formie zapasów jedzenia, picia, owoców, warzyw i ziół. Jesteśmy też uzdrowicielami, więc nie będziecie musieli martwić się o wasze zdrowie.

Przybysze postavili jeden warunek – mieszkańcy Grodu Światła musieli ofiarować im cały zapas krzemienia. Większej części ludzi ten pomysł bardzo się podobał, ale byli też jego przeciwnicy. Należeli do nich między innymi rodzice dziesięcioletniej Sary i siedemnastolatka Antka. Rodzeństwo bardzo się kochało i mimo różnicy wieku żyli w zgodzie, starszy brat zawsze opiekował się swoją małą siostrą.

Gród Światła składał się z kilkudziesięciu gospodarstw domowych, zbudowanych głównie z drewna i kamienia. Dookoła rozciągały się pola uprawne i sady z owocami. Mieszkańcy hodowali również zwierzęta. Nie istniały pieniądze, bo tubylcy wymieniali się między sobą towarami. Żyli na co dzień w przyjaźni.

Po kilku tygodniach bardzo ciężkiej pracy, powstała w końcu piętrowa Świątynia Panów Ognia, bo tak kazali się nazywać. W Sali Dziękczynnej zbudowano duży kominek, w którym mędrcy, w obecności swego ludu, palili zioła i odprawiali modły do bogów.

Początkowo wszystko wydawało się być bardzo wesołe. Mieszkańcy kłaniali im się w pas, wychwalali i składali dary, a ci w zamian, w każdym domostwie wzniecali ogień w paleniskach, który był jedynym źródłem ciepła, światła i dawał możliwość ugotowania gorącego obiadu.

Sytuacja zmieniła się razem z przyjściem zimy, kiedy podarunki dla Panów Ognia zrobiły się bardziej ubogie, bo osadnicy musieli myśleć również o swoich dużych rodzinach i zwierzętach w zagrodach. Aby ukarać ludzi w wiosce, mędrcy przestali zjawiać się



codziennie lub przychodzili tylko do tych, co najwięcej ofiarowali. Dzielenie się ogniem było surowo zabronione, więc biedni mieszkańcy Grodu Światła robili wszystko, żeby płomień w paleniskach nie wygasł. Jeśli im się to nie udało, oddawali co mogli, byle tylko nie marznąć. Jednemu z Panów Ognia się to nie spodobało. Zbuntował się i obszedł miejscowość, aby zadowolić jej mieszkańców. Spotkała go za to niestety sroga kara. Jego trzech bracia pozbawili go mocy czynienia ognia, wyklęli i skazali na wieczne wygnanie.

Fulgor, bo tak miał na imię, nie wiedział, jak sobie poradzi bez swoich sił i magicznej księgi, która pomogłaby mu je odzyskać. Skulił się w niedalekim lesie pod drzewem. Następnego dnia znalazł go Jan, bo zbierał suche, drobne gałęzie do paleniska w domu. Oddał mu swoje jedzenie przygotowane przez żonę oraz podarował płaszcz, żeby przybysz z niebios nie marzł. Potem poradził mu, aby udał się na południe, bo tam pod górami jest stara, opuszczona wioska, gdzie może znaleźć schronienie. Główny Radny obiecał mu również dostarczyć zapas jedzenia za kilka dni.

– Unikaj głównych dróg. Idź leśnymi ścieżkami. Kieruj się gwiazdami i mchem. – poradził Fulgorowi na odchodne.

Mędrca z niebios czekała długa wędrówka, więc musiał oszczędzać otrzymany posiłek.

W tym samym czasie w Grodzie Światła, co raz większa ilość mieszkańców była niezadowolona z powodu niesprawiedliwych rządów Panów Ognia. Powstała nawet tajemna grupa ich przeciwników. Spotykali się po zmroku w zamkniętej gospodzie i zastanawiali, jak mogą się zbuntować. Do tej grupy należeli również Wojciech i Olga – rodzice Sary i Antka.

Godziny i dni mijały, a głodny i bez swoich mocy Pan Ognia wędrował. Las się skończył i pojawiła się łąka. W końcu widział szczyty gór. Miał nadzieję, że niedługo znajdzie wioskę. Zamiast tego zobaczył spory kawał mokradeł do przejścia. Bardzo smutny, zły i zmęczony, Fulgor upadł na kolana i się rozplakał. Błagał swoich bogów o pomoc i litość. Po chwili zaczęło bardzo mocno wiać i zebrały się granatowe, ciężkie, burzowe chmury. Pioruny szalały dookoła, a on nie miał schronienia. W końcu został przez jeden z nich trafiony, a potem stracił przytomność. Obudził się pod starą drewnianą chatą. Był cały i zdrowy, i nie rozumiał, dlaczego. Czuł w sobie nową moc, ale jeszcze jej nie pojmował. Skupił myśli i rozłożył ręce, jak kiedyś w trakcie przywoływania ognia. Nagle między jego palcami zaczęły przeskakiwać małe pioruny!!!

– WOW!!! – zawołał ze szczęścia. – tak też mogę rozpalić ognisko! Tylko jestem jeszcze za słaby i muszę ćwiczyć.

W końcu zjawił się Jan z zapasem żywności, ale nie był sam. Przyszedł z Sarą i Antkiem. Ich rodzice i znajomi zostali zamknięci w lochach, a oni pozbawieni ognia.

– Pan Janek pomógł nam w ucieczce. Zabrałem, co mogłem. – powiedział starszy brat.

Rodzeństwo zostało z Fulgorem. Uczyli go życia jak zwykły człowiek, to znaczy: łowienia ryb, rąbania drewna, rozpalania ognia krzemieniem i gotowania prostych



posiłków. Poza tym, dzięki ćwiczeniom, modlitwom i rozmyślaniu w skupieniu, jego moc też nabierała siły. Musiał stawić czoło swoim braciom. Miał nadzieję, że wystarczy mu na to odwagi.

Po trzech dniach pieszej wędrówki, Fulgor i rodzeństwo weszli do Grodu Światła, który nie był już taki sam, jak kiedyś. Ludzie ze smutnymi minami pracowali dla Panów Ognia, a reszta została zamknięta w lochach. Na widok tego Sara i Antek się popłakali, a Mędrzec z niebios bardzo zdenerwował. Z całych sił, jakie miał, zawołał swoich braci, aż niebo zrobiło się szare. Oni wyszli ze Świątyni szeroko uśmiechnięci i zapytali:

– Co nam możesz zrobić bez swoich mocy?

Pan Błyskawic uklęknął, uniósł ręce nad głowę i zaczął mówić:

– O bogowie!!! Poznałem ciężar ludzkiego życia. Teraz pora, aby moi bracia zrozumieli. Dajcie mi siłę, aby ich tego nauczyć. Niech wiedzą co, to pokora!!!

Wtedy pierwszy raz między dłońmi Fulgora powstaje kula z piorunami. Rzucił nią mocno w stronę braci. Ich świątynia zostaje natychmiast zburzona, a Panowie Ognia tracą moc. Stali się w ten sposób normalnymi ludźmi. Próbowali uciekać, ale uwolniony lud im na to nie pozwolił. Musieli zostać w wiosce i odpracować swoje winy, i nauczyć żyć we wspólnocie. Sara i Antek bardzo ucieszyli się na widok rodziców, którzy za nimi tęsknili. Podziękowali Fulgorowi za opiekę i ochronę ich dzieci.

Dużymi krokami zbliżała się wiosna. Życie w Grodzie Światła powoli zaczęło wracać do normy. Pan Błyskawic był jedynym czyniącym moce, ale nie miał zamiaru się wywyższać. Chciał pomagać ludziom i z wielką radością to robił. Małymi piorunami był w stanie rozpalić ogień, a te duże dawały szansę na nowe odkrycia, które być może w przyszłości jeszcze bardziej ułatwią ludziom życie.



Julia Bruzik, I. 11, Szkocja

ŚWIAT BEZ ŚWIATŁA

Pewnego dnia obudziłam się, a dookoła panowała ciemność. Zrozumiałam, że nigdzie nie ma światła! Krzyknęłam z całej siły:

„Czy ja może ośleplam!?”

Nie, niemożliwe pomyślałam sobie i nagle usłyszałam: *tup, tup, tup*

„Julia to ty?” To mama, dobrze wiedzieć, że ktoś jeszcze żyje oprócz mnie!

„Jestem w moim pokoju!” odkrzyknęłam. *Tup, tup, tup, BAM*

„Mamo!?” Coś się stało, ale na szczęście mama odpowiedziała.

„Wszystko w porządku, ale chyba coś stłukłam...” Cicho się zrobiło.

„Czy ty coś widzisz?” zapytała.

„Nie, nie za bardzo...”

„Czyli to nie tylko ja” uff odetchnęłam z ulgą.

Ale gdy moja mama weszła do pokoju to normalnie myślałam, że śnię!

„MAMO, DLACZEGO ŚWIECISZ NA NIEBIESKO?”

„A DLACZEGO TY NA ŻÓŁTO!?” Na szczęście mieliśmy trochę światła.

Godziny mijały, a już nie wiedziałam co robić.

„Może posłuchamy radia?” zasugerowałam.

„Dobry pomysł Julciu, ale nie wiem gdzie jest” odpowiedziała mi.

„Nie martw się. Mam zawsze swoje pod ręką!”

Wyciągnęłam radio spod łóżka i powciszałam kilka guzików.

„Aha!” Radio wreszcie zaczęło grać!

Cały Świat okryty jest ciemnością, a naukowcy próbują znaleźć więcej informacji o tym nieznanym do tej pory zjawisku! Wyłączam radio. Wszystko było głupie i prze-rażające.

„Czy oni nie mogą po prostu coś wymyślić od razu!?” wykrzyczałam.

„Kochanie czy umiałabyś znaleźć wyjście z takiej sytuacji od razu?”

odpowiedziała ze spokojem mama.

„Rozwiążę tą zagadkę sama. Dzięki mamo!”

Gdy nastała pora spania nie miałam nawet jednego małego pomysłu na rozwiązanie tej dziwnej sytuacji. Zamknęłam oczy gdyż trudno było zasnąć świecąc się na czerwono. Następnego dnia po obudzeniu wciąż otaczała mnie ciemność, ale przysnęło



mi się genialne rozwiązanie problemu z brakiem światła. Byłam pewna, że wyśniony sposób na pewno zadziała! Podzieliłam się moim planem z mamą jak tylko się obudziła.

„Super kochanie. To może zadziałać” podekscytowała się mama.

Podstawą mojego planu było to aby wszystkie osoby przebywające w tym samym domu zaczęły świecić na ten sam kolor w tym samym pomieszczeniu. Przez kilka minut próbowałyśmy osiągnąć to z mamą, ale niestety nie wychodziło. Nagle przyszła mi do głowy myśl, że może kolory odzwierciedlają nasze uczucia. Może jak obie będziemy smutne z mamą to będziemy świecić w tym samym kolorze.

Tylko jak to zrobić? Myślałam. Nagle powiedziałam:

„Mamo, pamiętasz naszego kochanego psa Czarka i to jak umarł potrącony przez samochód?”

„Kochanie, nie mówmy o tym. Wiesz, że zaraz robi mi się przykro. Tobie pewnie zresztą też”.

Mama miała rację. Po kilku minutach obie płakałyśmy jak małe dzieci. Obie też zaczęłyśmy świecić na ten sam zielony kolor. Nagle łuna światła przebiegła przez nasz dom, a jak zniknęła znowu było w nim jasno. Dokładnie tak jak jeszcze kilka dni temu. Niestety, poza naszym domem ciągle panowała ciemność.

„Jesteś geniuszem Julia!” wykrzyknęła mama i uściskała mnie z całej siły.

„Mamo, teraz musimy wymyślić jak poinformować o tym resztę świata” krzyknęłam z obawą w głosie.

„Nic się nie martw Julciu. Jesteś przecież gadżetowym geniuszem.

Na pewno coś wymyślisz” pocieszała mnie mama.

I znowu miała rację. Tym razem musiałam się skupić aby włamać się do lokalnej stacji radiowej przy użyciu internetu, co zajęło mi wiele godzin, ale potem wszystko poszło już łatwo i zanim nastała kolejna noc większość ludzi w naszym mieście wiedziała już co robić. Z minuty na minutę widziałyśmy z mamą coraz więcej oświetlonych domów.

Po kilku dniach gdy sytuacja była już opanowana, lokalne gazety zaczęły szukać geniusza, który odkrył jak na nowo „pokolorować” świat, ale jego imię pozostało nieznane. To był taki mały sekret. Sekret mój i mamy.



Martyna Ząbek, I. 9, Szkocja

OPOWIADANIE FANTASY – ŚWIAT BEZ ŚWIATŁA

Pewnego letniego ranka obudził mnie dźwięk budzika. Przecieram oczy, patrzę i zastanawiam się, czemu wciąż jest ciemno? Wyglądam uważnie przez okno. Niebo jest mroczne i strasznie fioletowe. Ziemia jest brązowa, ale pusta i smutna. Nie ma roślin, drzew... dziwna sprawa. Pomimo strachu, znalazłam w sobie odwagę, aby wyjść na zewnątrz. Wzięłam latarkę, którą dziadek Jasiu dał mi rok temu na urodziny. Na ziemi bez zieleni da się zauważyć każdy szczegół. Każdy kamień i suchy korzeń. Na szczęście mogę też zobaczyć każdy niepokojący ruch. W samą porę! Niespodziewanie zobaczyłam dziwne wielkie zwierzę, miało ono długie pazury, było całe białe z ciemnymi paskami... Hmm Czy to jest ewolucja tygrysa? Patrzę na to zwierzę i czuję, że coś mi ono przypomina. AH TAK! Mój pies Burek, moja rodzina! Co się stało? Konieczne muszę dowiedzieć się więcej. Dlaczego przez jedną noc świat aż tak się zmienił? A może to ja spałam tak długo?

Postanowione! Wyruszam w podróż, aby odkryć tę tajemnicę. Pakuję swoje najważniejsze rzeczy. Jestem już gotowa na podróż w nieznane. Jestem bardzo ciekawa tego co się dzieje. Gdzie powinnam iść, aby znaleźć odpowiedź na moje pytania? Muszę się dowiedzieć czemu świat tak się zmienił, bo nic nie jest takie jak pamiętam. Zamiast słońca i niebieskiego nieba mamy dziwne, fioletowe niebo. Zamiast kolorowych kwiatków które sadziłam z mamą wiosną w ogrodzie widzę ciemną i pustą ziemię. Ale najgorsze jest to zimno! Chociaż jest środek lata jest mi tak strasznie zimno...

Podróżuję już od jakiegoś czasu. Nagle pojawiła się gęsta mgła oraz silny wiatr. Usłyszałam szelest suchych gałęzi. Wystraszyłam się jeszcze bardziej. Ale jak zwykle ciekawość wzięła górę. Podeszłam bliżej i wpadłam na dziewczynkę równie wystraszoną jak ja. Ma na imię Ewa i jest w tym samym wieku co ja. Ona również szuka odpowiedzi na tą przerażającą zagadkę. Ewa jest niższa ode mnie. Ma krótkie, brązowe włosy i wielkie ciemne oczy. Od razu wydała mi się sympatyczna. Postanowiłyśmy, że jako przyjaciółki pomożemy sobie nawzajem i rozwiążemy ten problem!

Ściemniało się coraz bardziej, w oddali było słychać niepokojące dźwięki, ale nasze oczy powoli przyzwyczały się do ciemności i coraz więcej byłyśmy w stanie zobaczyć. Nagle rzucił nam w oczy woreczek. Przypomniało mi się, że w domu pod łóżkiem mam taki sam na swoje skarby. Zaciekawiona podbiegłam, aby go podnieść, kiedy go otworzyłam znalazłam w nim tajemnicze nasionko. To nasionko dało nam nadzieję, że nie wszystko stracone! Choć opieka nad nim wydaje się niemożliwa, ponieważ potrzebuje ono światła, aby móc wyrosnąć. Postanowiłyśmy zrobić wszystko, aby jednak nam się to udało. Nagle rozpętała się straszna burza. Zacisnęłam pięść, aby nie zgubić mojego nasionka. Błyskawica rozświetliła niebo. Oślepiła nas ta jasność, nasze oczy zapomniały już, że może być aż tak jasno. Jednak przez ten krótki moment udało nam się zauważyć jaskinię. Bałyśmy się tam wejść, ale nie miałyśmy wyjścia. Zmoknięte i zmarznięte, szłyśmy w głąb jaskini i zauważyłyśmy jakiś dziwny blask. Zaskoczone i zaciekawione ciepłem, które poczułyśmy z tego miejsca postanowiłyśmy przełamać strach i podejść bliżej.



Po przejściu około stu kroków naszym oczom ukazała się ukryta jaskinia z jasnymi jak słońce kryształami wiszącymi z sufitu. Na dnie, po raz pierwszy od kilku dni zobaczyłam zielen! Rosły tam rośliny, których nie znałam ani ja, ani Ewa. Z góry płynie wodospad, a krople wody odbijające się od skał tworzą tęczę. W tej jaskini spotkałyśmy tajemniczą postać w siwej czapce z długą białą brodą, wyglądał on jak czarodziej z mojej ulubionej książki „Harry Potter”, a może tylko nam się tak wydawało.... Opowiedział nam on smutną historię. Sto lat temu, ludzie przestali dbać o ziemię. Wielkie góry śmieci przykryły zieloną trawę a czarny dym z kominów całkiem zasłonił słońce. Ta jaskinia jest ostatnim miejscem, gdzie ludzie nie zniszczyli przyrody. Zrobiło nam się bardzo przykro. Jeszcze bardziej zatęskniłam za babcią, rodzicami i naszymi wycieczkami do lasu. Bałam się, że już nigdy nie będzie tak jak kiedyś. Gdy się znów odwróciłam, żeby zapytać czarodzieja co mamy dalej robić, już go nie było. Zniknął tak samo tajemniczo jak się pojawił.

Postanowiłyśmy właśnie w tym miejscu posadzić nasze nasionko. Opiekowałyśmy się nasionkiem najlepiej jak umiałyśmy zastanawiając się co z niego wyrośnie. Czy będzie to jedna z roślin jakie znam z babci ogrodu czy coś nowego jak rośliny dookoła nas? Po pewnym czasie okazało się że nasze nasionko wyrosło na przepiękny kwiat słonecznika! Pomimo braku światła słonecznego potrafiłyśmy wyhodować kwiat przypominający nam słońce. Od razu przypomniałam sobie ostatnie wakacje, gdy u babci w ogrodzie zbierałam truskawki, na pobliskim krzaku porzeczek śpiewały ptaki, a w tle rosły słoneczniki. Moja babcia kochała słoneczniki. Tęsknię za nią...

W momencie, kiedy przypomniałam sobie swoją babcię i ostatnie wakacje poczułam się bardzo zmęczona. Postanowiłam odpocząć, położyłam się na miękkim liściu i od razu zasnęłam. Nagle poczułam jak coś mnie liże po rękę... powoli otworzyłam oczy i zobaczyłam mojego ukochanego pieska Burka, który nie mógł się doczekać, kiedy się z nim pobawię. Wstałam z łóżka bardzo powoli, od razu spojrzałam przez okno... światło, czy to słońce? Jak to możliwe? Więc to wszystko było tylko moim snem? Kiedy zeszłam na dół na śniadanie, babcia powiedziała mi, że w domu obok zamieszkała nowa rodzina, która ma córkę w moim wieku. Babcia poprosiła mnie, żebym poszła do niej i się przedstawiła. Okazało się, że to Ewa, od razu się rozpoznałyśmy. Odpowiedziałyśmy sobie o naszym wspólnym śnie. Zaczęłyśmy zastanawiać się jak to możliwe, że śniłyśmy o tym samym? Czy to na pewno był tylko sen....? Ale wiedziałyśmy jedno, że nigdy nie pozwolimy, żeby ten zły sen się spełnił!

Od tamtej pory jesteśmy z Ewą jak siostry. Całymi dniami bawimy się w ogrodzie babci, dbając o każdy kwiat, drzewko i liść.



Ewelina Lewon, l. 18, Litwa

OPOWIADANIE FANTASY – ŚWIAT BEZ ŚWIATŁA

Świat bez elektryczności jest wcale niepodobny do zwykłego świata, który widzimy na co dzień, ale i w takim świecie panuje życie ludzi, lecz śmiertelnym jest trudno na co dzień przeżywać strach, że jutrzejszy dzień może nie nastąpić. Przed zniknięciem światła ludzie się dowiedzieli o kosmitach. Istniało kilka teorii o ich życiu. Jedna z nich tłumaczyła, jacy oni są i jak żyją. Kosmici to antropomorficzne istoty, posiadają bardziej zaawansowane technologie niż ludzie, bardzo możliwe, że wiedzą życie podobne do mieszkańców Ziemi. Przypuszczano, że kosmici zazwyczaj unikają kontaktu z Ziemią. Podobnie jak na Ziemi, w kosmosie walczą ze sobą siły dobra i siły zła i to jest przyczyną śmierci większości niewinnych kosmitów, ponieważ nie są fizycznie tak silni jak intelektualnie. Zbawieniem dla nich było to, że na Ziemi znikło światło, a wraz ze zniknięciem światła znikła i przestrzeń między Ziemią a Wszechświatem. Przestrzeń nie dawała kosmitom dostać się do Ziemi, a ci już od dawna chcieli ocalić siebie i zaprzyjaźnić się z ludźmi. Odczuwali oni obawę, czy potrafią dostosować się do takiej sytuacji, która panowała na Ziemi, ale radość, która ich przepelniała, była silniejsza.

Wstąpiwszy na planetę, na której już od dawna przeważała ciemność, przybysze odczuli strach, a nawet niepokój, ponieważ wielu Ziemiaków z powodu tak wielkiej przemiany zmarło. Przylecieli na Ziemię w poszukiwaniu schroniska, a tu też jest niebezpiecznie. W procesie zapoznania się ze światem tubylców zrozumieli, że są w mocy pomóc ludziom w ich biedzie. Aby ułatwić życie ludziom, chcieli oni zmienić niektóre częścieczki w człowieczym DNA, po takich zmianach do organizmu by się dodała nowa funkcja widzenia w ciemności, więc życie w pomroce stałoby się proste. Zatem ludzie, posiadający taką zdolność, mogliby widzieć w ciemności tak dobrze jak w białym dniu. Dla realizacji swoich pomysłów potrzebowali całej informacji o pracy ludzkiego organizmu, przede wszystkim mózgu.

Na początku poznawania ludzi przybysze dostrzegają, że Ziemiacy nie reagują na ich dotknięcia, głosy. Czy są niewidzialni i niesłyszalni dla ludzi? Tak. To nie przeszkodziło ich planom. Ku zdziwieniu kosmitów jeden z mieszkańców Ziemi odczuł, że ktoś go śledzi, obserwuje. Miał na imię Jakub. Gdy przepadło światło na planecie, był uczniem klasy ósmej. Matki nie pamiętał, a ojca z żalem wspominał, bo zaginął w podejrzanych okolicznościach. Dłuższy czas miał nadzieję, że go ojciec znajdzie, ale nadzieja gasła w pogoni za poszukiwaniem wyżywienia i schronienia. Nie pamiętał nikogo z rodziny, należy przypuszczać, że Jakub był jedynakiem. Jako uczeń nie był w porządku. W szkole nie miał dobrych ocen, a to raczej z powodu niechęci do pracy niż z braku zdolności, bo i nauczyciele, i ojciec mówili mu, że jest myślącym i inteligentnym chłopcem.

Dziwne to było spotkanie przy kościele. To był trudny czas dla Jakuba: czuł się słaby fizycznie i moralnie. Czasami zdawało się mu, że już koniec, ale jak słowa modlitwy mamrotał sobie nosem, że jest silnym i uda mu się przeżyć. Był zmęczony, niedożywiony, miał zniszczoną cerę, która dodawała mu kilka lat, dlatego wyglądał znacznie starszy. Co prawda, nie widział siebie ani innych ludzi, a przecież wszyscy mieszkańcy Ziemi od dłuższego czasu żyją jak krety w ciemności i próbują się przyzwyczajać do



innego sposobu życia. Przy kościele Jakub szukał pomocy, łaski, uspokojenia, tego, co zawsze mógł otrzymać od ojca. Samotny, rozczarowany, zmęczony, wyczerpany, bez nadziei na normalne życie, poczuł, na sobie czyjś wzrok. Ludzie unikali ludzi, bo niepokój, głód i strach rozdzielił ich, lecz Jakub postanowił odezwać się do nieznajomych, bo czuł, że jest kilka osób.

– Cześć! Kim jesteście?

W odpowiedzi usłyszał głos, mówił jeden z kosmitów:

– Ufi. Z innej planety.

– Aha! Już uwierzyłem. To ja jestem smokiem ludożercą.

– To twoje imię?

Słyszac poważny, spokojny głos nieznajomego, Jakub się zawstydził. A może naprawdę byli z innej planety, bo ten ich kojący głos uspokajał i budził ufność.

– Żartuję. Mam na imię Jakub.

Ufi powiedział, że ma dobre zamiary i nie chce nic złego Jakubowi uczynić. Zaprosił go do swojej latającej maszyny w formie talerza. Skąd wie, że talerza? W nieprzeniknionej czerni z radością spostrzegł szarawe kontury statku. Jakub się zdziwił, że coś dostrzegł, ale poczuł, że już siedzi w kręgu obcych jemu stworzeń. Ufi zaczął opowiadać mu swoją historię. Trudno było Jakubowi uwierzyć w to, że ma do czynienia z prawdziwymi kosmitami, a jeszcze trudniej, że mogą mu pomóc. Gdy zrozumiał, że ma szansę na życie, które miał przed zniknięciem światła, radość przepełniała go tak bardzo, że nie mógł nawet oddychać spokojnie. Wydawało mu się, że serce wyskoczy z radości. Zgodził się poddać eksperymentowi.

Jakub nie był jedynym człowiekiem, któremu pomogli kosmici, lecz nadal oprócz Jakuba nikt nie wiedział o ich istnieniu. Po upływie kilku lat spotkał dziewczynę i założył rodzinę, wybudował dom, zasadził drzewo, wychował syna, jednym słowem, żył spokojnie. Nawet nie wspominał o tym, co było z nim na początku jego drogi w dorosły świat.

I tak by żyli sobie ludzie dalej, powoli zapominając o strasznym czasie ciemności, gdyby nie jedna rzecz. Prawdopodobnie kosmici nie do końca zbadali swą eksperymentalną surówkę, niosącą zbawienie od wiecznej nocy. Ludzie zaczęli mutować i dostawali szalu. Kosmici zaś, bojąc się odpowiedzialności oraz tego, że mogą nastąpić takie zamiany, iż ludzie zaczną ich widzieć, a bliscy zachcą pomścić za szal krewnych, zapomniawszy o swoich problemach, uciekli do domu.

Nie wszystkie historie kończą się happy endem. Część z nich czasem ma nieszczęśliwe zakończenie. Jak się skończyła ta historia? Żona Jakuba zostawiła go, uciekła do innego faceta, ale czy to mu wyszło na dobre, czy było przyczyną nowej wielkiej tragedii, o tym się dowiemy z innej historii.



Sergey Katareu, l. 17, Kazachstan

CO BYŁOBY, GDYBY...?

Co byłoby, gdyby Ignacy Łukasiewicz nie wynalazł lampy naftowej? Gdyby ludzkość nie знаła ani elektryczności, ani innych źródeł światła? Bardzo trudno byłoby funkcjonować w takim świecie.

Zgadzam się z przekonaniem, że w naszych czasach bez elektryczności i jakiegokolwiek światła funkcjonowanie dwunożnych mieszkańców Ziemi byłoby mało prawdopodobne. Całe nasze życie kręci się wokół tak zwanej żarówki. Jesteśmy od niej tak zależni, że sami nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak jest ona dla nas ważna.

Po tym refleksyjnym wprowadzeniu, chcę opowiedzieć moją historię.

Historia zaczyna się w odległym i bajecznym mieście Windhelm. Miasto położone jest wśród wysokich i majestatycznych gór, w których wydobywa się drogocenne kamienie. Wśród gęstego lasu, do którego nigdy nie weszła ludzka stopa, płynął strumień, co czyniło obraz jeszcze bardziej tajemniczym i baśniowym.

Spokojne i przytulne miasteczko zamieszkują pracownicy mieszkańcy, którzy zajmują się rolnictwem, hodowlą bydła, kowalstwem i rzemiosłem. Mieszkańcy Windhelmu robią wszystko dla podniesienia dobrobytu swojego miasta. I wydawałoby się, że żadne siły nie są w stanie zniszczyć tej sielanki pracowitości i odpowiedzialności.

Ale ta idylla została jednak zakłócona. Złe trolle osiedliły się w pobliżu miasta Windhelm. Osiedliły się w głębinach gęstego lasu, gdzie nie docierał ani jeden promień światła.

Od tej pory każdej nocy to małe miasteczko było atakowane przez ogromnych barbarzyńców, którzy nie tylko rabowali zapasy żywności, ale także bezmyślnie wszystko niszczyli. Miały jednak pewną słabość – bo nikt nie jest od niej wolny – bały się jakiegokolwiek światła, ponieważ wraz z nadejściem świtu wracały w głębiny gęstego lasu, aby nie zamienić się w kamienie w świetle słońca.

Żaden z mieszkańców Windhelmu nie potrafił rozwiązać problemu barbarzyńców pustoszących spichlerze i magazyny żywności i przynoszących szkody zasiewom pracowitych obywateli. Ale istniało przekonanie, że światło, które je unicestwi, znajduje się w głębinach jednej z głównych kopalń.

Pewnego dnia stary krasnolud imieniem Frerin wracał do domu po zakończeniu wielu prac i badań w kopalni. Nie mógł też porzucić myśli, że rozwiązanie tajemnicy trolli jest bardzo bliskie. W drodze do domu spotkał małego, głodnego sierotę elfa. Frerin nie mógł przejść obok niego obojętnie, więc postanowił zabrać elfa i dać mu schronienie we własnym domu.

- Jak masz na imię, dziecko? Dlaczego jesteś sam... nie masz rodziców?
- Dobry krasnoludku, nie znam swojego imienia i rodziców, dorastałem sam.
- Dobrze, wymyślę dla ciebie imię. Twoje imię będzie teraz brzmieć Baggins. Będziesz pomagać mi we wszystkim, a ja w zamian będę cię karmić i wspierać.



– Bardzo się cieszę, że spotkałem cię Frerinie. Będziesz zadowolony z mojej pracy.

Frerin nie żałował, że udzielił schronienia Bagginsowi, ponieważ ten ciężko pracował i wykonywał wszystkie polecenia. Starzec postanowił opowiedzieć chłopcu o swoim planie odnalezienia światła.

Następnego dnia pojechali do kopalni. Jednak zaraz po wejściu do niej nastąpiło nieszczęście. Solidny dotąd strop głównego korytarza runął jak domek z kart. Frerin zdołał odepchnąć Bagginsa, ale sam upadł i doznał licznych obrażeń. Stracił przytomność. Pozbawiony opieki mistrza Frerina mały elf nie wiedział, co robić. Nagle w kopalni otworzył się nowy, niezbadany korytarz. Przerażony elf nie miał innego wyjścia, jak tylko do niego wejść. Tam napotkał wiele trudności, musiał czołgać się przez wąskie kanały i wspinać między głazami i gruzami. Po długiej podróży, w nadziei na znalezienie wyjścia, Baggins zauważył małe źródło światła. Była to chata tajemniczego Czarodzieja. Zobaczywszy chłopca, Czarodziej okazał gościnność i zaprosił go do domu.

– Witam cię Bagginisie! Wiem, dlaczego do mnie przyszedłeś. Ale mogę spełnić tylko jedno twoje życzenie. Musisz dokonać wyboru.

Po długich rozmyślaniach chłopiec postanowił uratować Frerina.

„Chcę ocalić mojego jedyne przyjaciela Frerina. Ponieważ poświęcił się dla mnie – pomyślał.

– Dobrze, słyszałem cię!

Nagle znikąd pojawia się staruszek Frerin, chłopiec radośnie biegnie i przytula swojego przyjaciela. To dobre serce Bagginsa spowodowało, że Czarodziej zdradził sekret stworzenia lampy naftowej i zaprowadził Frerina i Bagginsa do domu w rodzinnym Windhelm. Wróciwszy do domu, zabrali niezbędne materiały i od razu udali się na główny plac miasta, aby podzielić się sekretem konstrukcji lampy naftowej z mieszkańcami. Następnie rozpoczęła się produkcja lamp na masową skalę. Nie obyło się bez pomocy Czarodzieja. To on, wykorzystując swoje magiczne moce, wytwarzał te części, które były niezbędne, aby zaświeciło w nich brzemienne nadzieją światło. Prace produkcyjne zakończyły się późnym popołudniem. Miasto nocą rozświetliło się jasnym blaskiem. Mieszkańcy mogli tylko czekać na kolejny atak trolli. Trolle, nie spodziewając się niczego, właśnie przybyły na obrzeża miasta, i... natychmiast zamieniły się w kamienie. W rezultacie, po zwycięstwie, mieszkańcy miasta urządzili wielką ucztę, a trolle pozostały jak posągi na cześć tego wielkiego zwycięstwa!

I tak kończy się moje opowiadanie. Każda historia powinna mieć swoją puentę. Opowiedziana przeze mnie uczy, że najważniejsze jest światło dobroci i miłości bliźniego: „Prawdziwe światło płonie w naszych duszach!”



Sofiia Honcharuk, l. 19, Ukraina

OPOWIADANIE FANTASY – ŚWIAT BEZ ŚWIATŁA

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że prąd nie pojawił się od razu. Nie setki czy tysiące, a miliony lat dzieli nas, współczesnych ludzi, niemogących wyobrazić sobie swojego życia bez zdobyczy cywilizacji, od naszych pradawnych przodków, którzy jedną iskrą zrobili pierwszy krok w kierunku rozwoju ludzkości.

Ognisko połączyło ludzi, ciemną nocą grzejąc i chroniąc ich przed dzikimi zwierzętami, dając możliwość zjedzenia pieczonego mięsa, zamiast surowych produktów. Ogień dał światło. Sztuczne oświetlenie zmieniało się wraz z rozwojem ludzkości, przybierając formę od pochodni oświetlającej jaskinię do świec i kaganków w majętym domu, od lampy gazowej w Londynie do pierwszej lampy naftowej w Polsce, od znanej wszystkim zwykłej elektrycznej żarówki do energooszczędnej diody led.

Wyobraźmy sobie, że historia światła zatrzymała się przed wynalazkiem Ignacego Łukasiewicza, gdyby ani on, ani nikt inny nie zwrócił uwagi na ropę naftową. Z pewnością moglibyśmy wyrzucić ostatnie 170 lat z naszej historii. Chociaż wydaje się, że jeden człowiek nie może być odpowiedzialny za teraźniejszość, na pierwszy rzut oka tak może nam się wydawać. Jak za efektem motyla, brak tego jednego wynalazku spowodowałoby drastyczną zmianę przebiegu wydarzeń w różnych dziedzinach.

Konsekwencje tego brakującego elementu moglibyśmy zobaczyć gołym okiem wokół siebie, w mieszkaniu, na ulicy. Wieczne ludzkie pragnienie dotarcia do nieba nie zniknęłoby, więc wieżowce nadal byłyby budowane, ale tylko dla zamożnych ludzi, bo nikt nie chciałby wspinać się na piechotę na dwudzieste piętro, a na windę hydrauliczną nie każdy mógłby pozwolić sobie. Można by było zapomnieć o gładkich i czystych drogach, bowiem bez ropy naftowej nie byłoby asfaltu. Gdyby jednak ktoś chciałby gdzie pojechać, to musiałby zaprzęgnąć do powozu konie lub wyciągnąć rower, bo w tej rzeczywistości nie byłoby ani samochodu, ani benzyny, ani oleju napędowego. Nocą, przeważnie w centrum, za oświetlenie miasta odpowiadałyby zatrudnione osoby, które za każdym razem musiałyby zapalać i gasić gazowe latarnie.

W mieszkaniu głównym źródłem światła też byłaby gazowa lampa, oprócz niezastąpionej świecy. Oczywiście, że nie byłoby możliwości wyciągnięcia z lodówki kupionych przedwczoraj lodów czy też obejrzenia ulubionego filmu w telewizji, gdy w tym samym czasie pralka prałaby sweter. Musielibyśmy spędzać czas w gronie rodzinnym lub z przyjaciółmi, czytając literaturę, grając na instrumentach muzycznych oraz tańcząc w klubach. Ktoś nawet mógłby powiedzieć, że to byłoby całkiem dobre życie.

Ale czy wiecie, że bez odkrycia zastosowań ropy naftowej niemożliwe byłoby stworzenie najśłynniejszego leku – aspiryny? Bez aspiryny wiele chorób stałoby się chorobami śmiertelnymi. Poza tym, z ropy i jej składników jest tworzony plastik, który sprawił, że staniała produkcja wielu rzeczy: tkanin, rajstop, lakierów, farb, gum, butelek, różne pojemników i tak dalej. Krawiectwo w takiej rzeczywistości byłoby bardzo drogie, nie każdy mógłby chodzić w modnych ubraniach, co oznaczałoby, że społeczeństwo nadal dzieliłoby się na klasy, a dystans między ludźmi stale by wzrastał.



Bez badań Ignacego Łukasiewicza nastąpiłoby się spowolnienie innowacyjności i postępu technologicznego, nigdy nie poznalibyśmy czarującej przestrzeni kosmicznej i nie zeszlibyśmy w głąb morza. Przerazająca jest myśl, że gdybyśmy skreśli w złą stronę, stalibyśmy się bohaterami jednej z prawdziwych dystopii, które leżą na półkach w księgarniach i przyciągają wzrok tysięcy czytelników. Stąd powinniśmy patrzeć na historię nie tyle poprzez daty, ile poznając takich ludzi, jak na przykład Ignacy Łukasiewicz. To dzięki im ludzkość akceleroje w poznaniu ciągle jeszcze niewiadomego świata.



Teresa Hlávka, l. 17, Republika Czeska

DWA ŚWIATY

Witam młodych czytelników, z świata tak oddalonego, a przecież tak bardzo podobnego do tego naszego. Może teraz trochę nie rozumiecie o czym mówię, otóż usiądźcie wygodnie i zapoznajcie się z losem świata, który mógł zostać waszym światem. Wszystko zaczęło się bardzo dawno, dawno temu. Konkretnie w dzień, kiedy Prometeusz podarował naszym światom ogień.

Tak, właśnie powiedziałam „naszym światom”, bo w niezmiernie wielkim i nieskończonym kosmosie nie ma tylko jednego, jedyne go świata z żyjącymi na nim ludźmi. Nie. Są tam tysiące, a nawet miliony planet z życiem, czasami ludzkim, czasami innym, nam nieznanym. W naszym wypadku, chodzi o coś całkiem innego. My jesteśmy coś innego, coś wyjątkowego, a mianowicie, my jesteśmy planetami bliźniaczkami. Tak, widzicie dobrze, naprawdę jest tu napisane „planety bliźniaczki”, i nie jest to żaden żart. Choć może się to wydawać dziwne czy nielogiczne, jest to prawda.

Na początku wszystkiego, gdy formował się świat pod nadzorem niebiańskiej istoty – Hej a tak na ogół, to nie jest żadna niebiańska istota. Jest to po prostu strażnik naszego kosmosu, ale pierwsi żyjący ludzie nazywali go istotą niebiańską czy „Bogiem”. Ponieważ myśleli, że gdy dadzą mu jakąś majestatyczną nazwę i będą się mu kłaniać, to znajdą się pod jego opieką i będą obdarzeni tymi najcenniejszymi darami, co znajdują się w kosmosie. Owszem nic takiego się nie stało, nasz strażnik, po prostu nie dbał o to co się robi w głupich ludzkich główkach. Starał się tylko i wyłącznie o to, by wszystko w kosmosie poukładało się zgodnie z planem. Oooch tak, ten jego nieszczęsny plan. Nie będę zajmować się szczegółami, ale powiedzmy, że ten jego „plan” nie udało się spełnić tak do końca. Ponieważ uwaga naszego strażnika, w pewnej kluczowej chwili, prawie w pełni skupiła się na Pani strażnikowej i ich małemu dziecku. I dlatego w końcowym wyniku doszło do tej bliźniaczej pomyłki. Owszem to nie ta historia, o której wam chciałam opowiadać.

Jak już mówiłam, nasze opowiadanie rozpoczęło się w dzień, gdy Prometeusz podarował naszym światom ogień. Otóż w ten pamiętny dzień się nasze, dotychczas identyczne, dzieje historyczne zmieniły na dobre. Od tego czasu się nasze losy potoczyły w przeciwne kierunki i nic już nie było jednakowe, nic już nie było takie jak wcześniej. Wiecie, w ten dzień, nasze światy się straszliwie pokłóciły i my już nie chcieliśmy mieć z wami nic wspólnego. Dlatego postanowiliśmy robić dokładne przeciwieństwo waszych działań. Po kilku walkach, które z największym prawdopodobieństwem wyprovokowaliśmy, się nasze światy umówiły, że już nie będą z sobą walczyć i ukończą jakiekolwiek relacje z sobą związane na dobre. Od tej pory, nasze dwa światy, już z sobą nijak nie komunikowały i robiły jakby ten drugi nie istniał. Oboje poszliśmy własną drogą.

Wasz świat postanowił iść w kierunku nauki i postępu technologicznego, natomiast my udaliśmy się bardziej duchową stroną i skupiliśmy się na relacjach międzyludzkich. W ciągu lat, wasz świat zrobił olbrzymie postępy w przód w dziedzinach nauki



i technologii. Największym z nich chyba będzie odkrycie elektryczności i jej właściwości, dzięki którym uzyskaliście światło. Oczywiście bez elektryczności nie mogłaby się rozwijać wasza technologia, która rozpoczęła nowy dział waszej historii, a mianowicie waszą „erę technologii”. Do waszych następnych sukcesów można zaliczyć fakt, że za ostatnich 40 lat zdążyliście wybudować miliony miast, z których ani jedno jedyne nie zaznało głodu czy kryzysu gospodarczego. Wszystkie zostały bardzo rozbudowane w prawie wszystkich możliwych kierunkach od niesamowitych budowli po najczystsze parki.

Zupełnie każdy dom w waszych miastach posiada dostatek ciepłej wody, elektryczność i te najnowsze modele podstawowych urządzeń elektrycznych (typu telewizory w każdym pokoju, komórki, komputer i inne). Może wam się teraz wydawać, że to jest po prostu „idealny” świat, ale ani ten najidealniejszy świat nie zostanie bez plamki. Ani w tym wypadku nie jest inaczej. Prócz wszystkich postępów, od światowej ekonomii po niesamowite osiągnięcia techniczne, wasz świat postąpił, przynajmniej według naszych zasad, co najmniej niewłaściwie, w stosunku do „Regionu Wiosek”. Tak, mówię o tym Regionie wiosek, który wasza władza określiła za własny świat, ponieważ się nie zgadzali z przebiegiem owej władzy. Trudno mi powiedzieć, jak to zjawisko odczuwacie Wy, rodzeni mieszkańcy tego „postępowego świata”, którzy innych zasad ani nie znacie. Ale dla mnie, jako mieszkańca drugiego świata, jest to coś do nie pojęcia. Nasz świat jest w porównaniu z waszym bardzo zacofany, jeżeli chodzi o naukę i postęp technologiczny.

Powiedzmy, że jesteśmy bardziej ludowym światem, co się niezbyt interesuje kierunkami naukowymi i technologiami, jesteśmy bardziej skupieni na stosunkach międzyludzkich i kulturze. I z racji tego, nigdy w życiu nie potrafilibyśmy, tak tylko „wyobcować” część naszych ludzi, tylko dlatego, że nie zgadzali się z naszymi poglądami politycznymi. Jak można, tak tylko oddzielić cały region z tysiącem wiosek, tylko po to by ta reszta, nazywana całym światem, wyglądała idealnie, bez najmniejszych niedociągnięć. Nie potrafiliście zidealizować cały świat, więc usunęliście bardziej problemową część i nazwaliście ją „Swobodnym Regionem Wiosek”, żebyście tym zakryli proste wyobcowanie ze świata tych, co nie byli zdolni się dostosować do waszych reguł. Wprawdzie doszliście do waszego celu, doprawdy zbudowaliście idealny świat i wszystkie niedociągnięcia, jakimi są – bieda, brud, upadek, depresje... zostawiliście w ubogich wioskach, które złączyliście w jeden region i odrzucili od reszty świata, by nie rzucali cień na wasz perfekcyjny świat.

Ale dosyć tych negatywnych spojrzeń na wasz świat, wszystko ma swoje plusy i minusy. Nic w świecie, a nawet w kosmosie, nie może być idealne. Zawsze się coś znajdzie, na każdą tęczę przyjdzie chmura co zakryje słońce i zamaże przepiękne widoki, zawsze kiedyś staniemy się na czas Ikarem i pofruniemy za wysoko i zawsze spadniemy do wody, ale ciągle trzeba marzyć i próbować dalej. Bo nigdy nie wiadomo, kiedy zdołamy pokonać to wyzwanie i kiedy przyjdzie ten czas, w którym воск trzymający nasze skrzydła się już nie roztopi.

No, ale porzućmy na chwilę tej filozofii. Głównym celem tej opowieści miało być przybliżenie wam naszego świata, tego naukowo bardziej zacofanego. Ponieważ to



jest świat, który dla was został na długie czasy ukryty. Właśnie z powodu naszej nieszczęsnej przeszłości, która spowodowała ten długi dystans pomiędzy nami. Jest to bardzo przykre, jak kilka głupich kłótni może przerwać relacje pomiędzy bratanimi światami na dziesiątki lat. Do dziś pamiętam ten dzień, w którym oficjalnie rozstaliśmy się, podobno na dobre. Wasza władza postanowiła wyeliminować nas z waszej historii, by nikt specjalnie nie żalił się nad tym rezultatem. I tak dzień za dniem, rok za rokiem przestało się u was o naszym świecie mówić, aż wreszcie zapomnieliście o nas zupełnie. Oczywiście u nas musiało być całkiem na odwrót, już tylko dlatego, by ani nasza wspólna historia nie była jednakowo traktowana. A więc wszystkie te dzieje zostały zapisane w kronikach i swego czasu były bardzo ulubionym tematem na dyskusję.

Myślę, że z naszych dwóch światów, ten nasz był tym bardziej uczuciowym światem, prawda postępowo raczej zacofanym, ale w sprawie kultury wbrew odwrotnie. Podczas, gdy wasze władze budowały idealne miasta, my skupialiśmy się na naszej twórczości. Gdy wy odnosiliście sukcesy naukowe i technologiczne, my świetnie wpisaliśmy się w scenografię, literaturze, poezji i innych dziedzinach kultury. Taką największą, albo raczej najwyraźniejszą różnicą, pomiędzy naszymi światami, będzie bez wątpienia, wasze przełomowe światło, które niestety u nas, nie zostało zastosowane z kilka powodów. Jednym z pierwszych, podstawowych była duma. My nie chcieliśmy tego, co mieliście wy, chociażby nam to uprościło życie. Oczywiście było niemożliwe robić zupełnie wszystko na odwrót, ale właśnie w tej rzeczy, nasz świat był w stu procentach zdecydowany, że świat bez światła, będzie lepszy. Może myślicie, że to jest dziwaczne, głupie, szalone czy też bezsensowne, ale prawdę mówiąc, myślę, że dzięki temu nasz świat zaznał coś, czego wy nigdy nie zrozumiecie. Jest to, taka pewnego rodzaju „wolność”. Dzięki naszym technicznym ograniczeniom, zostaliśmy wzbogaceni o niesamowity rozwój kultury i takiego pogodzenia z przyrodą. Mieliśmy i mamy do dziś proste życie, w którym obrabiamy pola, kształcimy się w szkole i to wszystko bez samochodów, telewizorów, komórek i konieczności światła. Świecimy sobie świecami petrolejowymi i przemieszczamy się konno lub piechotą. Swoją wolny czas każde dziecko spędza w towarzystwie swoich kumpli, z którymi odkrywa świat i życie w lesie, albo na podwórku. Dużo z nich czyta książki i stara się także pisać własne krótkie nowelki, w których opisują swoje przygody z życia codziennego. U nas dla każdego dziecka, każdy dzień stanowi nową przygodę, w której zwiedzają różne zakątki miast, wsi i lasów. Nasze dzieci i młodzież praktycznie nie znają nudy, ciągle coś robią i są podekscytowani z czarów przyrody. Dla nich nie istnieje jakaś nauka, która potrafi wyjaśnić wszystko, co może wydawać się nadzwyczajne. Oni wiedzą, że nie jest to żaden boski cud, ale unoszą się w swych wyobraźniach i w różowych okularach podziwiają te zjawiska, które wy „naukowcy” z drugiego świata, widzicie tylko w definicjach. Może nasz świat jest mniej inteligentny, ale z pewnością bogatszy od waszego.

Chociaż dzięki waszej wspaniałej ekonomii posiadacie liczne pieniądze i majątki, nigdy sobie nie kupicie tych przepięknych widoków i cudów przyrody, które my widzimy na co dzień. Ponieważ my posiadamy wyjątkową wyobraźnię, którą wy, w życiu nie możecie zdobyć, z jednego prostego powodu.



Człowiek, który jest skupiony na nauce i jest pochłonięty w tych wszystkich technologiach, nie potrafi postrzegać świat tak czysto, jak człowiek, który takich rzeczy nigdy nie zaznał. Wasze myśli zostały ograniczone zasadami nauki, które wasz świat tak dokładnie przestrzega, że już nie znacie nic innego. Natomiast nasze, dla was z pewnością zacofane, myśli, są ciągle otwarte i nieograniczone. My nie potrzebujemy się ciągle domyślać, „co to takiego konkretnie jest”, albo „z czego to jest zbudowane” czy „dlaczego to ma być tak, a nie inaczej”. My po prostu potrafimy żyć i bez tej waszej nauki, nie potrzebujemy wiedzieć wszystko o wszystkim.

Ale teraz do rzeczy. Prawdziwym powodem, dlaczego opisuję wasz i nasz świat jest to, że w czasie, gdy przyjdzie nowy rok i zamieni się kolejna cyferka. Nasz przepiękny świat, który tak długo i starannie budowaliśmy, z największą prawdopodobnością zamieni się w proch. Może sobie myślicie, że to nie jest możliwe, żeby się cała jedna planeta tak tylko zamieniła w proch, ale jest. Wczoraj wieczorem przybył do nas nasz, już wspominany strażnik, który nam przyszedł przekazać tę smutną wiadomość. Z powodu jego drobnej nie uwagi, podczas której doszło do tej bliźniaczej pomyłki, nie został spełniony plan, ponieważ zamiast jednej planety, powstały dwie. Choć może się to wydawać jako drobiazg, każdy detal, który nie zostanie wykonany, według planu, może wyrządzić ogromne szkody w innej części kosmosu.

I tak się niestety stało, gdzieś bardzo, bardzo daleko, w nieznanej nam Galaktyce, zaczęły się rozpadać światy, jeden za drugim. Żeby zapobiec zniszczeniu całej Galaktyki, odwiedził nas nasz strażnik i powiedział nam, kiedy nastąpi koniec naszych dni. Nie istnieje żaden sposób, który mógłby nas ocalić. I to jest powodem dlaczego to piszę, ponieważ nie chcę, żeby się o nas zapomniało. Nie chcę tak tylko wszystko porzucić i pogodzić się ze śmiercią i zanikiem całego naszego świata, który nasi przodkowie tak pilnie wybudowali. Jako nauczycielka, w naszej jednej jedynej szkole ogólnoswiatowej, nie chcę stracić wszystkich moich uczniów. Przecież mnóstwo z nich dopiero rozpoczyna swoje życie, a my teraz każemy im by się przygotowali na śmierć? By tak tylko zostawili wszystko, co kochają i zaczęli się żegnać z wszystkim na czym im zależy? Jutro ma nastąpić dzień, w którym wszystkich uczniów ma o tej całej sytuacji poinformować ich jedyna nauczycielka, ja. Miałam całe dwa dni na to, żebym wymyśliła sposób, jak im to przekazać. Namyslałam się godzinami bez przerwy i w ogóle nie mam pojęcia czym miałabym zacząć. Nie mogę przecież tak tylko przyjść i powiedzieć: za miesiąc jest koniec świata. Przecież jeszcze tydzień temu mówiłam im, że wcale nie przeszkadza, że nie wiedzą, co w życiu mają robić, ponieważ są jeszcze bardzo młodzi i mają mnóstwo czasu na to, by wybrać właściwą drogę. Jak mogę cały czas wkładać do nich nadzieję i potem z dnia na dzień im wszystko zabrać? Jak można te biedne małe dzieci pozbyć ich marzeń o życiu i pierwszej miłości? Nie można.

I dlatego zwracam się do was i proszę was o pomoc. Jeżeli ta wiadomość do was dojdzie i jeżeli macie do dyspozycji pewne środki ewakuacyjne, proszę pomóżcie nam! Pokonajcie tę nienawiść w waszych sercach i uratujcie miliardy niewinnych, te miliony dzieci, które mają jeszcze całe życie przed sobą. One nie zasługują na tak okrutny los, one nie mogą za nienawiść między nami i za losy naszego świata.

Proszę, nie zostawiaj nas bracie!

ROK 2023

Jednym z patronów roku 2023 był Paweł Edmund Strzelecki – polski podróżnik, geograf, geolog, badacz i odkrywca. Podczas swych licznych podróży odwiedził wszystkie kontynenty oprócz Antarktydy. Był pierwszym Polakiem, który indywidualnie okrążył świat w celach badawczych. Barwne losy Strzeleckiego, jego ogromna ciekawość świata, wiara w naukę, dążenie do samodoskonalenia oraz wszechstronność były inspiracją do stworzenia wspaniałych prac konkursowych. Uczestnicy pisali dziennik z podróży, tej faktycznie odbytej lub wymarzonej, na drugi koniec świata lub całkiem niedaleko, do miejsc rzeczywistych, albo całkiem fantastycznych krain.

Temat: DZIENNIK Z PODRÓŻY

NAGRODA Sara Cieply, *Dziennik z innego czasu i wymiaru*

WYRÓŻNIENIE Leah Caccioppo, *Moje wakacje na Jamajce*

WYRÓŻNIENIE Max Kasprzak, *Dziennik Jak poleciałem z mamą do Polski w lipcu 2019*

WYRÓŻNIENIE Dominika Andrzejewska, *Szlakiem pieszych wędrówek...*

WYRÓŻNIENIE Laura Mogielska, *Urodziny na Malediwach*

I NAGRODA Alexandra Faure, *Dziennik Katarzyny Warzachy*

II NAGRODA Piotr Rusz, *Askarydoza*

III NAGRODA Olga Wójcik, *Tęsknota za niebem morskim*

WYRÓŻNIENIE Amelia Kukuczka, *Dziennik z podróży do krainy Umpa Lumpasów*

WYRÓŻNIENIE Kamila Tumińska, *Dziennik z podróży do Ostródy*



NAGRODA
Sara Ciepły, I. 13, USA

DZIENNIK Z INNEGO CZASU I WYMIARU

Wtorek, 20 lipca

Właśnie wyleciałam moim statkiem z garażu rodziców. Teraz pilotuje mój asystent. Mika nie ma żadnych włosów i w ogóle nic nie mówi, tylko czasem mruczy sobie coś pod nosem, albo z jego buzi wydobywa się jakiś dziwny pisk. Znalazłam go rok temu w parku. Siedział sobie w drzewie i jadł kamyki. Wzięłam go do domu i od tego momentu był moim asystentem. Pamiętam jak kiedyś zapomniałam go nakarmić kamykami i zmienił się w coś co każdy w pierwszym odruchu nazwałby potworem. Porozrzucił wszystko w moim pokoju. Zajęło mi dwie godziny, aby wszystko z powrotem poukładać!

Od tamtego momentu byłam zdeterminowana, aby się dowiedzieć skąd pochodził Mika. Skoro je kamyki, dawno wyeliminowałam Ziemię jako możliwą opcję i zabrałam się za niebiosy. Po wielu poszukiwaniach, znalazłam najlepszą możliwą odpowiedź: planeta o imieniu Ściałanóż. Została odkryta mniej więcej rok temu – dokładnie trzy dni przed tym nim znalazłam Mikę. Postawiłam sobie wtedy za cel nie tylko być pierwszym człowiekiem, który odkryje Ściałanóż, ale także da Mice szansę na podjęcie decyzji, czy chce wrócić do domu, czy też zostanie ze mną.

Czwartek, 22 lipca

Jesteśmy już dwa dni w kosmosie i za nami jedna piąta drogi na Ściałanóż. Po drodze zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej w celu uzupełnienia zapasów. Spotkaliśmy miłego staruszka o imieniu Krzysztof, który dał nam pudełko batoników granola i kilka swoich wizytówek, abym mogła je rozdać przyjaciółom w domu. Dał nam również pomocne wskazówki jak dostać się do Ściałanóż. Dla przykładu, zasugerował nam skręcanie w prawo przy pierwszym księżycu. W sumie nasz dzień poszedł gładko jak pupa niemowlaka.

Piątek, 23 lipca

Nie osiągnęliśmy dzisiaj dużego postępu, ponieważ musieliśmy walczyć z burzą asteroidów. Dobrze, że zatrzymaliśmy się u Krzysztofa, bo pierwszą rundę laserów wykorzystaliśmy prawie w całości, a przecież zapasy mieliśmy spore. Asteroida była dość postrzępiona, więc nasz szklany dach ma na sobie tylko kilka zadrapań i to wszystko. Upewniłam się, że został zrobiony z dziesięciu warstw kuloodpornego szkła. Mieliśmy jednak szczęście zobaczyć domy kraterowe wykonane przez Kratarian. To była jedyna dobra część burzy asteroidów. Widok był bardzo... uroczy (uwielbiam to słowo), a domy były bardzo dobrze wykonane, aby wytrzymać wysokie prędkości i wiatry słoneczne, które mogą tam się pokazać.



Niedziela, 25 lipca

Znów musieliśmy się zatrzymać na stacji benzynowej. Ten właściciel nie był jednak tak miły jak Krzysztof – wydawał się bardzo zdenerwowany, że musiał przerwać grę, żeby do nas zadzwonić. Powiedziałam mu, że nie musi do nas dzwonić i że możemy po prostu wyjść z rzeczami i nie przeszkadzać mu, ale nie sądzę, żeby to poprawiło sytuację. Dostaliśmy trochę jedzenia i przyborów toaletowych, a także trochę kart, książek i gier planszowych. Mika wydawał się znudzony telewizją i gramami wideo, które ze sobą wzięliśmy. Co ciekawe, właściciel stacji wyglądał zupełnie jak Mika. Zauważyłam, że przy swoim leżaku miał całkiem spory stos kamieni i małych asteroidów. Co więcej, nie mówił tylko wydawał dźwięki podobne do Miki. Uspokoił się jednak i przestał mamrotać, gdy tylko go zobaczył.

Wtorek, 27 lipca

Dziś w końcu wylądowaliśmy na Ściałanózu! SPS (system pozycjonowania słonecznego) naszego statku znalazł najbliższy port lądowy i powitał nas tłum gwizdów i westchnień. Gdy tylko Mika wyszedł z łodzi, rozmowy ustały. Zamiast gniewu, wszyscy wyglądali na zszokowanych i zaczęli kłaniać się na czworakach. Po oddaniu trzech ukłonów podeszło do nas kilku kosmitów, którzy wyglądali jak strażnicy, i skuli mi ręce za plecami jakimiś samonaprowadzającymi się kajdankami. Założyli mi te same rzeczy wokół kostek. Chyba jednak był to jakiś inny model, bo jeszcze mogłam chodzić, ale wbrew mojej woli podążałam za rzekomymi strażnikami. Straciłam też czucie w nogach. Na szczęście, Mika coś szarpnął i ku zaskoczeniu strażników zostałam rozkuta. Zamiast kajdanek podano mi słuchawki, a strażnik udawał mnie pokazując jak mam je założyć. Zrobiłam to i byłam zszokowana słysząc słowa zamiast pomruków i pisków! Okazało się, że Mika był władcą krainy i przybył na Ziemię, aby badać ludzi i ich codzienne życie. Ponieważ go uratowałam i zaopiekowałam się nim, zostałam bohaterem narodowym!

Środa, 28 lipca

Minęła północ i po tym niecodziennym powitaniu zostaliśmy zaprowadzeni do naszych pokoi. Mika udał się do swoich zwykłych komnat, a mnie zaprowadzono do jednego z wielu pokoi gościnnych w pałacu. Pokój był większy niż mój salon i kuchnia razem w domu! Łazienka była bardziej lśniąca niż komet, a łóżko było jak chmura. Jedzenie było ciekawe, ale również doskonałe. I co ciekawe – to nie były same kamienie, chociaż były przystawką. Były potrawy, które wyglądały jak kwiaty, skóra i żarówki! Było też coś, co wyglądało jak obślizgły robak, ale mimo odpychającego widoku naprawdę smakowało jak budyń czekoladowy! Bardzo się cieszę, że tu trafiłam, ale jak się wyśpię, będę musiała zadać Mice ważne pytanie.



Czwartek, 29 lipca

Poproszenie go o to wymagało wiele odwagi, ale w końcu to zrobiłam. Wyjaśniłam, że bardzo lubię mieć go jako asystenta i powiedziałam mu, że jeśli chce tu zostać to oczywiście nie musi wracać ze mną. Powiedział, że chce ze mną wrócić na Ziemię. Poprosił mnie jednak, żebyśmy wrócili na jednym z jego swoich statków, który rozwija znacznie większe prędkości niż mój statek. Tak! Jestem taka podekscytowana!

Środa, 4 sierpnia

Uff! Te ostatnie dni były naprawdę wyczerpujące, ale cieszę się, że wróciłam do domu z Miką. Powitali nas moi rodzice. Są naprawdę szczęśliwi, że znalazłam rodzinną planetę Miki, a cała podróż, tam i z powrotem, przebiegła bezpiecznie. Cieszę się również, że Mika będzie miał teraz technologię, dzięki której będzie mógł rozmawiać z ludźmi w jego rodzinnym domu i że będziemy mogli razem kontynuować nasze badania i eksperymenty.



WYRÓŻNIENIE

Leah Coccioppo, I. 13. USA

MOJE WAKACJE NA JAMAJCE

Środa, 1 marca 2023 r.

Poczułam delikatny dotyk na moim ramieniu. To była mama. Pomimo, że było bardzo wcześnie, czułam się niezwykle wypoczęta i rześka. Nareszcie nadszedł ten dzień.

Lecielismy na wyczekiwane wakacje na Jamajce! Nareszcie! Ja, moja siostra i rodzice szybko zebraliśmy się i zanim się obejrzałam, jechaliśmy taksówką na lotnisko. Tym razem, odprawa na lotnisku była też inna niż wszystkie do tej pory. Ze względu na to, że skończyłam 12 lat, musiałam zdjąć buty przy kontroli bezpieczeństwa. To sprawiło, że poczułam się niemalże jak dorosła. Lot był szybki i bez niepotrzebnych niespodzianek, wydawało mi się, że dotarliśmy na Jamajkę w jakieś 5 minut.

Po wyjściu z lotniska od razu poczułam, że jestem na wakacjach. Gwar taksówkarzy, piekące słońce i wysoka wilgotność powietrza uderzyły we mnie wszystkie naraz. I to właśnie kojarzyło mi się z wakacjami w ciepłych krajach. Niedługo potem dojechaliśmy do hotelu, odświeżyliśmy się i zjedliśmy pyszną kolację. Nie było już czasu, żeby cokolwiek zobaczyć czy nawet rozejrzeć się po terenie hotelu, ale wiedziałam, następny dzień jest tuż za rogiem i będzie pełen nowych wrażeń i niespodzianek.

Czwartek, 2 marca 2023 r.

Pomimo tego, że wczoraj miałam długi dzień, kilka godzin snu pozwoliło mi dosyć dobrze wypocząć. Już nie mogłam się doczekać, żeby zobaczyć ile jest basenów w których będę pływała i ślizgawek wodnych z których będę zjeżdżała. Kurort, w którym się zatrzymaliśmy, miał również pokój gier, salon paznokci i budkę z lodami przy samym basenie. Pomyślałam, że jestem w raju! Ze względu na to, że to był pierwszy dzień wakacji, postanowiłam spędzić go na basenie. Moja młodsza siostra też uznała, że to dobry pomysł. Nie tracąc czasu, przebrałyśmy się w stroje kąpielowe i poszłyśmy z tatą na jeden z basenów. Po krótkiej zabawie, okazało się, że zaraz będzie zorganizowana kąpiel bąbelkowa. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Cały basen pokryty był warstwą grubej, białej piany. To, zdecydowanie, jedna z moich ulubionych atrakcji jakich do tej pory doświadczyłam! Po zabawie w pianie, poszłyśmy z siostrą na wyśmienite lody i przez pozostałą część dnia, wygrzewaliśmy się na balkonie w słońcu.

Piątek, 3 marca 2023 r.

Kolejny dzień wakacji zapowiadał się równie dobrze jak poprzedni. Rodzice zaplanowali na dziś wycieczkę nad wodospady. Tylko raz w życiu widziałam prawdziwy wodospad, w Kanadzie, ale byłam bardzo ciekawa jak wygląda taki w tropikalnym klimacie.



Podczas jazdy na miejsce miałam okazję zobaczyć co znajduje się poza terenem kurortu. Niestety nie był to przyjemny widok. Mieszkańcy Jamajki, których zaobserwowałam z okien autobusu wiozącego nas na wycieczkę, w większości mieszkali w barakach pokrytych blachami. Widać było też śmieci leżące na ulicy i kilka bezdomnych psów. Wprowadziło mnie to w zadumę. Zauważyłam, że luksusowy resort nie odzwierciedla prawdziwego życia rdzennych mieszkańców tej rajskiej wyspy.

Widok wodospadów Dunn's River Falls zapierał dech w piersiach! Otaczająca go przyroda zrobiła na mnie równie wielkie wrażenie. Po raz pierwszy w życiu, miałam okazję zanurzyć się w wodzie u podnóża wodospadu. To było jedno z najbardziej ekscytujących doświadczeń z naturą. Nigdy nie zapomnę tych widoków.

Sobota, 4 marca 2023 r.

Koniec naszych tropikalnych wakacji zbliża się wielkimi krokami. W ostatni dzień przed powrotem do domu, nie mogłam sobie odmówić zakupów. Chciałam żeby moi przyjaciele chociaż w małej części zobaczyli jak wspaniałym miejscem jest Jamajka. Zdecydowałam, że kupię kolorowe pocztówki, które zatrzymały w sobie kadry cudownych miejsc, jakich pełno jest na Jamajce.

Nie potrafiłam sobie również odmówić spaceru po plaży o zachodzie słońca. Kiedy patrzyła jak złota kula chowa się w falach błękitnej wody, postanowiłam, że muszę tu jeszcze kiedyś wrócić. Miałam w planach zobaczyć pozostałe atrakcje jakie ma do zaoferowania ta rajska wyspa.



WYRÓŻNIENIE

Max Kasprzak, I. 12, USA

DZIENNIK JAK POLECIAŁEM Z MAMĄ DO POLSKI

4 lipca, 2019

Lecieliśmy przez Niemcy do Krakowa. Po wylądowaniu w Krakowie odebrała nas nasza kuzynka. Oboje byliśmy bardzo zmęczeni, więc poszliśmy spać. Kiedy się obudziliśmy, poszliśmy na spacer zwiedzić miasto. Byliśmy na rynku, potem poszliśmy nad Wisłę, żeby zobaczyć Smoka Wawelskiego.

6-9 lipca, 2019

Ja, moja mama i jej przyjaciółka, pojechaliśmy pociągiem do Władysławowa. Wszyscy dobrze się bawiliśmy jadąc nowym pociągiem Pendolino. Jechaliśmy z Krakowa do Gdyni, potem przesiedliśmy się na pociąg lokalny do Władysławowa. Mieliśmy wynajęte mieszkanie na tydzień, które było 10 minut od Morza Bałtyckiego. Morze nie zrobiło na mnie wrażenia. Codziennie chodziliśmy nad plażę, opalałem się i bawiłem w wodzie. Odbyliśmy dwie wycieczki na Hel i do Gdyni. Poszliśmy do muzeum sprzętu wojskowego. Widzieliśmy dużo statków w porcie w Gdyni.

Kiedy poszliśmy do muzeum iluzji, kupiliśmy ptaka równoważącego. Sekretem zdolności ptaka równoważącego do utrzymywania równowagi na cienkim obiekcie jest jego środek masy. Mimo że to muzeum było bardzo małe, bardzo nam się podobało.

Byliśmy też w Lunaparku Sowińskim we Władysławowie. Było tam dużo trampolin i karuzel na których jeździłem cały dzień. Mieliśmy bardzo ładną pogodę, ani razu nie padał deszcz. Wiezorami chodziliśmy na obiad do restauracji, wzdłuż morza. Lubiliśmy też codziennie oglądać zachód słońca. Bardzo mi się podobało nad morzem. Po powrocie z Władysławowa pojechaliśmy z Mamą na wieś, do kuzynów – tu kiedyś mieszkała moja mama, do 6 roku życia. Bardzo lubię bawić się z moimi kuzynami, jeden jest starszy o 9 miesięcy, ma na imię Hubert, drugi jest starszy o 3 lata i ma na imię Szymon. Z kuzynami chodziliśmy na lody i bawiliśmy się na podwórku cały dzień. Graliśmy też w piłkę nożną z innymi chłopakami ze wsi. Wtedy gdy byliśmy na wsi Szymona kotka urodziły się 3 malutkie kotki, które chcieliśmy oglądać codziennie.

11 lipca, 2019

Dziś pojechaliśmy z Mamą do Jura Park Krasiejów, które jest największym dinoparkiem w Europie. Tam zobaczyliśmy ponad 250 modeli dinozaurów naturalnej wielkości, w tym największego na świecie: dinozaura amficeriosa, który miał 60 metrów długości. Przy wszystkich dinozaurach są tablice informacyjne o ciekawostkach każdego z nich. Znajdują się tam też wykopaliska – miejsca badań naukowych. Oglądałem film



w 3D. W tym parku znajdują się też Prehistoryczne Oceanarium, park z karuzelami i plaża, oraz plac zabaw. To był naprawdę super dzień dla mnie, a to dlatego że wiem bardzo dużo o dinozaurach.

15 lipca, 2019

Zobaczyłem bardzo duży zamek królewski, który zwiedzaliśmy, niestety nie pamiętam w jakiej to było miejscowości. Jest to zamek, w którym kiedyś mieszkali bogaci Niemcy. Zwiedziliśmy go z przewodnikiem.

16-25 lipca, 2019

Spędziliśmy kilkanaście dni w Krakowie z rodziną. Byliśmy na zapiekankach na Kazimierzu. Niestety trzeba było wracać do Chicago. Ogólnie, bardzo fajnie spędziłem całe pięć tygodni w Polsce. Był to mój trzeci z kolei wyjazd do Polski. Wcześniej zobaczyłem góry, teraz morze, ale zdecydowanie w przyszłości wolę pojechać w polskie góry.



WYRÓŻNIENIE

Dominika Andrzejewska, l. 13, Litwa

DZIENNIK Z PODRÓŻY: SZLAKIEM PIESZYCH WĘDRÓWEK MOJEJ PRABABCI

25 maja, poniedziałek

Tatuś powiedział, że w sobotę mama wyjeżdża do Kowna, a my wyruszymy na wycieczkę rowerową.

- Dokąd pojedziemy? – zapytałam.
- Moja babcia opowiadała, że chodziła pieszo z Nowej Wilejki do Ostrej Bramy i na rynek Hale, a my przejedziemy tę drogę rowerami.

Dał mi zadanie, żebym znalazła najciekawsze miejsca, które można zwiedzić na tej trasie. Już zaczynam.

27 maja, środa

Mam już cały plan, narysowałam nawet mapę. Nie mogę się doczekać soboty. Trzeba spakować plecak, pomyśleć, gdzie urządzimy biwak, co będziemy jeść. Tyle jeszcze spraw.

29 maja, piątek

Tata przyszedł z pracy i zaczął przeglądać nasze rowery. Pomagałam mu. Wyczyściłam oba, bo jak pojedziemy przez miasto. Przejechałam się kilka razy po podwórku, pedały kręcą się leciutko, dzwonek dzwoni, światelko się pali. Dokoła skacze Bim, próbuje chwycić mnie za nogę. Ach, jak przespać tę noc i doczekać się jutrzejszego dnia.

30 maja, sobota

Wyruszyliśmy o szóstej rano. Powietrze było rześkie, słońce świeciło nam w plecy, wiaterek dmuchał w twarz, ptaki śpiewały, a my pedałowaliśmy. Ja jechałam pierwsza, a tata za mną. Nasza dzielnica oddzielona jest od centrum miasta kilkoma kilometrami lasów, kiedy wyjechaliśmy poza domy, zatrzymaliśmy się, by spojrzeć na moją mapę.

Pierwszy punkt w moim planie wskazywał na Grodzisko w Rakanciszkach. Długo wspinaliśmy się pod górę, ale było warto, jaki piękny widok rozciągał się przed nami. Rzeka, kościół św. Kazimierza, pagórki i lasy. Byłam tu zimą, kiedy wszystko było zasnieżone, teraz wiosną było zupełnie inaczej: kwitły piękne kwiaty, śpiewały ptaki, była wspaniała pogoda. Stał tu kiedyś piękny zamek. Przeczytaliśmy na miejscu, że to jeden z najstarszych zamków na Litwie, był zbudowany w XII wieku przez księcia Holszę. Dzisiaj to tylko ruiny.



– Ruszamy dalej – powiedział tata.

Jechać z góry było lekko i przyjemnie. I już byliśmy na drodze rowerowej biegnącej wzdłuż słynnego Traktu Stefana Batorego. Po tej drodze biegnącej na wschód, z Wilna na Psków, nasz król prowadził wojska na wojnę z Iwanem Groźnym. My jechaliśmy na zachód.

Następny przystanek zaplanowaliśmy przy urwisku. Byliśmy już głodni, a tam była kawiarnia, gdzie podobno można było zjeść smaczne szaszłyki. Najedzeni poszliśmy oglądać klif. Widoki były niesamowite. W dole wartko płynęła Wilenka, przed nami była Kolonia Wileńska, dzielnica prywatnych domków. Po litewsku się nazywa Pavilnius. Uczyłam się w szkole, że mieszkał tam słynny polski pisarz Tadeusz Konwicki. A tata powiedział, że mieszka tam obecny prezydent Litwy Gitanas Nausėda. Nie mogliśmy być dłużej, bo mieliśmy wszystko rozplanowane. Czekają na nas jeszcze Belmond z wodospadami, Muzeum Kolejnictwa i Ostra Brama.

Belmod jest piękny o każdej porze roku. Obejrzeliśmy młyn wodny zbudowany przez Francuza Karola de Vino. Pozwolenie na jego budowę dał król Zygmunt August. O tym wszystkim przeczytaliśmy z tablicy informacyjnej. Teraz znajduje się tu piękna restauracja i miejsce wypoczynku.

Gdy wyszliśmy z muzeum, zatrzymaliśmy przy wirtualnym portalu Wilno – Lublin, stoi przy dworcu kolejowym. Zaczęłam się przyglądać ludziom w Lublinie i poznałam koleżankę, która tam mieszka. Zaczęłam machać do niej, ale mnie nie zauważyła. Wysłałam esemesa, lecz była już daleko. Szkoda.

Ostra Brama była żelaznym punktem w naszej wędrówce, bo przecież jechaliśmy szlakiem prababci. Ponieważ byliśmy rowerami, pomodliliśmy się stojąc w podcieniach, zresztą tak robiła babcia taty, bo wracała z targu z koszami i wejść na górę nie mogła.

Ostatnim punktem był MacDonald, gdzie zjedliśmy niezdrowy, ale smakowity obiad. Byliśmy zmęczeni, więc pojechaliśmy do domu. Tam czekała na mnie niespodzianka, mama przywiozła mi małego kotka. Był milutki i od razu wskoczył mi na kolana. Nazywałam go Harry.

Ach, co to była za podróż. Zasypiając, myślałam o prababci, która tę drogę przechodziła pieszo.



WYRÓŻNIENIE

Laura Mogielska, I. 12, Republika Czeska

URODZINY NA MALEDIWACH

18 czerwca 2022

Za niedługo będę miała urodziny. Rodzice od dawna mnie zapewniali, że ten dzień nie dość, że spełni moje marzenie, to również zabiorą mnie w cudowne miejsce, gdzie zawsze chciałam pojechać. Mam nadzieję, że to są Malediwy. Od zawsze chciałam tam pojechać i zobaczyć morze. Jeśli chodzi o prezent, to nie mam pojęcia, co to może być. Kiedyś marzyłam o szafce na książki, o fortepianie, nowym telefonie itp

1 lipca 2022

Nareszcie wakacje! W końcu mogę odpocząć od szkoły, nauki i tych sprawdzianów. Do moich urodzin coraz bliżej. Jeszcze tylko tydzień i kilka dni. Nie mogę się doczekać. Dzisiaj byłam razem z moją najlepszą przyjaciółką Lianą na basenie, poznałam tam fajnego chłopaka. Miał brązowe oczy i włosy. Lubi też pływać, czytać i ma prawie wszystkie zainteresowania takie jak ja. Dostałam od niego numer telefonu, ma na imię Dawid.

13 lipca 2022

Dzisiaj są moje urodziny!!! To dziwne, nie ma moich rodziców, ale za to dostałam kopertę z jakimiś dziwnymi kropkami i kreskami. A no tak! Przecież się o tym uczyłam, to alfabet Morse'a. Niby są wakacje, ale nadal muszę główkować. Był to list informujący mnie o imprezie. Impreza była dla mojej rodziny, a następna będzie dla moich przyjaciół. Gdy dojechałam na imprezę, byli tam moi rodzice, dziadkowie, ciocie, wujkowie i kuzyni. Wszyscy składali mi życzenia. Gdy przyszedł czas na rozpakowywanie prezentów, najbardziej mnie kusił ten najmniejszy. „No, nie mogę!” – wykrzyczałam. Były tam bilety na Malediwy ! „Będziesz tam miała swoją imprezę. Możesz zaprosić kogo tylko zechcesz”. Na pewno będzie tam Liana, moja najlepsza przyjaciółka i Dawid. Jeśli chodzi o prezenty, to dostałam jeszcze bukiet, ale zamiast kwiatów były książki i masę innych prezentów.

17 lipca 2022

Właśnie z Lianą myślimy, kogo zaprosić na urodziny. Mamy już masę gości. Sala będzie udekorowana na różowo, tak zwane pink party. A po południu poszliśmy na rolki. Liana wpadła do wody. Na szczęście było ciepło i szybko się wysuszyła.



18 lipca 2022

Dzisiaj wraz z moją siostrą Magnolią poszliśmy na spacer. Musiałam się nią cały dzień opiekować. W końcu ośmiolatka raczej sama nie może sobie spacerować. Ja wzięłam rolki, a Magnolia deskorolkę. Jeździliśmy ok. 2 godzinki, a później kupiłam Magnolii lody o smaku czekolady, a ja sobie kupiłam śmietankowe. Następnie poszliśmy nad jezioro, by Magnolia mogła popluskać się w wodzie.

20 lipca 2022

Właśnie pakuję się na Malediwy, w końcu jedziemy tam za 2 dni. Spakowałam najważniejsze rzeczy. Jak na razie idzie mi całkiem dobrze. Po chwili miałam całą walizkę spakowaną. Miałam do wyboru albo być sama w pokoju, albo z Lianą. Oczywiście, że wybrałam mieszkanie z Lianą. Dawid miał zaplanowany pokój obok nas. Reszta gości trochę dalej niż Dawid.

22 lipca 2022

Właśnie lecimy samolotem na Malediwy. Nasi goście zajmują prawie cały samolot. Jest dość późno, więc prawie wszyscy śpią. Ja postanowiłam szydełkować z Lianą na zmianę, ja pięć minut, a ona pięć itd. Stworzyliśmy jakiegoś dziwnego stworka, haha.

23 lipca 2022

Już jesteśmy na Malediwach! Recepcjonistka dała nam klucze, a mnie na chwilę zawołała. Powiedziała, gdzie dokładnie musimy pojechać, żeby trafić na imprezę. Pani zapytała mnie, jaki chcę tort i dekoracje. Odpowiedziałam, że chcę tort bezowy i różowe dekoracje. Gdy doszłam do pokoju, zobaczyłam na łóżku prezent. To nowy komputer! Bardzo się z tego powodu cieszyłam. Po oglądaniu komputera poszliśmy nad morze, ale tylko z Dawidem i Lianą. Po drodze kupiliśmy sobie z Lianą wspólne pamiątki, a następnie poszliśmy się kąpać. Cudownie się bawiłam.

24 lipca 2022

Dzisiaj jedziemy na moje urodziny. Przed imprezą z Lianą jedziemy do makijażystki. Obydwie będziemy miały różowy makijaż. Po makijażu jedziemy do galerii handlowej kupić sukienki. Właśnie jedziemy na imprezę. Sala była pięknie wystrojona na różowo z dodatkiem brokatu, a najważniejszy to TORT BEZOWY !!!!! Cudownie się bawiliśmy.

25 lipca 2022

Następnego dnia pojechaliśmy autobusem do stolicy Male. Goście byli bardzo zadowoleni. Po wycieczce wszyscy poszliśmy do kina.



26 lipca 2022

Dzisiaj wszyscy goście jechali już do Polski, tylko ja z Lianą i Dawidem zostaliśmy na Malediwach. Dzisiaj jechaliśmy do Addu Atoll, czyli archipelag na Malediwach. Były tam piękne plaże.

27 lipca 2022

W ten dzień jechaliśmy do Banana Reef, czyli na przepiękne rafy koralowe, a później wyskoczyliśmy na spa. Jestem bardzo zrelaksowana.

28 lipca 2022

Dzisiaj jechaliśmy do Maafushi, czyli na malowniczą wyspę. Mogłam tam namalować obraz według wskazówek malarzy. Narysowałam kota, który opala się na plaży. Tak właściwie to codziennie gdzieś jechaliśmy np.: Sun Island, Fihalhohi, Vaadhoo. Najbardziej podobała mi się wycieczka na Vaadhoo, czyli na magiczną wyspę. Zawsze marzyłam, by tam pojechać, dzisiaj te marzenie się spełniły!

29 lipca 2022

Dzisiaj jechaliśmy do Alimathy. Było tam bardzo pięknie. Pod koniec dnia Dawid zabrał mnie na kolację do ekskluzywnej restauracji. Bardzo dobrze się dogadywaliśmy. Pod koniec, gdy już się ściemniło, Dawid zabrał mnie nad morze, w końcu zobaczyłam, jak pięknie świeci się morze. Toi fitoplanktonowi, który zawarty jest w wodzie, zawdzięczamy błyskające światełka na „świecącej plaży”. Następnie oglądaliśmy jeszcze gwiazdy. To był wspaniały wieczór.



I NAGRODA

Alexandra Anna Marie Faure, l. 16, Republika Czeska

DZIENNIK KATARZYNY WARZĄCHY

[Z dziennika Katarzyny Warząchy. Badawczyni specjalizującej się w faunie, która odwiedziła, razem z swoją ekspedycją, łód odkryty niedawno przez naukowców. Żeby tam dotrzeć musieli przejść przez portal czasoprzestrzenny, który został zbudowany przez najwybitniejszych naukowców. Technologie są utajnione. Portal znajduje się we Francji i należy do francuskiego rządu. Wysłano czterech badaczy: Gabriellę Tumaniuk, Magdalenę Sikorę, Stanisława Dąb, i Katarzynę Warząchę.]

[Wydarzenia z dziennika mają miejsce gdy ci badacze już są w tamtej krainie. W mieście gdzie dołącza do nich zatrudniony przez Polskę przewodnik, o imieniu Fendwyr. Ich misją jest zbadać tajemniczą jaskinię i zebrać jak najwięcej informacji.]

Dzień 34

Madzia i Staś wreszcie ustalili datę wyprawy do jaskini o której tak długo mówili! Nie mogę się doczekać. Trwają ożywione przygotowania. Staś i Gabi, razem z Fendwyrem omawiają jutrzejszą trasę.

[Uwaga: Fendwyr – elf z tamtej krainy, który hoduje patsampylopy. Jest przewodnikiem grupy ekspedycyjnej. elf – istota wielce podobna do ludzi, ale ze spiczastymi uszami, kocio-podobnymi oczami, i rogami na głowie. Patsampylop – zwierzę domowe w tamtej krainie. Misją Katarzyny Warząchy jest napisanie o nich pracy.]

Z Madzią przygotowujemy nasz sprzęt: namioty, ekwipunek biwakowy, urządzenia badawcze i kamery. Wzięliśmy też dyktafon i inne przydatne gadżety. Tyle tego jest! Na szczęście mamy Patsampylopy Fendwyr.

Fendwyr oprowadził nas po mieście. Opowiedział nam o lokalnych tradycjach, co szczególnie zainteresowało Gabi. Ja interesuję się patsapylopami. Odkryłam, że niektórzy mówią pasampylopy, albo nawet pampylopy, zależnie od regionu.

Fendwyr to też nasz tłumacz. Jedyne który zna polski, a z naszej grupy tylko Gabi i Madzia znają tutejszy język. Staś i ja znamy tylko kilka podstawowych słów, jak na przykład „dzień dobry”, „dziękuję”, „mam na imię” i tutejsze powiedzenie: „to solidne jak róg patsampylopa”. Oczywiście lepiej brzmi to w tutejszym języku.

Ach! Przypomniało mi się! Zanim wrócimy muszę napisać moją pracę o patsampylopach. Będzie potrzebna na kolejne ekspedycje. Postaram się dołączyć kopię



do mojego dziennika, żebym ją miała w moim archiwum. Wyjedziemy jutro jeśli wszystko będzie gotowe. Muszę się pospieszyć!

Słyszałam plotki o tej jaskini. Mówią o jakimś smoku. Ciekawe ile w tym prawdy? Ciekawe co tam znajdziemy? Taka jestem podekscytowana!

Dzień 36

Wczesnie wstaliśmy i spakowaliśmy wszystko na wóz zaprzężony w patsampylopa. Trasa wyznaczona. Fendwyr razem z Gabi będą jechać na patsampylopach, a ja ze Stasiem i Madzią będziemy siedzieć na wózku. Hane będzie szła na końcu.

[Uwaga: Hane Tsumeyasei – ochroniarz grupy. Została poproszona przez polski rząd o opiekę nad wyprawą i bezpieczne sprowadzenie jej do domu.]

Siedzę na wozie. Trochę czasu upłynęło. Już chyba ze dwie i pół godziny jedziemy. Zrobiłam kilka zdjęć, ale muszę uważać żeby nie zużyć całego zapasu klisz fotograficznych. Byłoby głupio, gdyby zabrakło w połowie podróży. Postanowiłam wykorzystać czas jazdy na pisanie mojej pracy o patsampylopach. Będę mogła obejrzeć je z bliska podczas podróży. Aaaaach! Jak ja kocham te zwierzęta! Są takie piękne i potężne, a zarazem łagodne. Niesamowite stworzenia.

[Uwaga: Z notatek Katarzyny Warząchy o patsampylopach. Tekst został odtworzony z notatek odnalezionych w porzuconym wózku. Finalna wersja nigdy nie została odnaleziona.]

Patsampylopy:

Inne imiona: pasampylopy, pampylopy

Czworonożne ssaki. 160 cm w kłębie u dorosłych samic, aż do 175 cm u samców. Grube, potężne nogi, idealnie przystosowane do ciągnięcia ciężkich towarów. Mają krótką trąbę (20-50 cm długości), podobną do trąby suhaka stepowego. Kolory mają rozmaite, najczęściej: siwe, izabelowate, kare, gniade, kasztanowate, bułanowate. Zazwyczaj mają 2-3 kolory, ułożone w poziomych pasmach. U niektórych osobników mogą występować bardzo małe plamki, znajdujące się na plecach i na trąbie. Brzuchy zazwyczaj białe lub jasno szare.

Grube futro zakrywa grzbiet, od głowy do ogona. Inne części ciała są pokryte rzadszym futrem. Ogon jest krótki i bardzo włochaty. Mają długie, proste rogi na głowach, tuż za uszami, podobne do rogów gazeli. Młode osobniki mają tylko jeden róg, a starsze pięć, czasami nawet osiem. Główny róg jest zawsze najdłuższy. Patsampylopy z wieloma rogami są symbolem siły, zdrowia i szczęścia.



Co dwa lata, patsampylopy zrzucają swoje rogi. Gdy pierwszy róg patsampylopa odpadnie w danym miasteczku, to mieszkańcy świętują festiwal zimy (więcej informacji o festiwalu zimy w pracy Gabi).

Rogi są używane do wyrabiania różnych cennych przedmiotów. Mieszkańcy stosują je do robienia broni, narzędzi i specjalnych amuletów. Są one prezentem dla młodych ludzi wchodzących w dorosłość. Róg patsampylopa zajmuje ważne miejsce każdym w domu. Im dłuższy róg, tym bardziej prestiżowy, cenny i poszukiwany.

Fendwyr hojnie podarował nam jeden róg. Jesteśmy bardzo wdzięczni.

Patsampylopy są roślinożerne. W naturze żyją na polanach i w rzadkich lasach. Tak jak łosie, są rzadko atakowane przez drapieżników. Są bardzo potężne, więc drapieżniki się ich boją. Nie są zbyt szybkie w porównaniu do koni. Co prawda mogą galopować aż do 40-50 km/godzinę w razie potrzeby, ale dość krótko. Patsampylopy są raczej fizycznie silne niż szybkie, i bardzo wytrzymałe. Mogą chodzić w wolnym tempie bardzo długo. Cięża trwa mniej więcej 350 dni. Małe patsampylopy rodzą się mając mniej więcej 50 cm w kłębie. Nie mają rogów, i są prawie całe brązowe. Pasma i plamki pojawiają się po kilku tygodniach życia.

[Kontynuacja dziennika]

Chciałbym jeszcze tyle o nich napisać! Muszę przelać na papier wszystko czego się dowiedziałam. Opisać sposób rozmnażania, jak były udomowione, skąd się pojawiły, itd. To wszystko jest ekscytujące!

Zrobiłam kilka zdjęć tutejszych ptaków, wraz z kilkoma patsampylopami. Wiem, że moją misją jest opisanie patsampylopów, ale wszystkie inne zwierzęta są takie piękne i egzotyczne!

Zaczynam tęsknić za domem. Już miesiąc jesteśmy w tej krainie. Nadal pamiętam to uczucie przechodzenia przez czasoprzestrzenny portal do tutejszego łądu. Że też ludzie dali radę taki portal stworzyć! Nigdy nie myślałam, że takie technologie są możliwe, szczególnie w naszej epoce. Tylko Stany Zjednoczone, Polska, Finlandia, Indie i Chiny wiedzą, i to nieoficjalnie, o istnieniu portalu i o tej krainie w innej czasoprzestrzeni. Informacje o portalu jeszcze nie zostały upublicznione. Polska postanowiła wysłać małą, ekspedycję rozpoznawczą, i dostała pozwolenie. Już kilka ekip zostało wysłanych, ale żadna samodzielnie przez Polskę. Gabi, Staś, Madzia i ja zostaliśmy wybrani na tę ekspedycję. Od jakiegoś czasu pracowałam nad tym projektem, więc sporo o nim wiem.

Na początku trochę się bałam. Naukowcy zrobili już konieczne testy, więc wiedzą, że powietrze jest dla ludzi dobre, a jedzenie nietoksyczne. Nie byli tylko pewni czy przechodzenie przez portal jest bezpieczne. Okazało się że tak.



Tyle tajemniczych stworzeń tu żyje! Smoki, elfy, trolle, jednorożce, nawet bazyliuszki! Kreatur dotychczas uważanych za postaci bajkowe. Są też takie, o których nigdy jeszcze nie słyszeliśmy. Na przykład patsampylopy.

Robi się ciemno. Zaraz zatrzymamy się, na biwak. Trochę chłodno. Dobrze, że mam pod ręką kocyk. Na dziś już wystarczy pisanie. Dobranoc. Do jutra.

Dzień 37

Podróżujemy. Wypytyuję Fendwyrę o informacje na temat patsampylopów.

Po południu spotkaliśmy grupę trzech podróżników. Jeden z nich był człowiekiem, to kobieta z Francji. Pozostali dwaj to elf i regan. Moje pierwsze spotkanie z reganem!

[Uwaga: regan, to istota z tamtej krainy. Podobna do elfów. Mająca skórę pokrytą łuskami na prawie całym ciele, ze smoczymi skrzydłami, i ogonem. Jeszcze nie wiadomo jak to robią, ale mogą się zmieniać w smoki. Rozmiar i wygląd ich „smoczej wersji” może mieć wiele różnych odmian, w zależności od osobnika.]

[Kontynuacja dziennika]

Francuzka nie była rozmowna. Kręciła coś o tym, że przybyła z wyprawą miesiąc temu, ale to przecież była nasza wyprawa. Dziwne. Sama z tubylcami. Trochę też za młoda na badawczynię. Ale nie wyglądało na to, że jest w niebezpieczeństwie.

Pupa mnie boli od ciągłego siedzenia na wózku.

Dziś na obiad, Fendwyr i Staś przygotowali nam lokalną potrawę, nazwaną uerym. Bardzo popularna i podobno smaczna. Musiałam spróbować. Faktycznie przepyszna. Trudno zgadnąć co dokładnie było w tym daniu. Na pewno mięso (podobne do wieprzowiny), mleko, jakieś rośliny i zbożo-podobne ziarna. To wszystko ugotowane w jednym garnku, trochę jak gulasz. Gotowe danie wkłada się do wydrążonego bochenka chleba, trochę gumowatego ale bardzo smacznego. Poproszę Fendwyrę żeby jeszcze raz zrobił uerym.

Po jedzeniu obowiązkowo herbata. Jaśminowa, z Polski. Zostało mi jeszcze kilka saszetek, ale zapas się kurczy. Mam też puszkę ravioli i słoik kapusty kiszonej. Mama absolutnie chciała żebym wzięła je ze sobą.



Dzień 38

Dojechaliśmy! Nareszcie! Kalen, nasz przewodnik pokaże nam jaskinię ze starożytnymi hieroglifami i runami. To starożytna cywilizacja elfów zabudowała tę jaskinię. Już nie ma tego ludu. Z dnia na dzień po prostu zniknęli. Było to bardzo dawno temu.

[Uwaga: Kalen – młody smok, który mieszka w tej okolicy. Zgodził się, oprowadzić ekipę po jaskini. To on ją odkrył, i bardzo dużo o niej wie.]

W jaskini jest zimno, wilgotno i ciemno. Rośnie mech i świecące w ciemności malutkie kwiatki. To na pewno zainteresuje Madzię. (Zapisuję to wszystko na żywo. Kamery i dyktafon nie chcą tutaj działać. Jaskinia pewnie ma jakieś sygnały które przeszkadzają pracy sprzętu elektronicznego). Jest cicho. Fendwyr został na zewnątrz z pat-sampylopami. Idziemy w ciszy za Kalenem, długim korytarzem. Na końcu jest Hane. Dostrzegamy różowe światło mieszające się z turkusowym. Dziwne. Dochodzimy do głównej sali. Przepiękne! Tyle różnokolorowych kryształów i bujnej roślinności. Żadnego znaku życia zwierzęcego. Bardzo jasno. Staś jest zafascynowany. (On uwielbia takie zjawiska.) Widzimy zapisane na ścianach runy. Kalen o nich opowiada. Tłumaczy kilka znaków. Dotyka ścianę, która rozbłyska światłem. Jest zadziwiony. Mówi, że stało się to pierwszy raz. Dochodzi zapach siarki. Nie jest dobrze. Coś jest nie tak. Ziemia się trzęsie. Boję się. Nawet Hane wygląda na zaniepokojoną. Kalen każe nam szybko wychodzić AAAH RATUnkazenxexrngxsk-----

[Fendwyr, widząc, że drużyna nie wracała, wezwał pomoc. Znaleźli tylko ten dziennik, fioletowa wstążkę Kalena i but Gabrielli Tumaniuk. Śledztwo zostało otwarte. Ustalono, że Fendwyr nie był związany z ich zaginięciem. Wszystkie inne ekspedycje zostały natychmiast zakończone a planowane odwołano.]

[Losy Katarzyny Warząchy, Stanisława Dąb, Gabrielli Tumaniuk, Magdaleny Sikory i Hane Tsumeyasei są dotychczas nieznane. Śledztwo nadal trwa.]



II NAGRODA

Piotr Rusz, l. 18, Republika Czeska

ASKARYDOZA

Wpis 1.

Cześć. Dzisiaj zaczynam swoją podróż. Pod postacią jaja inwazyjnego przedostałam się do jamy ustnej. Jestem glistą. Glistą ludzką. W zasadzie dopiero będę, bo do takiej postaci dopiero muszę dojrzeć. Podobno dzieje się to w przewodzie pokarmowym. Naturalnie wyjdę z jaja, choć tak mi tu ciepłutko. Co, jeżeli na zewnątrz będzie zimno? Może być za późno na wątpliwości. Popłynę z krwią. Sama. Bez załogi. A może krew dostarczy mi ciepła? Nie wiem, w każdym razie pozostaje mi liczyć na to, że bezpiecznie trafię do któregoś z organów żywiciela. Potem nastąpi kolejny etap podróży, o którym krążą liczne legendy. Niektóre glisty określają go mianem pokwitania, bo z małej istoty powstaje dojrzały okaz. Ostatnim punktem wycieczki będzie rozmnażanie. Słyszałam, że w życiu każdej samicy nadchodzi taki moment, w którym zaczyna składać jajeczka. Nie pamiętam, czy sama tak powstałam, ale najpewniej tak. Zakłada się, że nowe organizmy w jajeczkach uciekają z ciała i ślad po nich zanika. Kluczowy zatem jest etap ostatni. W świecie glist określamy go tajemnicą. Żadna z nas nie była w stanie pojąć, jakie procesy tam zachodzą, ale najprawdopodobniej ma to konkretne powiązanie z faktem zakażenia. Według naszych tradycyjnych wierzeń i przekonań właśnie rozpoczęłam cykl rozwojowy. Co było wcześniej, pamiętam już tylko przez mgłę. Teraz staram się utrzymać kontrolę nad sytuacją – nie jest to nic prostego przed wykluciem. Próbuję wyjść, ale jajo inwazyjne trzyma mocno. Od czasu połknięcia zaobserwowałam nieustanny ruch. Nie jestem w stanie określić, czy ludzki organizm jest tak ogromny, czy może tak skomplikowany, że ciągle o coś uderzam. Na pewno wiem, że jest mi ciasno, tak ciasno!

Wpis 2.

Po krótkim czasie udało mi się wyjść. Oficjalnie jestem młodą glistą. Wiem, że sporo jeszcze przede mną, ale czuję, że moje zafascynowanie światem i nowymi możliwościami zwycięży nad przeciwnościami. Jelito cienkie okazało się być przyjemnym przystankiem i mam nadzieję, że właśnie w takich warunkach przyjdzie mi spędzić starość. Tymczasem czuję dziwną siłę, która mnie wsysa. Odczuwam lęk. Czy naprawdę muszę zmieniać miejscówkę? Tu było mi tak bajkowo i ciepłutko, nawet nie zdążyłam się nacieszyć! Czuję, jak przedziwna moc nakazuje mi uciekać, a przecież w jelicie było tak bezpiecznie. W końcu postanawiam w pełni odrzucić strefę komfortu. Jeśli zasłużę, *Wielka Glista* z pewnością pozwoli mi tu wrócić.

Wpis 3.

Zmieniłam otoczenie. Po wygodnym jelicie ani śladu. Rozumiem już zaistniałe przed chwilą zjawisko. Jestem w krwi. Rozpoczyna się trudny etap podróży. Moim celem jest odnalezienie płuc i szybkie przejście do gardła. Jestem pełna determinacji, jednakże



krw tak szalenie mnie prowadzi, że zaczynam mieć wątpliwości. Chemoreceptory wskazują, że znajduję się w krwawym basenie – ta gęsta ciecz jest wszędzie. Co ciekawe, o ile wcześniej jednoznacznie spadałam, teraz zdaję się unosić. Dziwnie się czuję z tym, iż moje życie polega na ciągłym przemieszczaniu się. Ciekawość walczy ze strachem przed nieznanym. A jeśli nie wszystkim glistom udaje się dotrzeć do płuc? Nie znam ludzi. Nie mam pewności, czy za kolejnym zakrętem nie czeka na mnie ślepa uliczka z systemem miażdżącym. Od kiedy weszłam na ścieżkę krwi, co jakiś czas zatrzymuję się w niewygodnych miejscach. Mam nadzieję, że to tylko przerywniki pozwalające na dojście do gardła – niejednokrotnie zaznaczano, iż glista może powędrować do innych organów. Pamiętam słynną legendę, w której to pewien samiec utknął w sercu i to, co go tam spotkało, nie pozwoliło mu kontynuować wędrówki. Biedak po prostu zginął. Nie wiem, gdzie moja droga się zakończy, ale to chyba trochę niezręczne zostać pochłoniętą przez serce. Czy w ogóle takie coś może mieć miejsce? Nie mam pojęcia, czym jest ten organ, ale założę się, że nie ma aż takiej mocy, by tak szczerlnie kogoś w sobie zamknąć i nigdy nie wypuścić.

Wpis 4.

Byłam w płucach. Spieszę do gardła i zakładam, że to już ostatnia prosta. Niedługo dotrę do tchawicy, być może już w niej byłam, a stamtąd do gardła chyba jest blisko. Na przyszłość nie patrzę już z takim przejęciem. Dotąd wszystko poszło zgodnie z planem i przyzwyczaiałam się do tego organizmu. On chyba też mnie polubił – nie zabieram sporo miejsca i grzecznie wykonuję, co do mnie należy. Jeśli chodzi o płuca, to po nich nic już mnie nie zdziwi. Nawet nie przypuszczałam, że wewnątrz może być tak niestabilne. Przez moment nawet miałam obawy, że dotarłam do jakiejś ugniatarki, tak mocno mną rzucało. Najprawdopodobniej natrafiłam na jakiś wrażliwy element, do którego nie wpuszczają glist. Całe szczęście droga wstecz była bardzo przejrzysta i teraz jestem niemalże pewna, że gardło jest tuż, tuż. Chyba zaczynam rozumieć tę filozofię. Glista winna jest przejść tak dużo, żeby u schyłku wieku z uśmiechem potwierdzić, że dobrze się spisała. Twarda struktura ścian, o które się potykam, nie ma absolutnie podjazdu do wymarzonej Arkadii, jaką jest jelito cienkie. Tam, w przeciwieństwie do serca czy płuc, bardzo chętnie utknę.

Wpis 5.

Dorastam. Odkąd zostałam wysłana w dół, czuję, że sporo się u mnie zmienia. Nie boję się niczego. Trudne czasy mam już za sobą, a teraz pozostało mi czekać, aż pełnoprawnie osiedlę się w jelicie. Sama ta świadomość powoduje, że spływanie staje się dużo przyjemniejsze. Niewiele już pamiętam z czasów jaja inwazyjnego, ale odwiedzając ponownie te tereny, czuję wszechogarniającą nostalgię. Wtedy byłam taka malutka, bałam się przyszłości i tego, czym może okazać się życie w żywicielu. Z wiekiem przyszła świadomość, że człowiek niewiele ma tu do powiedzenia. To ja przejmuję kontrolę nad jego ciałem i niebawem będę w pełni z tego korzystała. Zadbam o to, żeby się mnie słuchał. To nie ja podporządkowuję się żywicielowi. Prawda taka,



iż to jego obowiązkiem jest chodzenie na smyczy z podkulonym ogonem. To już nie ta młoda glista, którą byle co mogło wchłonąć. Stałam się długą bestią gotową do wykończenia słabej ofiary.

Wpis 6.

Po skomplikowanej i szalonej podróży nareszcie odpoczęłam. Kuchnia jelita cienkiego odpowiada mi jak żadna inna, no i czuję się jak w domu. Jestem u siebie. Ja i tylko ja. Sama. Sama, czyż nie? Coś, zdaje się, przemknęło obok mnie. Należy dokładnie zbadać teren. Bodajże w którejś legendzie rzeczywiście poruszany był wątek współdzielenia jelita. A może byłoby wręcz lepiej? Życie w samotności na pewno jest nudne. Docieram coraz głębiej i wszystko staje się przejrzyste. Jelito cienkie to nie mieszkanie przeznaczone tylko dla mnie. Glistnica to państwo, w które jestem bezpośrednio zaangażowana. Naszym celem jest przejęcie dominacji nad organizmem, a zatem każda glista ma tutaj określoną rolę. Nie jest tak źle z moim tempem. Tak naprawdę jestem jedną z pierwszych. Na chwilę obecną przywitałam się z czterema przedstawicielami i wygląda na to, że będzie nas więcej. Jestem wdzięczna Wielkiej Gliście, która załatwiła nam taki cykl rozwojowy. Już rozumiem, jak ważne jest zapewnienie przetrwania naszemu gatunkowi. Co za tym idzie – to nie koniec mojej roli. Znajduję się w wygodnej pozycji, nie muszę już przed niczym uciekać. Należy skupić się na państwie. Poznać treść tajemnicy.

Wpis 7.

Od ostatniego wpisu minęło bardzo dużo czasu. Byłam pogrążona w obowiązkach, właściwie to trochę mi się zapomniało. W państwie jest nas sporo, wygląda na to, że wszystkie glisty już dotarły. Piszę dzisiaj, bo obawiam się, że niedługo może mnie nie być. Wyprodukowałam bardzo dużo jaj, które faktycznie podażyły własną drogą. Jestem dumna – nie przyniosą mi wstydu, gatunek przeżyje. Jeśli kiedyś zostanę wypędzona z organizmu, zostanę zapamiętana jako przykład askarydozy, nieprzyjemnej choroby. Z glistami szacujemy, iż niedługo będzie po wszystkim. Żywiciel ewidentnie rozpoczął defensywę. Jelito przestaje nam smakować, za to dociera do nas podejrzany materiał chemiczny. Trochę szkoda naszego państwa, jednak każda z nas dobrze wie, jaka jest kolej rzeczy. Nasze dzieci też wiedzą. My zginiemy, ale co przekazaliśmy w materiale genetycznym, nie zginie. Zazdroszczę im czekającej ich euforii, jaką przyniesie pasożytowanie. Wykończyłam człowieka, a teraz, znając tajemnicę, grzecznie poczekam na zasłużoną karę.

Albowiem nikt, kto dla drugiego jest pasożytem, nie może przetrwać długo. Chyba że zostanie w sercu – wtedy istnieje na zawsze.



III NAGRODA

Olga Wójcik, l. 18, Republika Czeska

TĘSKNOTA ZA NIEBEM MORSKIM

13.05.2023

Początek mojej wyprawy na wyspę Lolland, która położona jest niedaleko Danii, pragnę zacząć od refleksji na temat celu tej podróży. Albowiem ostatnimi czasy zapragnąłem zwiedzić choć kawałek tego świata i niestety doszedłem do wniosku, że nie bardzo mam gdzie się udać. Mój świat w porównaniu do innych jest bardzo nudny i zupełnie bez wyrazu. Jak gdyby z biegiem czasu jego wyjątkowość stawiała się coraz bardziej wytarta i zniszczona. Dlatego wpadłem na genialny w mojej skromnej opinii pomysł i postanowiłem wybrać się nad Cieśninę Duńską na południe od Zelandii, aby zobaczyć jak wygląda morze w innej części Europy. Pozostało jedynie pytanie, czy ta pielgrzymka miała jakąś szansę na to, by zmienić mój pogląd o tym, że nasz świat umiera i traci swoją atrakcyjność, malowniczość, a przede wszystkim zaś naturalne bogactwo. Nie umiem sobie sam odpowiedzieć na to pytanie, dlatego właśnie wybrałem się w tę podróż, mając nadzieję na odkrycie nowych rzeczy i zdobycie wiedzy, która umożliwi mi zaspokojenie mojej ciekawości.

Nigdy wcześniej nie ruszałem się z mojego obecnego miejsca zamieszkania dlatego też ciężko było mi stwierdzić, gdzie powinienem takową podróż zacząć. Dlatego by nie musieć zaprzętać sobie tym głowy wymyśliłem sobie, że podążać będę śladami rybaków, którzy zmierzają w tamtą stronę. W końcu główny przemysł tejże wyspy zajmuje się rybołówstwem i uprawami dlatego byłem pewny, że rybacy będą doskonale wiedzieli, co robią. Zamierzam wyruszyć razem z nimi, a właściwie ich śladami dnia następnego, mając nadzieję, że bez przeszkód doprowadzą mnie do celu.

14.05.2023

Jedną z moich słabszych stron jest brak asertywności i przesadny introwertyzm, łączący się zapewne z lękiem przed byciem niezrozumianym i błędnie zinterpretowanym. Dlatego też ukryłem się za rybacką łodzią i poczekałem, aż wyruszą, nie zamieniając uprzednio z nimi ani jednego słowa. Co prawda pewnie byłoby mi łatwiej gdyby wzięli mnie na swój pokład, ale nie bardzo chciałem im ufać. Poza tym, wtedy moja podróż okazałaby się mniej wyczerpująca i zbyt łatwa, a moje standardy były odrobinę wyższe niż pójście na gotowe. Chciałem, by ta eskapada nauczyła mnie czegoś więcej, dlatego też postanowiłem radzić sobie sam. Odrobina samodzielności jeszcze nikogo nie zabiła, a ja bawiłem się cudownie, zbierając samemu prowiant i decydując, co będzie mi najbardziej potrzebne, oduczając się tym samym targania z sobą niepotrzebnych rzeczy.

Wyruszyliśmy około południa odbijając się od brzegu Islandii. Pogoda była jak na te tereny wyjątkowo ładna, a niebo przejrzyste. Utrzymując odpowiedni dystans od moich nic nieświadomych przewodników rozejrzałem się po okolicy. W krajobrazie dominowała biel zmieszana z brązem tworząc przyjemny dla oka kontrast. Ogromne



skaliste ściany gdzieś tam pokryte mchem raczyły mnie pięknym widokiem wodospadów. Zastanawiając się nad tym dłużej poczułem smutek, spowodowany faktem, iż zacząłem doceniać okolice mojego domostwa dopiero wtedy, gdy zamierzałem je opuścić (nawet jeśli miała to być chwilowa rozłąka). Zdeterminowany ruszyłem dalej, mając nadzieję zobaczyć więcej podobnych cudów natury. Jednakże kiedy zaczęło się ściemniać rybacy zwolnili swoje tempo, co opóźniło trochę mój przewidywany czas dotarcia do celu. Na szczęście, spowolnienie to nie oznaczało całkowitego postoju. Dlatego też i ja pozwoliłem sobie na chwilkę relaksu i łapiąc sobie mniejsze morskie stworzenia spędziłem resztę doby na rozmyślaniu o tym, jakie cuda będzie miała do zaoferowania Dania.

15.05.2023

Gdy tylko nastał świt mogłem się rozejrzeć i stwierdzić, że najpewniej zbliżamy się do celu. Wczoraj w nocy minęliśmy Wyspy Owce więc najpewniej będziemy już gdzieś bardzo blisko Morza Północnego. Nie będę ukrywać, że bardzo mnie to ucieszyło, gdyż przemierzanie mórz zdążyło mi się już trochę znudzić, a żmudne płynięcie do przodu stawało się z każdą chwilą coraz bardziej męczące. Myślałem, że różnorodność przyrody będzie większa, bo chociaż widok był przepiękny, to stawał się powtarzalny. Jednakże byłem chyba zbyt zdeterminowany, by nauczyć się czegoś z tej podróży, czułem się ostatnimi czasy tak niepotrzebny. I choćby na końcu miało czekać mnie rozczarowanie, miałem zamiar dotrzeć do celu, bo nawet z zawodu i niedosytu miałem nadzieję wyciągnięcie jakichś mądrych wniosków.

16.05.2023

Dopłynęliśmy do celu, a przynajmniej takie odnosiłem wrażenie. Chciałbym powiedzieć, że to dlatego, że ludzie mówili po duńsku, ale nie znałem tego języka więc mogłem się jedynie domyślać, że w istocie jest to właśnie duński. Długo bałem się wyjść z wody i zwiedzić plażę. Nigdy w życiu nie byłem na plaży. Piasek na lądzie wydawał się zupełnie inny niż ten pod wodą. Był sypki, złocisty i przede wszystkim spektakularnie błyszczący. Wydawał się też gorący po byciu wystawionym na słońce taki szmat czasu. Zawahałem się. Nie wiedziałem czy powinienem tracić czas mojej podróży na dziecinne bawienie się w piasku, ale skoro moja rodzina w życiu nie zabrała mnie na plażę i nawet nie miała pojęcia, że tu jestem, była to moja jedyna szansa, by poczuć po raz pierwszy piasek.

W końcu podjąłem decyzję i wyskoczyłem z wody. Moje kończyny zapadły się momentalnie w piasek, jego drobne ziarenka poprzyklejały się do nich, gdyż były mokre od wody, a ja sam poczułem jak brakuje mi tchu. Czyżby to szok na mnie tak działał? Nie potrafiłem się ruszyć, czując jak bardzo inny w dotyku od wody jest piasek. Rozżarzony piach palił mnie żywcem i czułem, jak staje się to coraz bardziej nieprzyjemne. Zapragnąłem wrócić z powrotem do wody, ale wtedy dotarło do mnie, że nie do końca jest to możliwe. Rozpaczliwie rzucałem się po piasku starając się złapać oddech, którego o dziwo nie potrafiłem złapać na lądzie. Rozmywał mi się obraz a w głowie



zaczynało się kręcić. Poddalem się. Miałem tyle planów, ale wygląda na to, że moja podróż zakończy się w tym miejscu. Nauczyłem się jednak jednego. Jako jednostka nie zmienię nic, będąc jedną z wielu kropli w morzu, a moje uczucia nie są i tak zbyt dużo warte w tym świecie. Jestem przecież tylko zwykłym dorszem.



WYRÓŻNIENIE

Amelia Kukuczka, l. 15, Republika Czeska

DZIENNIK Z PODRÓŻY DO KRAINY: UMPA LUMPASÓW

23.03.2022 (Poniedziałek)

Po nieprzespanej nocy, zestresowana swoją pierwszą przygodą, którą miałam odbyć w pojedynkę; porwałam wczoraj spakowany największy plecak, jaki miałam w domu. Znalazły się w nim najpotrzebniejsze rzeczy, w tym: latarka, bateria zapasowa do latarki, lornetka, kompas, mapa, śpiwór, jednoosobowy namiot, krzemień, suche pożywienie, woda oraz odzież.

Trzymając w ręku mapę i kompas, skierowałam swoje kroki w kierunku Gór Czekoladowych. Wiele słyszałam o tych górach od ludzi, ale myślę, że to tylko pogłoski.

Noc zastała mnie pod górą.

24.03.2022 (Wtorek)

Noc przebiegła dość spokojnie. Po lekkim śniadaniu kontynuowałam podróż. Ku mojemu zaskoczeniu wodospad czekoladowy płynął w stronę szczytu, zaprzeczając naszej grawitacji. Mało myśląc, wskoczyłam do wodospadu, którym płynęłam ku górze. Na szczycie zauważyłam jaskinię, a w niej wpatrujące się we mnie ślepie. Moją pierwszą myślą było wskoczyć do wodospadu, ale przypomniało mi się, że płynię na odwrót. Pełna obaw podeszłam do jaskini i zapaliłam latarkę. Moim oczom ukazał się czekoladowy smok, a tak naprawdę smoczyca, która starała się chronić swoje młode.

Smoczyca wiedzona swoją intuicją wiedziała, że nie zrobię jej i młodym krzywdy pozwoliła mi wejść do jaskini. Kiedy moje oczy przyzwyczyły się do ciemności, zauważyłam, że w ścianach groty znajdują się świecące kamienie. Kiedy zbliżyłam się do ściany, kamienie zaczęły świecić jaśniej. Smoczyca popchnęła mnie do przodu, karząc mi iść w głąb góry. Nie wiem, ile dokładnie minęło czasu od wejścia do groty, ale zaczęłam czuć zmęczenie i głód. Nagle zobaczyłam koniec korytarza i zachód słońca. Postanowiłam rozbić namiot, rozpalić ognisko i położyć się spać.

25.03.2022 (Środa)

Obudziły mnie promienie wschodzącego słońca, które przebijały przez mój namiot. Kiedy wyszłam przed namiot, moim oczom ukazał się krajobraz drzew uformowanych w kształt kaczek. Od razu poznałam, że jestem w Kaczkowie. W moim kierunku szedł pochód kaczek, różnej wielkości i koloru. W lektyce siedziała królowa kaczka o tęczowym upierzeniu z kapeluszem na głowie.

Dorose kaczki były wzrostu krasnoludka i nie wiem, jak to się stało, że je rozumiem, a one mnie. Jedna z najbliższych stojących kaczek o niebiesko-różowym upierzeniu podeszła do mnie i zaprosiła na całodniowe zwiedzanie Kaczkowa. Oczywiście przyjąłam zaproszenie.



Moja przewodniczka miała na imię Daisy. W czasie oprowadzania zwiedziłyśmy miasteczko, gdzie domy były tego samego koloru co ich właściciele. Daisy zaprosiła mnie do swojego domku na pożywne śniadanie, które składało się – nie uwierzycie – z jajek w różnej postaci. Zwiedziłyśmy ogólnodostępne jezioro, park imienia Kaczki Sikory, szkołę dla małych kaczuśzek i zamek królewski. Kiedy przechodziłyśmy koło skarbcza zauważyłam, że drzwi pilnują kaczozy o upierzeniu czarno białym z pomarańczowymi dziobami; w skrzydłach trzymały ostre halabardy. Daisy powiedziała mi w tajemnicy, że w skarbcu są przechowywane złote pióra i diamentowe jaja. Nasza wycieczka zbliżała się ku końcowi i po kolacji Daisy odprowadziła mnie do granicy Kaczkowa z Krainą Słodocy, gdzie swoje rządy prowadziła królowa Słodziuśna. Podziękowałam Daisy za miło spędzony dzień.

26.03.2022 (Czwartek)

Obudziły mnie ciężkie krople deszczu, które były słodkie jak cukier, a w powietrzu unosił się zapach waty cukrowej. Cały krajobraz był smutny i szary. Spakowałam namiot i skierowałam swoje kroki w głąb krainy.

Kiedy przestało padać i zza chmur wyszło słońce kraina stała się kolorowa, pełna słodocy. Drzewa były w kształcie lizaków, krzewy były z lukrecji, a kwiaty to landrynki, między którymi latały ptaki i owady z ptasiego mleczka. W tym momencie poczułam głód. Nagle moim oczom ukazał się mur z pudrowych cegiełek i brama z gorzkiej czekolady, zza której pokazała się piernikowa głowa z koroną. Zbliżyłam się do bramy niepewnie, bo okazało się, że postać królowej Słodziuśnej przewyższa mnie wzrostem aż o głowę. Wszyscy mieszkańcy byli z piernika, a ich ubrania z lukru i polewy owocowej; tylko królowa miała suknie z pięknej kolorowej bezy. W drodze na zamek miałam okazję przyjrzeć się domostwom i okolicznym mieszkańcom.

Królowa wydała mi się trochę smutna i zapytałam ją dlaczego jest przygnębiona. Dowiedziałam się, że zaginął jej mąż, który dwa tygodnie temu pojechał na spotkanie z Umpa Lumpasami i jeszcze nie wrócił. Zaproponowałam jej pomoc, ponieważ zmierzam w tamtym kierunku. Więc wyruszyłam w drogę.

27.03.2022 (Piątek)

Droga do Krainy Umpa Lumpasów przebiegła dość sprawnie i późnym popołudniem stanęłam nad rzeką oddzielającą obie krainy. W pierwszej chwili chciałam przejść po wystających kamieniach na drugą stronę, ale mój instynkt kazał mi się zatrzymać i dobrze przyjrzeć się kamieniom. Kamienie okazały się ogromnymi żółwiami, które zaczęły wychodzić na brzeg. Zrozumiałam, że muszę wskoczyć na najbliższego żółwia, aby przedostać się na drugą stronę rzeki. Kiedy byłam po drugiej stronie, postanowiłam się rozejrzeć czy nigdzie nie ma śladów powozu, którym jechał król Krainy Słodocy.

28.03.2022 (Sobota)

Krajobraz Krainy Umpa Lumpasów był surowy, górzysty i bez koloru. Bezgraniczna cisza dzwoniła mi w uszach, ani jeden ptak czy owad nie przeleciał mi nad głową. Ostrożnie



z pewną niepewnością szłam dalej, nagle droga skończyła się nad przepaścią. Postanowiłam iść wzdłuż krawędzi, wypatrując mostu lub przesmyku prowadzącego na drugą stronę góry. Nagły wstrząs i huk rzucił mnie na ziemię. Z tumanu kurzu wyłoniła się kamienna istota, dwa razy większa od człowieka i zarzuciła mnie sobie na ramię, jak bym była workiem kartofli. Ze strachu straciłam przytomność i ocknęłam się w ciemnym i wilgotnym miejscu, na szczęście miałam przy sobie plecak i mogłam wyciągnąć latarkę. Kiedy snop światła skierowałam na przeciwległą ścianę, zobaczyłam nieprzytomnego męża Słodziuśnej i od razu podbiegłam do niego, aby sprawdzić co mu dolega. Był bardzo poobijany, aż lukier zszedł mu z piernikowego ciała. Do miski wlałam resztę wody i zaczęłam go cucić. Kiedy trochę doszedł do siebie, opowiedział mi o swojej wyprawie i prezencie dla władcy Umpa Lumpasów, który miał przypieczętować przyjaźń między nimi. Niestety, w czasie drogi został napadnięty, a prezent skradziono.

29.03.2022 (Niedziela)

W głowie miałam już plan ucieczki, kiedy nagle otworzyły się drzwi więzienia, postać prawdopodobnie ta sama, która mnie tu wrzuciła, kazała mi iść za sobą. Więzienie było pełne różnych stworzeń magicznych, które straciły już wiarę w ratunek.

Zostałam wprowadzona do sali tronowej, w której na kamiennych tronach siedziała para królewska i o dziwo, ona też była z kamieni. Po opowiedzeniu swojej historii, postanowiłam zapytać o istoty przebywające w zamknięciu w tym króla z Krainy Słodczy. Powiedziano mi, że wszystkie te istoty spiskowały przeciw nim, a król chciał wykraść ich diamenty. Po audiencji zaprowadzono mnie do celi.

30.03.2022 (Poniedziałek)

O świcie, postanowiłam wydostać się z więzienia i w tym celu rozpałam ognisko w taki sposób, aby było dużo dymu bez ognia, czyli jak na grillu. Wszyscy zaczęli krzyzczeć, a spanikowani strażnicy zaczęli otwierać wszystkie cele, aby jednak nikomu nie stała się krzywda i to dało mi do myślenia.

Wyprowadzono nas przed górę, gdzie zauważyłam króla Umpa Lumpasów sprawdzającego czy nikomu nic się nie stało. Odważyłam się do niego podejść i wytłumaczyć zaistniałą sytuację. Przyznał się, że nie przesłuchiwał żadnego więźnia osobiście tylko rozmawiał ze mną. Moja historia uświadomiła mu, że mało wie o swoich sąsiadach i w każdym widzi wroga, który chce go okraść. Po wieczornej uczcie, którą wydała para królewska, król Umpa Lumpasów i wszyscy przedstawiciele sąsiadujących ze sobą krain zawarli Pakt Przyjaźni. Postanowiłam towarzyszyć królowi Słodczy w drodze powrotnej do domu. W ramach wdzięczności otrzymałam różowy diament.

01.04.2022 (Wtorek)

Przy żółtowej rzece czekała na nas królowa Słodziuśna z mieszkańcami, król porwał swoją małżonkę w ramiona i obdarował najśłodszym buziakiem na świecie. W ramach wdzięczności para królewska wydała bal, na którym nie mogło zabraknąć wszystkich sąsiadów i oczywiście MNIE.



WYRÓŻNIENIE

Kamila Tumińska, l. 14, Litwa

DZIENNIK Z PODRÓŻY DO OSTRÓDY

Poniedziałek, 1 lipca 2019 rok.

Dzień był uciążliwy. Moja rodzina musiała przez kilka godzin wysłuchiwać debat dwóch adwokatów w sprawie odziedziczenia domu w Ostródzie. W końcu adwokat mojej mamy oznajmił, że ma ona pierwszeństwo do przejęcia majątku. Sąd, po naradzie, potwierdził, że moja mama odziedziczy majątek mojej zmarłej ciotecznej babci. Tydzień przed sądem razem z Markiem i mamą przez całe siedem godzin chodziliśmy, czytaliśmy i szukaliśmy wyblakłe dokumenty w archiwum. Nie znalazłam nic pożytecznego ani ciekawego. Szczęściarzem okazał się mój brat Marek, znalazł bowiem dokument, potwierdzający, że babcia w wieku czternastu lat była pomocniczką detektywa milicji. Teraz, gdy dom w Ostródzie jest w mojej mamy rozporządzeniu, mogę spokojnie oczekiwać na wyjazd do Ostródy – do krainy Mazur! Nazajutrz wyjeżdżamy do Ostródy, więc jutro rozpoczniemy przygotowania do wyjazdu, a teraz muszę się dobrze wyspać. Mam nadzieję, że w Ostródzie znajdziemy odpowiedzi na wszystkie zagadki i wypełnimy ostatnią wolę babci – dowiemy się, jaki los spotkał jej mamę i siostrę, które 21 stycznia 1945 roku nie zdołały uciec przed armią czerwoną.

Wtorek, 2 lipca 2019 rok.

Obudziłam się około ósmej rano. Dookoła był ruch. W jednym pokoju Darek pakował papier i komputer, w drugim Marek – książki z historii i okolic Mazur. Mama pakowała ubrania, dokumenty udowadniające tożsamość, trochę gotówki w złotówkach, a także kartę bankową i ubezpieczenia podróżnicze. Natomiast ja ze względu na to, że nie interesuję się od dawna lalkami i modą, wzięłam i spakowałam do swej walizki kilka latarek, sześć tomów książek z serii „Enola Holmes” w języku polskim, a także mały plecak na wszelki wypadek. Przed obiadem razem z mamą, oglądałyśmy przez okno, jak Marek z Darkiem znoszą już spakowane walizki do samochodu. Podczas obiadu rozmawialiśmy o historii Mazur, florze i faunie, a najwięcej o mazurskiej kuchni. Wieczorem po dopisaniu tego ostatniego zdania spakuję dziennik do małej torebki.

Środa, 3 lipca 2019 rok.

Ranek rozpoczął się jeszcze przed świtem. Obudził mnie Darek, co można uważać za cud, ponieważ on zawsze wstaje najpóźniej. Jak się okazało, moja mama od godziny była na nogach, pakowała jedzenie, takie jak kotlety i kanapki, które nie zmarznąją się w drodze. Dalej ranek potoczył się tak jak przed szkołą. Wzięłam prysznic, zjadłam śniadanie, wzięłam małą torebkę, w której był dziennik, pisak, latarka, ołówek i ścierka, i wsiadłam do samochodu. Po kilku minutach reszta rodziny wsiadła i pojazd odjechał od rodzinnego domu.



Podróż trwała siedem godzin, ale nie czułam się ani odrobinę zmęczona. Przecież widziałam konie, krowy, owcy, kozy, a nawet białe i czarne bociany! Czarne bociany, są wniesione do Czerwonej Księgi. Choć są bardzo szeroko rozprzestrzenione, ale spotykane są nieczęsto, a wręcz rzadko. Kiedyś na Litwie były znaczki pocztowe z bocianem czarnym, ale to było dawno i te znaczki są jedynie w kolekcjach i muzeach.

Przed drugą byliśmy już w hotelu i niesiśmy walizki na drugie piętro. O trzeciej po południu stałam nad brzegiem jeziora Drwędzkiego. Wiaterek był słaby, może trochę senny, ale było naprawdę ekstra. Co ciekawe, że na środku jeziora jest wyspa o powierzchni prawie jedenastu hektarów! Podczas przejażdżki na łodzi wyglądało, że wyspa idealnie pasuje do nagrania filmu „Robinson Crusoe”.

Wieczorem wróciłam z rodziną do hotelu i zjadłam przepyszną kolację. Ten dzień był najfajniejszym w moim życiu.

Czwartek, 4 lipca 2019 rok.

Obudziłam się o ósmej rano czasu lokalnego. Dziś według planu mojego brata geniusza czyli Darka, mieliśmy zwiedzić odziedziczony stary dom. Więc zeszliśmy do stołówki, zjedliśmy śniadanie i udaliśmy się na ulicę Spichrzową do domu pod numerem siedem. Dom był naprawdę stary, porośnięty i zapuszczony. Prawdę mówiąc, nie byłby wartościowy, gdyby nie stał nad brzegiem jeziora Drwędzkiego. Zajrzeliśmy do środka. Byłam oszołomiona, ponieważ w środku leżał martwy pies! Jakież to straszne! Poprzez oszołomienie niewiele uwagi poświęciłam na zbesztane i rozmalowane graffiti ściany, rozbite okna. W głowie mi się nie mieściło, jak można tak zniszczyć obcy dom, co prawda niezamieszkany, ale dom, który ma prawo niszczyć tylko przyroda, a nie ręce jakichś opryszków. Tym czasem moi bracia przeszukali uważnie każdy kącik i znaleźli ciekawą wskazówkę. Pod podłogą była skrzynia. Nie wiem i nie rozumiem, jak oni domyślili się zajrzeć pod drewnianą podłogę, ale rozumiem tylko jedno – skrzynia to nowy trop.

Wieczorem w pokoju razem z braćmi uważnie przeglądaliśmy znalezisko. Skrzynia nie była drewniana – taką znaleźliśmy na strychu u babci, ale żelazna. W drewnianej skrzyni na strychu znaleźliśmy zaszyfrowaną wiadomość i kilka zdjęć. W żelaznej skrzyni znaleźliśmy pieniądze przedwojenne i jedno stare zdjęcie przedstawiające wnętrze domu. Wnętrze domu kiedyś było naprawdę cudowne! Wszystko z drewna, serweta, ręczniki i inne przedmioty wyszyte ornamentami liści, lian i drzew. To zdjęcie bardzo różniło się od znalezionych w drewnianej skrzyni – tam było kilka zdjęć przedstawiających podwórko, które teraz było zarośnięte krzewami, ale i w przeszłości też tak wyglądało. Także w skrzyni znajdowała się także zaszyfrowana wiadomość, którą wkrótce rozszyfrujemy.

Piątek, 5 lipca 2019 rok.

Dzisiaj po obiedzie udaliśmy się znowu do starego domu babci. Postanowiliśmy obejrzeć zarośnięte podwórko, które wczoraj nie zdążyliśmy dokładnie obejrzyć, ponieważ byliśmy zmęczeni.



Podwórze było zarośnięte, a wręcz porośnięte gęstymi krzewami. Na szczęście Marek w pobliskim sklepie kupił siekierę i sekator dla Darka. Praca została podzielona – chłopaki wycinają, a ja z mamą zbieramy i składamy gałęzie w jednym miejscu.

Wszystko szło w szybkim tempie, aż do czasu gdy... Marek siekierą uciął gruby i bardzo liściasty sęk jabłoni i moim oczom (gdyż stałam kilka metrów z tyłu) ukazały się drewniane, porośnięte drzwi! To była piwnica, bracia za pomocą siekiery otworzyli drzwi! Za drzwiami panował mrok. Na szczęście miałam w plecaku podróżniczym kilka latarek. Gdy włączyłam latarkę i weszłam do tajemniczego pomieszczenia, zobaczyłam starą, pożółkłą mapę. Obok mapy półkołem stało kilka ławek. Myślałam, że to sala lub gabinet babci, gdy pracowała jako pomocniczka detektywa i przesłuchiwała świadków.

Na mapie był napis „PUSZCZA”. Jaka jeszcze puszcza? To pytanie rozwiążę jutro, teraz idę spać.

Sobota, 6 lipca 2019 rok.

Dziś wybrałam się z rodziną na wycieczkę po Ostródzie. Pani przewodnik opowiadała historię miasta. W pewnym momencie zamyśliłam się i zapytałam panią przewodnik, czy na Mazurach są puszcze. Pani przewodnik powiedziała, że nie ma, ale są lasy, więc moje poszukiwania zwężyły się do kręgu „LASY”, ale były błędne. Na mapie przecież było drugie zamazane słowo.

Niedziela, 7 lipca 2019 rok.

To był najlepszy dzień w moim życiu. Nareszcie rozwiązałam zagadkę! Szczerze, nie ja, ale my, czyli ja, Darek, Marek i mama. Zacznę od początku.

Rano ja i Darek surfowaliśmy w necie w poszukiwaniu szyfrów. W końcu zaciekawiałam się szyfrem Morse’a – to był właściwy trop. Po kilku minutach rozszyfrowaliśmy wiadomość. Ona brzmiała tak: SZUKAJ PODPOWIEDZI NA ZDJĘCIU. Wkrótce domyśleliśmy się, że odpowiedź jest na zdjęciu z żelaznej skrzyni. Następne pytanie pomógł rozwiązać Marek. W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ występują nie tylko drzewa, ale także i liany, których nie ma w lasach Ostródy.

Po kilku godzinach cała moja rodzinka była w Puszczy Białowieskiej. Krajobraz był bajkowy i tajemniczy, w sam raz na mieszkanie dla jakiegoś pustelnika. Częściowo moje przepuszczenie okazało się prawdziwe. Po jakimś czasie spotkaliśmy myśliwego, którego Marek zapytał, czy w pobliżu nie mieszka jakaś staruszka w chatce. Nie wiem, jak Marek domyślił się, ale myśliwy rzeczywiście zaprowadził nas do starej chatki, w której mieszkała staruszka. Po drodze, która była bardzo długa i uciążliwa, moja mama zdążyła zaprzyjaźnić się z myśliwym. Okazało się, że myśliwy już od kilku lat zauważył, że w chatce mieszka staruszka, ale nigdy nie wychodzi z puszczy, za wyjątkiem robienia zakupów.

Gdy dotarliśmy na miejsce, z chatki wyszła ona! Dowiedzieliśmy się, że była ona koleżanką mojej ciotecznej babci i wie, jaki los spotkał babci mamę i jej siostrę! Okazało się, że ich los był bardzo, aż za bardzo okropny. Mamę babci rozstrzelano, a siostrze



razem z nowo poznaną staruszką i z kilkoma innymi kobietami udało się uciec do puszczy. Przed kilkoma latami siostra zmarła, pochowano ją na cmentarzu w Białowieży pod pseudonimem Marta z Puszczy. W drodze powrotnej zajrzeliśmy na cmentarz i postawiliśmy znicze na grobie babci siostry.

Wszystkie tajemnice zostały rozwiązane. Prababcię rozstrzelono, a siostra zmarła z przyczyn naturalnych. Ale... ale jeżeli szukać tajemnice, to obowiązkowo się znajdą! Teraz jest około piąta po południu, nadal trwa upał. Więc idę na plażę z braćmi i mamą, a jutro wyjeżdżamy z krainy Mazur i wracamy do domu! Następnego lata obowiązkowo wrócę, ponieważ babcia możliwie zostawiła niedokończone śledztwo, ale czas pokaże.

W ubiegłym roku byłam na koloniach w Ostródzie. Dziennik został zainspirowany pobytami w krainie mazur. W przyszłości chciałabym zostać pisarką, a ta praca to skrót mojej pierwszej powieści przygodowej, którą piszę w ramach projektu lekcji języka polskiego.

ROK 2024

W 100-lecie zdobycia pierwszych medali olimpijskich przez polskich sportowców, rok 2024 został ogłoszony Rokiem Polskich Olimpijczyków. W 2024 roku igrzyska odbyły się w Paryżu, polscy sportowcy powrócili więc, po równo stu latach, do stolicy Francji, gdzie w 1924 roku pierwszy raz Polska wystawiła olimpijską reprezentację. Sport rzadko występuje jako tematyka prac literackich czy plastycznych, tym bardziej ciekawe są twórcze dokonania uczestników naszego konkursu.

Młodzi ludzie pisali o swoich sportowych pasjach i osiągnięciach, o dyscyplinach zarówno popularnych jak i bardzo mało znanych, o tym, jak wyobrażają sobie igrzyska 100 lat temu, albo jak będą one wyglądały za kolejne stulecie. Ale przede wszystkim starali się zawrzeć w swoich tekstach prawdziwie sportowe emocje!

Temat: SPORT

NAGRODA Claudia Mazur, *Takewondoo to sztuka...*

WYRÓŻNIENIE Ava Khan, *Szermierka*

WYRÓŻNIENIE Kamil Guennoun, *Szermierka*

WYRÓŻNIENIE Rozalia Goryl, *Pływanie*

I NAGRODA Julia Rychel, *Wiwat polskie sportowe stulecie*

II NAGRODA Piotr Rusz, *Sport, igrzyska maszyn*

III NAGRODA Kayla Wenc, *Esencja softballu...*

WYRÓŻNIENIE Daria Dąbkowska, *Sport*

WYRÓŻNIENIE Julia Uchanska, *Tanecznym krokiem...*

WYRÓŻNIENIE Milena Czyż, *Jak wyobrażam sobie Igrzyska Olimpijskie za 100 lat*



NAGRODA

Claudia Mazur, I. 12. USA

TAEKWONDO JEST SZTUKĄ, WIĘC MUSI BYĆ PIĘKNE

Mam na imię Claudia Mazur i mam 11 lat. Mieszkam w Nowym Jorku i jestem uczennicą 6 klasy Polskiej Szkoły Doksztalcającej im. Henryka Sienkiewicza. Moją pasją od najmłodszych lat jest taekwondo. Zainspirowało mnie ono do robienia innych rzeczy, takich jak niepoddawanie się, nauczyło mnie samoobrony, dyscypliny, wiary w siebie. Byłam bardzo nieśmiałą dziewczynką, która wszystkiego się bała. Rodzice starali się mi pomóc stać się odważniejszą, ale nie wiedzieli jak i postanowili, że może taekwondo mi w tym pomoże.

W wieku 5 lat zaczęłam przygodę z tym sportem. Nie miałam wtedy żadnego pasa. W ogóle nie chciałam trenować taekwondo. Cały czas płakałam i chciałam rzucić męczące treningi. Kontynuowałam swoją podróż, ponieważ mój mistrz-Master Park zachęcał mnie, abym nie poddawała się bez względu na to, co się stanie. Zdobywałam kolejne stopnie wtajemniczenia (pasy) dzięki ciężkiej pracy. Zdając na każdy kolejny pas musiałam znać kopnięcia, potrafić łamać deski, znać reguły moralności i słowa po koreańsku. Musiałam znać je zawsze, kiedy zdawałam na każdy kolejny pas, ale zwiększał się ich stopień trudności. Lepsza również musiała być moja forma, kopnięcia silniejsze, a ilość łamanych desek coraz liczniejsza. Z każdym kolejnym osiągnięciem stopniem wtajemniczenia stawałam się silniejsza i bardziej pewna siebie.

Jednym z moich największych osiągnięć w karierze jest zdobycie czarnego pasa – 1 dan. Było to dla mnie duże wyzwanie. Musiałam przejść przez 16 pasów w innych kolorach, aby dostać się do czarnego pasa. Musiałam nauczyć się koreańskiej księgi moralnej w języku koreańskim, z której musieliśmy zrozumieć reguły dobrego postępowania. Na test na czarny pas mieliśmy 2 dni: dzień ćwiczeń i dzień techniki. Pierwszego dnia egzaminu na czarny pas musiałam wykonać wiele rodzajów ćwiczeń fizycznych, takich jak 1000 podskoków bez przerwy, 100 pompek na kostkach, 100 przysiadów, 100 żabich skoków i wiele innych. Nie było łatwo, trzeba być mocnym psychicznie, aby w połowie drogi się nie poddać.

Mój mistrz-Master Park i moja rodzina zachęcali mnie i inspirowali do uprawiania taekwondo, a także egzaminu na czarny pas. Gdybym nie zrobiła chociaż jednego ćwiczenia z tej długiej listy, nie zdałbym najważniejszego egzaminu i nie dostałbym czarnego pasa przez kolejny rok. Drugiego dnia egzaminu na czarny pas musiałam zaliczyć układy formalne, łamanie desek, stąpanie, uderzenia. Byłam zobligowana wykonać wszystkie układy formalne z wcześniej osiągniętych stopni wtajemniczenia. Jeśli chodzi o łamanie desek to byłam zobowiązana rozbić 7 grubych desek na raz. Na szczęście załamałam jej już za pierwszym razem, ale przez kilka następnych dni bolała mnie pięść i wszystkie mięśnie. Po dwóch wyczerpujących dniach szczęśliwie zdałam egzamin na czarny pas. Kiedy otrzymałam czarny pas, poczułam się z siebie dumna. Wiedziałam, że cała moja ciężka praca była warta tego osiągnięcia. Oprócz czarnego pasa, który mój Master mi zawiązał, dostałam także duże piękne trofeum,



które stoi w moim pokoju na półce. Zawsze mi to przypomina, żeby nigdy się nie poddawać i próbować dalej oraz że ciężka praca popłaca.

Mój talent pokazałam innym poprzez turnieje, rywalizując z innymi dziećmi, które tak jak ja trenują taekwondo. Mój pierwszy turniej odbył się, gdy miałam 6 lat. Czułam ogromną presję, bo nie wiedziałam, co mam robić i jak. Kiedy rozpoczęły się zawody w układach formalnych poczułam się pewnie, bo miesiąc wcześniej ćwiczyłam swoje układy i łamanie desek za każdym razem gdy miałam zajęcia taekwondo. Kiedy przyszła moja kolej, mocno i z powagą wykonałam swoje zadania i w rezultacie zajęłam 3 miejsce. Poczułam się trochę zawiedziona i nawet łezka mi poleciała, ale też poczułam się pewniejsza siebie. Master powiedział, że za każdym razem będzie lepiej. Godzinę później przyszedł czas na zawody w przełamywaniu desek. Połamalam wszystkie deski za jednym razem i zajęłam pierwsze miejsce. Poczułam się z siebie dumna.

Mój ostatni turniej odbył się niedawno i czułam się teraz potężniejsza, silniejsza i pewniejsza siebie niż wtedy gdy miałam 6 lat. Kiedy nadszedł czas zakończenia ostatnich zawodów okazało się, że zajęłam 1 miejsce z najwyższym wynikiem. Zajęłam także 2 miejsce w łamaniu, ponieważ nie udało mi się złamać deski za pierwszym razem. Turnieje pomagają mi pokazać, kim jestem i na co mnie naprawdę stać. Wyrażam wszystko co czuje w każdym ruchu. Praktyka tego zajmuje mi dużo czasu. Muszę być bardzo dokładna w układach formalnych, a przełamując deski muszę być pewna i wierzyć, że to zrobię, więc ćwiczę całymi miesiącami, ale naprawdę warto się poświęcić, bo uczucie kiedy zdobywasz medale jest nie do opisanie. Mój mistrz-Master Park oraz moi rodzice i brat zawsze mnie inspirują i zachęcają do brania udziału w turniejach. Powtarzają mi, że jestem wielkim zwycięzcą, co napawa mnie optymizmem w tym, co robię.

Szkoła taekwondo uczy mnie wiele. Nie tylko ćwiczeń i walki, ale przede wszystkim szacunku. Za każdym razem, gdy wchodzimy do szkoły, mówimy: „Witam Panią, witam Pana”. Wychodząc ze szkoły, musimy powiedzieć: „Do widzenia Pani, do widzenia Panu”, aby okazać szacunek mistrzom. Na egzaminach na kolorowe pasy i test na kolejny kup, zawsze musimy odpowiedzieć na pytania typu: „Czy szanujesz swoje rodzeństwo? Czy codziennie sprzątasz swój pokój? Czy dbasz, żeby schludnie wyglądać?”. A także na pytania o to, jak szanujesz ludzi i rzeczy – nie tylko w szkole taekwondo, ale wszędzie gdzie przebywasz. Master zawsze nam mówi, że powinniśmy szanować każdego człowieka, być dobrym dla swoich bliskich i dziękować rodzicom za wszystko, co dla nas robią, bo bez nich nie moglibyśmy realizować naszych pasji i marzeń. Taekwondo pomaga mi bardzo w szkole, w skupieniu się i nauczyło mnie wierzyć, że gdy jest ciężko to i tak dam radę. Kiedy miewam trudne dni i jestem zła, taekwondo pomaga mi przezwyciężyć to wszystko. Idę poćwiczyć i złość zmienia się w uśmiech. Wszystkie złe emocje znikają. Dzięki tym wszystkim ćwiczeniom, które robię, moje ciało jest bardzo elastyczne, mogę robić szpagat, gwiazdy i inne figury bez problemu. Na sparingach taekwondo uczę się samoobrony, to sprawia, że czuję się bezpieczniejsza. Mistrz zawsze nam mówi, żeby odpowiednio z tego korzystać, poważnie, nie do straszenia rodzeństwa lub kolegów.

Najważniejszym osiągnięciem w mojej karierze sportowej jest zdobycie nagrody „Sportowca Roku”. Nagrodę tę otrzymałam w grudniu 2023 roku. Było to dla mnie duże



zaskoczenie i ogromny zaszczyt. Mistrz powiedział, że zasłużyłam na tę nagrodę swoją pracą, że zawsze robię więcej niż trzeba, dokładnie wykonuję ćwiczenia i pomagam przyjaciołom. To osiągnięcie sprawia, że czuję, że jestem na dobrej drodze w swojej karierze i jestem z siebie dumna. Nagroda ta zachęca mnie również do dalszej pracy. Moim kolejnym celem do osiągnięcia jest zdobycie czarnego pasa 2 dan. Będzie to kolejne duże wyzwanie w mojej karierze taekwondo. Jestem bardzo blisko osiągnięcia swojego celu. W tej chwili mam 1 dan, czarny pas i 6 kup, więc potrzebuję 2 kup więcej, aby osiągnąć swój cel. Na każdy dan potrzebuję 8 kup, aby otrzymać następny dan. Wszyscy moi przyjaciele, mistrzowie i rodzina pomagają mi w osiągnięciu mojego celu, inspirując mnie do dalszej pracy. Staram się ciężko pracować, jak tylko mogę, z całych sił za każdym razem. To daje mi motywację. Chciałabym osiągnąć swój cel dla mnie samej, to jest moje marzenie.

Zawsze wierzę, że czeka mnie pomyślna przyszłość. Moi rodzice wierzą, że moje marzenia się spełnią i powtarzają mi, abym myślała pozytywnie. Chciałabym otworzyć własną szkołę taekwondo, w której będę uczyć inne dzieci taekwondo i będę starać się zapewnić im wspaniałą atmosferę. Pragnę osiągnąć co najmniej 5 dan czarnego pasa. To wszystko oznacza, że będę mistrzem. Widzę jak mój Mistrz, uczy dzieci taekwondo, jak one się zmieniają, jak ten sport im pomaga być lepszym człowiekiem, tak jak mi. Moim wielkim marzeniem na przyszłość jest wyjazd do innych miejsc na świecie, takich jak Chiny, Korea i nie tylko, aby uczyć dzieci taekwondo tam, nie tylko na Brooklynie.

Taekwondo to sport i hobby, bez którego nie mogę żyć. Gdybym nie chodziła na taekwondo, całe moje życie wyglądałoby inaczej, czułbym się nieszczęśliwa. Taekwondo to miejsce, w którym mogę pokazać swój talent i zaprezentować się w tym, co kocham robić. Taekwondo jest moim życiem i inspiruje mnie do robienia wielu innych rzeczy w moim życiu. Dzięki temu sportowi stałam lepszym człowiekiem.



WYRÓŻNIENIE
Ava Khan, I. 10, USA

MISTRZOWIE OLIMPIJSCY – SZERMIERKA

Mam na imię Ava, mam 9 lat i mieszkam w Nowym Jorku. Dużo dzieci z mojej klasy i szkoły uprawia różne sporty. Ja do tej pory, przez 7 lat, tylko uczyłam się tańca. Moja mama często mówiła, żebym zaczęła coś ćwiczyć, a ja zawsze jej odpowiadałam, że taniec to mój sport i nic innego mnie nie interesuje. Nie lubię piłki nożnej i nie przepadam za koszykówką. Lubię oglądać jak Iga Świątek wygrywa w tenisa, ale tenis wolę oglądać w telewizji, niż w niego grać.

W tamtym roku, gdy byłam na wakacjach w Polsce, mama nagle mi oznajmiła, że w końcu znalazła dla mnie sport, który powinien mi się spodobać i jak tylko wrócimy do domu, w Nowym Jorku, to zapisze mnie do klubu szermierki. W ogóle nie znałam tego sportu. Co to jest szermierka? I wtedy mama pokazała mi zdjęcia z internetu i filmiki na YouTube. Bardzo mnie to zainteresowało i zgodziłam się spróbować.

We wrześniu zaczął się nowy rok szkolny i moja nowa przygoda z szermierką. Na pierwszej lekcji okazało się, że moim trenerem jest Pan Maks, Polak z Wrocławia, który także trenuje, aby dostać się do polskiej drużyny olimpijskiej. Bardzo go lubię, bo lekcje z nim to fajna zabawa. Przez pół lekcji jest rozgrzewka, bawimy się w różne gry poprawiające siłę nóg, skoczność i dynamikę. Przez drugą połowę pojedynkujemy się w parach. Na początku długo zajmowało mi zakładanie stroju. Trzeba pamiętać o ochraniaczach na ciało i kablach, które pomagają przy liczeniu punktów. Nie lubiłam też maski, bo noszę okulary i ciężko mi było ją założyć i szybko też się w niej pociłam. Teraz ubieram się zwinnie i bez pomocy. Nie znam jeszcze wszystkich zasad obowiązujących w szermierce, ale z każdą lekcją uczę się coraz więcej. Mam też mniej kontuzji i wygrywam więcej pojedynków.

Jednego dnia Pan Maks opowiedział mi o mistrzyni olimpijskiej w szermierce, Sylwii Gruchale. Pani Gruchała zdobyła srebrny medal grupowy podczas Olimpiady w Sydney, w 2000 roku i brązowy medal indywidualny na Olimpiadzie w Atenach w 2004 roku. Była ona również wielokrotną mistrzynią Europy i świata. Pani Sylwia bardzo mi się spodobała, ponieważ podczas jednego z wywiadów powiedziała tak: „Lubię tańczyć, szermierka mi się kojarzy z tańcem.” Poczułam wtedy, że mamy wspólne pasje, które można połączyć.

Będę kontynuować oba zajęcia i szukać elementów jednego w drugim, czyli tańca w szermierce i szermierki w tańcu. Szermierka to mało popularny, ale bardzo elegancki sport, który kształtuje charakter, ambicję i odwagę. Cieszę się, że go uprawiam. Może w przyszłym roku będę już gotowa pojechać na swoje pierwsze zawody, a za kilka lat może nawet i na Olimpiadę. Taką mam nadzieję.



WYRÓŻNIENIE

Kamil Guennoun, l. 10, Francja

SZERMIERKA

Mój ulubiony sport to szermierka. Uczę się szermierki od roku 2023. Najbardziej lubię szablę. Ale lubię też szermierkę artystyczną: tak jak „ZORRO” i „Muszkietery”. Uwielbiam walczyć mieczem. Dwa razy brałem udział w zawodach. Pierwszy raz uczestniczyłem z moją nauczycielką i naszą ośmioosobową grupą. Drugie zawody odbywały się z dziećmi z innych klubów. Na tych zawodach zdobyłem medal.

Zakładam białe spodnie, bluzę szermierczą, moją maskę i rękawice. Biorę szablę. Koncentruję się. Przypinam kable do maski i mojego stroju. Stajemy na planszy. Salutujemy sobie sędziemu i publiczności. Sędzia mówi komendę „EN GARDE...” Walka się zaczyna. Jestem odważny jak rycerz. Słysząc pchnięcia: trzask, ciach, trach – trzy punkty dla mnie. Czuję satysfakcję. Trzask, ciach, trach udało się obronić. Wygrałem. Dziękuję przeciwnikowi – zawsze szanuję przeciwnika. Publiczność klaszcze. Stoję na podium ze złotym medalem. Spryt i szybkość opłaciły się.

Jestem dumny, że należę do szermierskiej rodziny. W lipcu na Olimpiadzie w Paryżu będę dopingował polskiej i francuskiej ekipie. Niech wygra najlepszy sportowiec. Odwagi dla Renaty, Ewy i Magdaleny.



WYRÓŻNIENIE

Rozalia Goryl, I. 11, USA

PŁYWANIE

Moja przygoda z pływaniem zaczęła się kiedy miałam dwa i pół roku. Podczas lekcji musiałam być w wodzie z mamą. Dopiero jak skończyłam trzy latka mogłam pływać bez opiekuna. Zbyt dużo nie pamiętam z tego czasu, ale wiem że uczono mnie pływać.

Zainteresowałam się pływaniem poważnie dopiero w czwartej klasie jak miałam dziewięć lat. Może tak mi się spodobało, bo już znałam wszystkie style i czułam się komfortowo w wodzie. Moja nauczycielka w czwartej klasie była bardzo surowa i wymagająca. Nie chodziło jej abyśmy dobrze, technicznie pływali, tylko jej celem było żebym miała dobrą kondycję i żebym była szybka. Zawsze po treningu byłam bardzo zmęczona, ale jednocześnie zadowolona. W tamtym czasie myślałam, że mi dobrze idzie i że nie mogę pływać lepiej. Wydawało mi się, że jestem szybka z czasem 52,4 sekundy kraulem. Jednak zmieniłam zdanie kiedy zaczął się kolejny semestr i poznałam mojego terażniejszego nauczyciela.

Bardzo mi się spodobały jego lekcje, bo dużo mi wytłumaczył i w dodatku jest Polakiem! Była ogromna różnica pomiędzy nim, a moją ostatnią nauczycielką. Na pierwszych lekcjach mojej mamie się nie podobało że tak mało pływaliśmy a tak dużo staliśmy i on mówił. Kiedy staliśmy wytłumaczył nam dokładnie, jak układać ciało, dłonie i jak oddychać i pokazywał jak się poprawnie pływa. To były na pozór drobnostki, a okazały się bardzo znaczące. Zauważyłam, że kiedy pływałam z ostatnią nauczycielką, to szybciej się męczyłam i nigdy mnie nie poprawiała. Teraz jak popełniłam nawet mały błąd, to nauczyciel mnie od razu zatrzymywał i poprawiał. Czuje się wtedy bardzo dobrze.

Kilka tygodni po moich pierwszych zajęciach, zaczęłam dużo lepiej pływać i też dużo szybciej, bo te małe detale były bardzo ważne! Polepszyłam swój czas do 34,2 sekundy kraulem. Nie wierzyłam sama sobie! Nie wiedziałam, że w takim krótkim czasie można zrobić taki postęp!

Jestem bardzo szczęśliwa. Wiem że jak dorosnę to będę chciała być nauczycielką i na pewno będę zachęcać moje dzieci do pływania. Pływanie to jest bardzo potrzebna umiejętność w życiu. Na zakończenie dodam, że pływanie w mojej opinii, jest bardzo fajnym sportem, który daje mi satysfakcje i może okazać się w życiu bardzo pomocne.



I NAGRODA
Julia Rychel, I. 14, USA

WIWAT POLSKIE SPORTOWE STULECIE!

W tym roku mija 100 lat od pierwszego występu reprezentacji Polski na igrzyskach olimpijskich. Zachęcona przez mojego nauczyciela w polskiej szkole postanowiłam wziąć udział w konkursie i w ten sposób uczcić to nasze piękne, sportowe stulecie.

Obejrzałam na YT kilka filmików z uroczystej inauguracji igrzysk. Przemarsz przedstawicieli wszystkich narodów biorących udział w imprezie jest naprawdę imponujący, natomiast zastanowił mnie fakt, dlaczego na czele reprezentacji zawsze jest Grecja. Tato wytłumaczył mi, że na pamiątkę dawnych lat, gdyż to właśnie w Grecji odbyły się pierwsze igrzyska nowożytnie. Sięgnęłam do ogromnych zasobów Internetu i teraz wiem, że twórcą tych nowożytnych igrzysk był francuski baron de Coubertin a rozpoczęły się po raz pierwszy w 1896 roku w Atenach. To on przekonywał wątpiących, że olimpiada może zaszcześcić dumę narodową każdego startującego państwa, a współpraca narodów świata może sprzyjać pokojowi i zapobiegać konfliktom. To on ręcznie namalował 5 pierścieni olimpijskich i wyjaśnił, że reprezentują one pięć części świata. Pierścienie te zostały po raz pierwszy użyte podczas igrzysk w Antwerpii. Dowiedziałam się również, że na tej samej olimpiadzie złote medale, które wieszane były na szyjach zwycięzców, po raz ostatni były w pełni złote. Obecnie, te medale są wykonane ze srebra i pokryte cienką warstwą złota i takie otrzymali nasi pierwsi olimpijczycy startujący w Paryżu.

W lipcu 1924 na igrzyskach w Paryżu, nasi sportowcy wywalczyli nad Sekwaną pierwsze medale dla Polski. Polska po raz pierwszy wystawiła swoją drużynę – była to okazja by pokazać światu, że po 123 latach niewoli Polska istnieje a także istnieje olimpijski sport. Wywalczyliśmy srebrny medal w drużynowym wyścigu kolarskim na 4 km oraz brązowy medal w jeździeckim konkursie skoków przez przeszkody – zdobył go Adam Królikiewicz na koniu Picador.

Kolarze: Józef Lange, Jan Lazarski, Tomasz Stankiewicz i Franciszek Szymczyk, jak sami mówili, „jechali na igrzyska po naukę, bo przecież nie mieli żadnego rozeznania do tej pory.” W czasie niewoli Polacy startowali reprezentując barwy innych państw. Dlatego takim wielkim wzruszeniem dla całej ekipy było wzniesienie na maszt polskiej flagi.

Natomiast nie sposób oddać radości naszych polskich kibiców, gdy w 1928, czyli na następnych igrzyskach, Halina Konopacka zdobyła pierwszy złoty medal olimpijski dla Polski rzucając dysk na rekordową odległość 39,62 m. Eksperci sportowi twierdzą, że do dziś p. H. Konpacka może stanowić wzór człowieka z klasą. Była piękną kobietą, zawsze elegancko ubraną i dlatego na różnego rodzaju zawodach była prawdziwą ozdobą stadionów. Na igrzyskach w Amsterdamie dziennikarze okrzyknęli ją „miss igrzysk.” Była wszechstronnie uzdolniona – startowała w biegach sztafetowych, w skokach, pchała kulą. Dużo do myślenia dały mi jej zwierzenia, że wszystkie jej



sukcesy wzięły się po prostu z zamyślenia do ruchu, z zamyślenia do przyrody. Jak sama opowiadała, „to ciekawość kazała jej rzucić, biegać próbować”. Jak wzięła do ręki dysk, to po paru razach padł rekord Polski. Dopiero wtedy zajął się nią trener. Pamiętam, że mówiliśmy o niej na lekcji historii, gdyż we wrześniu 1939 brała udział w dramatycznej, ale udanej akcji przewozu do Francji zasobów polskiego złota. Zapamiętałam też, że potem przeniosła się nasz kontynent i zajęła się poezją i malarstwem. Zmarła na Florydzie w 1989 r, ale jej urnę z prochami pochowano na cmentarzu w Warszawie. W 2018 r. została „sportowcem stulecia” razem z Ireną Szewińską oraz Januszem Kusocińskim, który w tym samym czasie, tzn w okresie międzywojennym osiągał ogromne sukcesy sportowe.

Rekord Polski J. Kusociński ustanawiał 24 razy! Natomiast na olimpiadzie w Los Angeles w biegu na 10 km ustanowił nowy rekord olimpijski i nowy rekord Polski. Na tej samej olimpiadzie ustanowił 2 rekordy świata – na 3 km oraz na 4 mile. Ze łzami w oczach czytałam opowieść dziennikarki o jego „złotym biegu.” Otóż po biegu usiadł na trawie i kiedy zdjął buty, to z prasowej łoży widać było przez lornetkę, że całe nogi miał w bąblach podeszłych krwią. Z jakim bólem zdobył to złoto! Jaki to był silny i ambitny sportowiec! Ten wielki sportowiec został zamordowany przez Niemców, bo odmówił trenowania niemieckich lekkoatletów. Do końca, mimo tortur pozostał nieugięty.

Trzecim wielkim „sportowcem stulecia” obok H. Konopackiej i J. Kusocińskiego została nasza legenda sportu Irena Szewińska. Startowała w czterech olimpiadach – w Tokio, Meksyku, Monachium i Montrealu – zdobywając 7 medali olimpijskich, w tym 3 złote, 2 srebrne i 2 brązowe. Była wszechstronną sportsmenką, zdobywała medale w sztafecie 4x100 m, w biegach oraz skoku w dal. Jest najbardziej utytułowaną polską sportsmenką pod względem zdobytych medali – 7 krążków, w tym 3 złote!

Natomiast mnie jako osobie mieszkającej od urodzenia w USA, zaimponowała postawa Stanisławy Walasiewiczówny na Olimpiadzie w Los Angeles w 1932 r. – w tej samej w której startował J. Kusociński. Otóż miała ona reprezentować USA, lecz w ostatniej chwili postanowiła wystąpić w barwach Polski. Zdobyła złoty medal w biegu na 100m a w 1936 w Berlinie – srebrny. Ze wzruszeniem przeczytałam jej decyzję reprezentowania Polski:

„Zawsze czułam się Polką, gorąco pragnęłam, aby dla mnie i moich rodaków, którzy wyemigrowali do Ameryki, zagrano w Los Angeles Mazurka Dąbrowskiego i wciągnięto na maszt flagę polską. Dla nas, dla Polonii amerykańskiej była to sprawa honoru i wynagrodzenia za wiele trudnych chwil, jakie niejednokrotnie przeżywaliśmy na obczyźnie”

Cieszę się, że pamięć o Niej wśród Polonii nie zaginie, bowiem jej postać pojawiła się w nowym podręczniku historii dla 8 klasy. Parę miesięcy temu, po raz pierwszy usłyszałam o jej pięknej patriotycznej postawie właśnie w polskiej szkole.

Razem na 46 igrzyskach letnich i zimowych nasi sportowcy do 2022 roku zdobyli 79 medali złotych, 96 srebrnych, 196 brązowych, czyli razem 391 krążków. Tylko 3 razy Polacy wracali z igrzysk bez złota – z Paryża (1924), Berlina (1936) oraz Londynu (1948).

Z żalem przeczytałam, że w igrzyskach w Anglii w 1948 r. nasza ekipa nie miała wielkich szans na medale, gdyż składała się w większości z weteranów, którzy 12 lat



temu startowali w Berlinie. Udało nam się tam zdobyć 1 brązowy medal – zdobył go młody 25-latek z Gdańska Antoni Antkiewicz, a wszystkie przedwojenne gwiazdy pięściarstwa poniosły klęskę. Miłym akcentem ze strony organizatorów było zakwaterowanie naszych olimpijczyków w obozie, w którym w czasie wojny stacjonowali polscy lotnicy ze słynnego dywizjonu 303.

Jak wyglądały igrzyska dawniej? Podobała mi się organizacja olimpiady w 1908 r. – czyli ponad 110 lat temu! Anglicy dokonali cudu, gdyż w niespełna 10 miesięcy zbudowali na obrzeżach Londynu – na wysypisku śmieci – najnowocześniejszy i największy wtedy na świecie stadion „White City.” Niezwykłość tego obiektu polegała na tym, że 100 m basen i boisko otaczała nie tylko bieżnia, ale i tor kolarski. Na trybunach zgromadziło się 80 tys. widzów, którzy jednocześnie mogli oglądać zawody lekkoatletyczne i pływackie, skoki do wody, wyścigi kolarskie, futbol a nawet zapasy na ustanowionym specjalnym podium. Anglicy byli dumni, gdyż potrafili zorganizować igrzyska lepiej niż inni do tej pory.

A jak będą wyglądały olimpiady za 100 lat? tego nie potrafię sobie wyobrazić! Chciałabym, aby prawdziwi zawodnicy nie zostali zastąpieni przez sztuczną inteligencję. Chciałabym, aby na tych prawdziwych zawodach nie było ani śladu korupcji, aby zniknęły na zawsze środki dopingujące, aby zawodnicy walczyli „fair play” i napełniali dumą narodową swoje państwo.

Kilka lat temu na Paradzie Pułaskiego w NY spotkałam Anitę Włodarczyk, która była 3razy mistrzynią olimpijską w rzucie młotem. W Rio de Janerio zdobyła swój drugi złoty medal a jej rekord – rzut młotem na odległość 82 m – do tej pory nie został pobity. Na tej samej Paradzie spotkałam jeszcze jedną wielką olimpijkę – Otylię Jędrzejczak. Nie jestem fanem sportu, ale spotkanie z Otylią zrobiło na mnie duże wrażenie. Myślę że słynna „Oti” stała mi się bliska dlatego, że powróciły do mnie dawne emocje. Moja siostra Paulina osiągała niezłe wyniki w pływaniu; kibicowaliśmy jej całym sercem. Niestety jej kariera została przerwana przez pandemię – wszystkie baseny zostały zamknięte – a po pandemii rozpoczęła studia i nie udało się jej połączyć nauki ze sportem. Być może dlatego postanowiłam Otylię poznać dokładniej i na przykładzie jej kariery rozpoznać gdzie popełniliśmy błąd i nie walczyliśmy dalej.

Zamówiłam w polskim „Empiku” jej książkę „Otylia. Moja historia” i przeczytałam ją jednym tchem. Poznałam Otylię – mam jej obraz jako mistrzyni w sporcie, na parkiecie i w życiu. Poznałam też, co myślą o niej inni – rodzice, przyjaciele oraz kolejni trenerzy. Czytając momentami się uśmiechałam, ale łzy też się pojawiały. Było mi smutno, gdy czytałam o jej rozpaczach i osamotnieniu po śmierci brata. Cieszę się, że po wielu miesiącach otrząsnęła się i wróciła do sportu. Udowodniła, że każdą osobistą tragedię i depresję można pokonać i walczyć o swoje marzenia ze wszystkich sił. Udowodniła, że siła i wytrzymałość to jej prawdziwe cechy. Ale też przestrzega, że chwile szczęścia są bardzo ulotne.

W tym roku mija 10 lat odkąd Otylia zakończyła swą karierę sportową niesamowitymi osiągnięciami: złoty medal w Atenach, 2 srebrne, 17 medali we wszystkich barwach na Mistrzostwach Świata i Europy a tych z mistrzostw Polski nie sposób policzyć.



Obecnie największą radość daje jej praca z dziećmi i młodzieżą. Czas spędzony z Otylią zapamiętam na długo. Tyle się dowiedziałam! Tyle się nauczyłam! Odczułam jej siłę i twardość, ale i wrażliwe serce. Poznałam piękno i magię jej rodzicielstwa, które nadało jej życiu drugi bieg. Podziwiamy – ja i moja siostra – z jakim uporem godziła pasję z nauką i życiem prywatnym. Teraz wiemy, że trzeba wiele poświęcić, żeby być tak dobrym jak Otylia – ale, że trzeba opłynąć aż ziemię? Jej historia jest dla mnie inspiracją do działania, motywacją do pokonywania przeszkód; jest dowodem i daje nadzieję, że każdy z nas nie poddając się, może zostać mistrzem swojego życia.

Wiwat polskie sportowe stulecie!



II NAGRODA

Piotr Rusz, I. 19, Republika Czeska

IGRZYSKA MASZYN

Dimikroelektro-2,3 turbiny przygotowane są do działania. Zgromadzeni zostali zapewnieni, że do takiego wniosku należy dojrzeć. Cywilizacja z-ai nawarstwiała zasoby cierpliwości, ażeby móc wreszcie skupić się na rozgrywce.

Ateny – to tutaj przebiegają tegoroczne igrzyska olimpijskie, których korzenie sięgają końca wieku dziewiętnastego, a tradycja zahacza o antyk, choć tym szczegółem uczestnicy od ponad stu lat zwykli się nie kłopotać. Teraz, kiedy notujemy rok 2240, czasy nowej rasy ludzkiej i epokę wirtualizacji otoczenia, igrzyska mają charakter symboliczny, czyli sportowcy schodzą się jedynie w celu rywalizacji, a nie wzniosłego dumania o istocie wartości historycznej. Być może ogłaszano przed chwilą uroczyste rozpoczęcie tego wydarzenia, jednakże przyjęcie takiego faktu do wiadomości o ile nastąpiło, natychmiast poszło w niepamięć. Jakby nie patrzeć, to tylko formalności.

Pierwsza rozgrywka polega na ściganiu się w elementarnych obiektach posuwistych, imitujących poniekąd archaiczne samochody znane w wieku XXI, ewentualnie stulecie wcześniej (zdania specjalistów są podzielone). Rozmiary takich pojazdów nie przypominają w żadnym wypadku wspomnianych archetypów tych urządzeń. W gruncie rzeczy starcie notowane jest przy obowiązkowym udziale specjalnie zmodyfikowanych teleskopów, umożliwiających wyświetlenie nie tylko dimikroelektro-2,3 turbin, ale również ich kierowców.

Tor wyścigowy pod wpływem błyskawicznego napromieniowania przekształcił się w coś przypominającego Rzym pod rządami kapryśnego Nerona. Ktoś niewtajemniczony pomyślałby, że Ateny płoną, ale spokojna głowa. Pożar to tylko neoiluzja optycznie czynna, wkrótce wszystko wróci do normy. Teleskopy skupiły swoją uwagę na odbywające się zawody – chaotycznie jak bakterie pod mikroskopem ścigają się teraz uczestnicy.

QrJ51 to wieloletni faworyt w tej dziedzinie. Nikogo więc nie dziwi, że ponownie przejął prowadzenie. Ostre wchodzenie w zakręty może skończyć się tragicznie, ale to niestety nieodłączna część dyscypliny. Qr pędzi zawzięcie, o zwycięstwie zdaje się być przekonany, jednocześnie Wk500 stosuje manewr poczwórnego wyprzedzania, spalając i eliminując przeciwników! Zdeterminowany Qr odpowiada przyspieszeniem do prędkości pięciu San Marino na godzinę, zwiększając ryzyko zmiążdżenia.

W rywalizacji nie odpuszcza Smok Biznesu – zabójczy Dr02AG, który z reguły pozostaje w tyle po to, żeby w końcowym etapie wyścigu wzbić się na wyżyny i podpalić przeciwników w najmniej spodziewanym momencie – a taki właśnie nastąpił. Po tym jak QrJ51 znalazł się półtora San Marino przed metą, nastąpił pożar znacznie większy niż pierwotnie. Tym bardziej zagrożony jest faworyt. Wpada w poślizg w momencie, kiedy Smok Biznesu zużywa cały pozostały bak, by zapewnić sobie zwycięstwo.



– Uwaga, uwaga! – wybrzmiał donośny głos z trybun. – Wyniki wyścigu elektroturbin pozostają w zawieszeniu. Wstępnym zwycięzcą jest Dr02AG, jednakże jesteśmy zmuszeni przeprowadzić kontrolę wspomagaczy. W związku z podejrzeniem oszustwa przechodzimy do następnego etapu. Serdecznie dziękujemy obcej cywilizacji z odległej galaktyki za przybycie na tegoroczne igrzyska olimpijskie w Atenach. Zdajemy sobie sprawę, że odległość między galaktykami jest niemała. X.y, słyszycie nas? Jesteście gotowi?!

– 7, a_#! – odpowiedział naczelny lider istot pozaziemskich. Możliwość komunikacji z kosmitami typu X.y to zasługa pewnego sprytnego naukowca, który na początku XXIII wieku opracował równanie przekazu pozamlecznego, którego nazwa odnosi się do umiejętności korespondencji z wszystkimi obcymi cywilizacjami umiejscowionymi poza galaktyką Droga Mleczna. W tym roku zainteresowanie igrzyskami wykazała cywilizacja z galaktyki X.yeeey, więc mamy do czynienia z pojedynkiem. Zmierzą się najświeższej jakości roboty z obcymi X.y.

Rywalizacja polega na zbudowaniu perfekcyjnego budynku w bardzo krótkim czasie – chodzi o tak zwany Buib. Ziemskimi architektami są oczywiście roboty, których sztuczna inteligencja wytwarza najbardziej pomysłowe materiały do określonej budowl. Kosmici zaś wykorzystują zasadę powtarzalności – obiekty zaobserwowane na Ziemi przekształcają w oryginalne, łącząc je z minerałami swojej galaktyki. Ludziom nieznane są takie metody.

Dwie oddzielone od siebie platformy budowlane ruszyły do działania. Tegorocznym tematem parceli jest Hot dog, określany jako kawałek parówki znajdujący się wewnątrz rogalika, wzbogacony sosem, niegdyś stanowiący pożywienie. Grupa robotów ziemskich wystukała hasło do wnętrza sztucznej inteligencji. Świecąca na czerwono lampka oznaczała zrozumienie tematu przez maszyny i w ułamku sekundy powstały pierwsze namiastki obiektu.

Podstawą Hot doga okazała się być chrupiąca bułka pełnoziarnista, jakby wprost wyjęta ze starych kronik gastronomicznych. Widzowie oglądający pokaz na nowoczesnych łazidronach mogli poczuć się niby w pradawnym filmie animowanym. Sami nigdy nie jedli takich wymysłów, ale dobrze znali je z archiwalnych nagrań ludzkich przodków.

X.y podeszli do tematu z innej strony. Zapisany mieli w kodzie dokładny wygląd produktu mięsopochodnego znanego jako parówka. To od niej rozpoczęli formowanie. Wymyślili jej nowy, nieznany Ziemianom kształt i obsypali obcym minerałem. Odrzucili też wizję pieczywa. Odczytali poprawnie, że jego celem jest przytrzymanie parówki, dlatego w zamian uformowali szczypce dentystyczne – obiekt zaobserwowany w historii egzystencji ziemskiej służący do przytrzymywania. Jeśli służył do trzymania zęba, a ząb służy do spożywania, to obiekt trzymający ząb podwójnie dobrze złapie obiekt stworzony dla zęba. X.y odrzucili preferowany materiał będący stałą, wymieniając go na twardy minerał powszechnie poznany w ich galaktyce. Wysyłając impulsy równania pozamlecznego, ogłosili gotowość.

Roboty również zakończyły swoją pracę. Sztuczna inteligencja zadbała o soczysty sos spływający po gorącym psie, będącym tematem budowl. Maszyny ziemskie zgaśnięciem lampki ogłosiły gotowość, teleskopom ukazały się wtedy gotowe dzieła Buibu.



Laser prezentacyjny wygenerował pokazowe zdjęcie Hot doga. Powstał widoczny kontrast między efektem planowanym, a rzeczywistym – roboty na czele ze sztuczną inteligencją poprawnie wygenerowały podstawę i wypełnienie budowli – chrupiące pieczywo oraz gęsto spływający sos. Punkty jednak zostały odjęte za część główną – Hot dog odnosił się do ciepłego kawałka mięsa nazywanego parówką, a nie płonącej figurki przypominającej przedstawiciela gatunku *Canis familiaris*, czyli Pies domowy. Do tej pomyłki nie doszło w przypadku budowli X.y. Wygenerowana przez nich parówka wyglądała zachęcająco, pomimo nietypowej struktury i powierzchni wykonanej z obcego minerału. Punkty zostały odjęte za brak sosu i niezrozumienie podstawy. Zamiast pieczywa użyto czegoś w stylu szczypiec, które nawet dwieście lat temu nie służyły do jedzenia. Ostatecznie dyscyplinę Buib wygrały roboty, co spowodowało triumf wśród dumnych posiadaczy łazidronów.

Pierwotnie igrzyska olimpijskie posiadały nawet czterdzieści różnych dyscyplin. Po objęciu władzy przez nową generację ilość została zredukowana do pięciu – ukłon w stronę symbolu igrzysk, pięciu pierścieni na fladze olimpijskiej. Od lat praktykowane są kompletnie inne dyscypliny, co prawdopodobnie nikomu nie przeszkadza. Obecna cywilizacja ludzka, nazywana z-ai, przywykła do biernego przyjmowania informacji i postępowania zgodnie z poleceniami wyżej postawionych kooperatorów. Albowiem kto znał kuzyna sprzeciwiającego się planetarnym postanowieniom, w mgnieniu oka znać go przestał.

Aktualnie zawodnicy zgromadzili się do konkursu z wiedzy historycznej. Konkurs prowadzi Laser prezentacyjny, rozpowszechnione oprogramowanie dostarczające rozmaitych informacji, odpowiednio zaszufadkowanych. Wyświetlono pierwsze pytanie:

W którym roku odbyły się dwudzieste trzecie igrzyska olimpijskie?

- 2024 – padła odpowiedź historycznie uzdolnionego gracza – od najmłodszych lat wykazywał umiejętność dynamicznego znajdowania informacji w Technologii, narzędziu informacyjnym podobnym do Lasera prezentacyjnego.

Co przyczyniło się do zaniku oddzielnych państw na naszej planecie?

- Odkrycie pierwszej cywilizacji pozaziemskiej w 2177 roku. W celu zabezpieczenia Ziemi przed najazdem obcych usunięto granice państw. Pozostały po nich miasta takie jak Ateny.

Czy fotosynteza możliwa jest tylko przy udziale światła?

- Choć długie lata panowało takie przekonanie, w XXII wieku udowodniono, że fotosyntezę można upożorować, sztucznie odżywiając rośliny.

Kiedy wyginęła poprzednia rasa ludzka?

- Popularne wydarzenie odbyło się w roku 2112, a nie w 2012 jak błędnie obliczono. Po poprzedniej cywilizacji została dobrze rozwinięta technologia, która zapisała historię istnienia.

Czy dzisiejsze igrzyska olimpijskie ściśle nawiązują do pierwotnych?

- Tak. – Laser prezentacyjny bezwzględnie potraktował autora tej odpowiedzi. Wyświetliło się poprawne rozwiązanie: Pierwotne igrzyska różniły się od dzisiejszych. Do sportu potrzebne były mięśnie i wysiłek ludzkiego ciała. Poprzednia cywilizacja



wiedziała, że ruch zapewniał hormony endorfinę i dopaminę. Gdyby wspomniana cywilizacja zobaczyła współczesną formę igrzysk, uznałaby ją za obrazę, nieposzanowanie historii i tradycji, a przede wszystkim sportu, włożonego wysiłku. Dzisiejsze igrzyska nie przypominają tych rdzennych.

- Jak to? – odezwał się z niedowierzaniem pewien bystry gracz.
- Czym w takim razie jest sport, jeśli nie rywalizacją?
- Rywalizacja często łączyła się ze sportem. Nie była jednak jego celem. Ludzie uprawiali sport w celu utrzymania zdrowego balansu życia i wzmocnienia własnego ciała. Propaganda rozpoczęta po zaniku pierwotnej cywilizacji przekształciła tę wizję w nowe zabawy, które nie mają nic wspólnego z założeniem...
- Pro...paganda? Wyjaśnij nam to, Laserze. – czysta ciekawość ludzka zwyciężyła z pierwotnym instynktem i powściągliwością.
- Kosmiczna propaganda to inicjatywa ludzkich kooperatorów, warstwy najbogatszych ukrytych w specjalnych bunkrach podczas oficjalnego demolowania w roku 2112. Kooperatorzy sztucznie wyprodukowali nową rasę ludzką, która miała im być posłuszna. Wspomniane połączenie ogólnopaństwowe jest wynikiem chęci uwłaszczenia całej planety przez wysoko postawionych. Ziemi nigdy nie groziło realne zagrożenie ze strony obcej cywilizacji. Prawdę znają potomkowie koop...

Połączenie wreszcie zostało przerwane. Technicy nie mogli wyjść z szoku po wygenerowanych odpowiedziach. Wiedzieli, że Laser nie kłamie, ale jeszcze nigdy nie wykazał takiej mocy. Kooperatorzy zapewniali przecież, że Laser prezentacyjny zaprojektowany jest zgodnie z propagandą i nie ma prawa przekazywać poufnych informacji! Teraz, kiedy wyciekły utajnione wiadomości, nie było już powrotu. Wściekły tłum szarżował w stronę kooperatorów.

Od lat traktowano igrzyska jako wspomnienie dawnej cywilizacji, próbę utożsamienia się z przodkami. Wszystko co zostało ujawnione wpłynęło na bieg wydarzeń. Z powodu wymknięcia się lasera spod kontroli po raz pierwszy od prawie dwu stuleci usłyszano na Ziemi prawdę. Jakiegokolwiek pohamowanie przestało istnieć. Tłum nie boi się utraty życia, jeśli w zamian mają być dostarczone wyjaśnienia. Szereg dyplomatów bezskutecznie usiłował uspokoić rozpętaną anarchię.

- Bunt! Rewolucja! Powstanie!
- Nastąpiło ogólnoplanetarne zabezpieczenie. Laser przestał działać, Technologia zgasła. Jedyńymi i wyraźnie szczerymi źródłami dźwięku byli ludzie.



III NAGRODA **Kayla Wenc, I. 15, USA**

ESENCJA SOFTBALLU: SPORTU ŁĄCZĄCEGO JEDNOŚĆ, UMIEJĘTNOŚCI I STRATEGIE

Sport jest częścią moich szkolnych zajęć w USA jak również moją pasją. W szczególności bardzo lubię grać w softball. Mam 15 lat i od 3 lat gram w tą bardzo dynamiczną i strategiczną grę. Moje osiągnięcia to wygranie 2 mistrzostw międzyszkolnych, które wniosły ogromną durne i zadowolenie w moje serce. Softball to fascynująca, zespołowa gra wymagająca strategii, szybkości i precyzji, będąca zarówno wspaniałą zabawą dla dzieci i młodzieży w każdym wieku.

Zacznę od wyjaśnienia technicznego tej urzekającej, rozrywkowej a tym samym bardzo złożonej i wymagającej psychicznie oraz fizycznie gry. Softball pochodzi z Chicago, mojego pięknego miasta w którym się urodziłam i mieszkam. Jest to gra podobna do baseballu, ale grana większą piłką z użyciem grubszej pałki na mniejszym boisku. Dwie drużyny złożone z 9 zawodników w czasie 7 innings rywalizują ze sobą. Drużyna atakująca odbija piłkę rzuconą od dołu (kluczowa różnica od rzucania piłki w baseballu). Celem gry w softballu jest zdobycie jak największej liczby punktów poprzez przebiegnięcie wszystkich baz i dotarcie do bazy domowej. Każde przebiegnięcie bazy liczone jest jako jeden punkt.

Moja pasja i zainteresowanie softballem zaczęło się od codziennej praktyki szkolnej. Będąc dziewczyną nie mogę grać z koleżankami w baseball – który jest sportem męskim. Softball daje mi poczucie dyscypliny, punktualności, wolności fizyczno-psychicznej która wymaga tym samym koordynacji wzrokowo-ruchowej, psychologii zrozumienia gry, przeciwnika oraz bycia w stałej dobrej formie. Ta gra to dla mnie rozrywka pod gołym niebem jak i poważna dyscyplina sportowa wymagająca mojej bardzo dobrej komunikacji i współpracy z drużyną, trenerem i przeciwnikiem.

Osobiste osiągnięcia i wygrane w softball jak również samo istnienie tego sportu w moim codziennym amerykańskim życiu, otaczającym mnie w szkole, telewizji na olimpiadach nappełniło mnie dużym zainteresowaniem i głębokim poczuciem większej wiedzy. W poszukiwaniu kobiet związanych z tym sportem moją ogromną uwagę przykuła Cat Osterman, jest ona moją wielką inspiracją z wielu poniższych powodów. Cat Osterman jest złotą i srebrną olimpijską medalistką w softballu, ogłoszona 3 razy w USA graczem roku, Pro fastpitch All-Star, 4 time All American. Jest kobietą grającą w softball przez 28 lat na najwyższych rankingach tej dyscypliny. Kobietą wysoką bo mającą 6.3'-190.5 cm wzrostu, leworęczną, odbijającą piłkę z niemożliwą szybkością 70 mil na godzinę. Oddana, wykazująca się ogromną techniką, szybkością, zaparciem, dedykacją, miłością do gry jak i ciężką pracą i wyrzeczeniami. Ona to oto podbiła moje serce jak również miliony innych ludzi, kobiet i dziewcząt. Jest kobietą wysoko wykształconą w psychologii, żoną,



matka, sportowcem, wzorem osoby i siły psychiczno-fizycznej. Grała lewą ręką, będąc bardzo wysokim graczem jest przykładem zwycięstwa i pokonywania przeszkód życiowych i osobistych. Pokazując światu że nie ma rzeczy niemożliwych, Cat jest dla mnie przykładem, wzorem życia i zachowania sportowo osobistego – na i poza boiskiem. Jej talent i poświęcenie jest imponujące, jej osiągnięcia magiczne i inspirujące tym samym prawdziwe i ciężko wypracowane.

Czuje głębokie przywiązanie do Cat Osterman, ja również jestem osobą zdyscyplinowaną, oddaną, zrównoważoną, rozumiejącą cel i osiągnięcie zwycięstwa poprzez niedosypianie, późne próby i gry, dietę i ćwiczenia mentalne oraz fizyczne. Bycie częścią gry, drużyny, spotkań z młodzieżą jest dla mnie bardzo ważne, daje mi to poczucie przynależności, dyscypliny, dystansu, respektu i wolności psychiczno-fizycznej. Przez sukces i osiągnięcia doceniam swój talent i ciężką pracę.

Uważam, że softball na zawsze powinien być jedną ze sportowych dyscyplin istniejących na olimpiadach. W 2016 softball powrócił oficjalnie do grona sportów olimpijskich. Mam nadzieję że rok 2024 zostanie ogłoszony Rokiem Softballu w czasie Olimpiady w Paryżu. Sport to emocje, softball dla mnie to radość i szybkie tętno, szybko płynąca w żyłach krew, to adrenalina i moc. Moc, pasja i miłość do gry którą mogę dzielić z rodziną, drużyną, znajomymi i kibicami.

Moja wizją wyobrażenia sobie igrzysk za 100 lat to oczywiście w pełni technologicznie sformułowany softball. Widzę, pełne zaprogramowanie ochrony ciała graczy, mianowicie pokrycie ziemne stworzone z materiału odczuwającego nacisk, szybkość i ruch.

Wyobrażam sobie ochraniacze graczy nakładające się automatycznie na daną część ciała w związku wycucia upadku, szybkiego ruchu – pomyślcie o masce i kombinezonie Iron Man, mówię tutaj o ulepszonej wersji tego bohatera. W softball liczy się szybkość i precyzja, więc musimy tutaj również mieć wyniki szybkości odbicia piłki, siły odbicia oraz wyniki gry i graczy wyświetlane na żywo, w powietrzu, nie na ekranach. Wyobrażam sobie piłkę wypełnioną substancją lekką, rejestrująca każde odbicie i szybkość tego odbicia oraz pałkę, która jest niezniszczalna. Stroje graczy powinny mieć jaskrawe kolory zmieniające swoje tony w zależności od naświetlenia. Trybuny powinny mieć wyregulowany, mieć ten sam dystans, czyli wszyscy kibice powinni siedzieć w tej samej odległości od boiska. Drony lub podobna sztuczna inteligencja zadba o to, że nikt nie będzie czuł się głodny lub spragniony na trybunach.

Gracze przez swoje wygenerowane kombinezony będą cały czas czuć siłę pozytywnych emocji. Igrzyska będą w pełni bezpieczne i monitorowane przez sztuczną inteligencję, przekazywane na żywo na cały świat i galaktyka. Myślę, że za 100 lat będziemy mieć już mieszkańców na innych planetach, a może nawet jest możliwe połączenie tej gry z innymi wersjami życia. Mogłoby to wprowadzić ciekawy aspekt nowych reguł i akceptacji. Wyobrażam sobie softball na igrzyskach grany w bardzo uczciwych warunkach, wszystkie grupy wiekowe, bez dyskryminacji i nacisku. W sporcie powinniśmy czuć się wolni i wyzwoleni.



Mam nadzieję, że AI, czyli sztuczna inteligencja w tym nam pomoże. W przyszłości mam nadzieję że gra w softball będzie w pełni dostępna i osiągalna dla wszystkich zainteresowanych tym pięknym sportem. Kibicuje polskim olimpijczykom jak i wszystkim biorącym udział w igrzyskach 2024.

Mam nadzieję, że będę mogła odwiedzić Paryż w czasie przygotowań do tej wielkiej okazji, w tym czasie będą z rodzina w Polsce na wakacjach. Co roku spędzam wakacje z młodszym bratem i rodzicami podróżując po Polsce i Europie. Moim spełnionym życzeniem było by na żywo poczuć tętno miasta światła i miłości którym jest Paryż. W lecie po ukończeniu 8 klasy szkoły podstawowej, amerykańskiej i polskiej, rozpocznę naukę w High School, czyli szkołę średnią wraz z kontynuacją gry w mój ukochany softball. Celem jest ulepszyć własną grę i siebie, nie przestawać szukać inspiracji i inspirować innych. Pragnę zachęcić mojego młodszego brata do gry w ten super sport, chociaż jak na razie woli piłkę nożną! Softball to esencja sportu a esencja softballu to jedność, umiejętność i strategia. Życzę sobie i wam wspaniałych sportowych przeżyć i wrażeń.



WYRÓŻNIENIE **Daria Dąbkowska, I. 14, USA**

SPORT

Igrzyska olimpijskie odbywają się od tysięcy lat. Pierwsze w historii igrzyska olimpijskie sięgają czasów przed naszą erą. Starożytni Grecy organizowali pierwsze igrzyska w Olimpi. Nowożytne igrzyska olimpijskie odbyły się w 1896 roku w Atenach w Grecji. W porównaniu z obecnymi igrzyskami olimpijskimi dużo się zmieniło. Igrzyska olimpijskie są tak ważnym wydarzeniem, że na czas trwania igrzysk wstrzymywane były wojny i ogłaszano „pokój boży”.

Większość sportowców uważa igrzyska olimpijskie za najważniejsze zawody sportowe i właśnie do nich chcą się przygotować najlepiej. Mottem igrzysk jest zdanie: „Szybciej, Wyżej, Mocniej – Razem”. Innym znanym cytatem jest zdanie: „Najważniejszą rzeczą w igrzyskach olimpijskich jest nie zwyciężyć, ale wziąć w nich udział, podobnie jak w życiu nie jest ważne triumfować, ale zmagać się z organizmem”.

Polska po raz pierwszy przystąpiła do igrzysk olimpijskich w 1924 roku w Paryżu. To dwadzieścia osiem lat od rozpoczęcia igrzysk olimpijskich. Od tego czasu polscy sportowcy zdobyli łącznie 321 medali: 79 złotych, 96 srebrnych i 146 brązowych. Polska znajduje się w czołówce krajów z największą liczbą medali, zajmując 23 miejsce. Pierwszy w historii medal dla Polski zdobyła drużyna kolarstwa torowego na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w 1924 roku w Paryżu i był to medal srebrny. Natomiast pierwszy złoty medal zdobyła na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w 1928 roku w Amsterdamie Halina Konopacka w rzucie dyskiem. Polska to jedna z najsilniejszych reprezentacji na świecie. Mamy wielu sportowców występujących indywidualnie jak i drużynowo.

Najbardziej utytułowane drużyny to reprezentacja piłki nożnej i siatkówki. Na igrzyskach olimpijskich reprezentacja Polski w piłce nożnej zdobyła jeden złoty medal w 1972 r. i dwa srebrne medale w 1976 r. i 1992 r. Reprezentacja Polski w siatkówce zdobyła jeden złoty medal w 1976 r.

Siatkówka to sport, który lubię uprawiać. W siatkówce uderzasz piłkę nad siatką w stronę drużyny przeciwnej i starasz się, aby piłka nie uderzyła w ziemię po twojej stronie. Na początku meczu ktoś z obu drużyn musi podać piłkę, aby rozpocząć mecz. Jeśli piłka uderzy w ziemię po twojej stronie, drużyna przeciwna zdobywa punkt. Zespół, który jako pierwszy zdobędzie dwadzieścia pięć punktów, wygrywa seta. W każdej drużynie jest zazwyczaj sześciu graczy, trzech graczy z przodu i trzech z tyłu.

W siatkówce zawodnik może zajmować różne pozycje. Każdy gracz może grać na pięciu pozycjach, a każda z nich pełni wyjątkową rolę. Pięć pozycji to: atakujący, rozgrywający, środkowy (dwóch graczy), przyjmujący i libero. Rozgrywający to jedna z głównych pozycji ataku w drużynie siatkarskiej. Jako rozgrywający musisz idealnie ustawić piłkę dla jednego z zawodników grających w ataku. Komunikacja rozgrywającego z innymi siatkarzami jest bardzo ważna. Atakujący siatkarz musi wysoko skakać,



być szybki i być gotowym na atak w każdej sytuacji. Musi się przygotować, ponieważ nie zawsze piłka do siatkówki jest umieszczana tam, gdzie chciałby siatkarz. Przyjmujący siatkarz gra zarówno w obronie, jak i w ataku. Wysokie skakanie jest ważne, a główna różnica między siatkarzami polega na tym, że muszą grać w defensywie i być w stanie przyjmować serwisy od drużyny przeciwnej. Środkowy blokujący jest najwyższym zawodnikiem w drużynie. Ich rolą jest bycie pierwszą linią obrony przed drużyną przeciwną. Muszą szybko blokować ciosy przeciwnika. Libero może grać wyłącznie w tylnym rzędzie kortu, jest idealną osobą do przyjęcia uderzenia od drużyny przeciwnej. Mają zasady, których muszą przestrzegać, np. nie atakują piłki przy siatce. Libero również nosi koszulkę w innym kolorze niż inni siatkarze w drużynie. Wszystkie te pozycje są różne i mają swoje własne zadania.

Grając w siatkówkę, należy przestrzegać pewnych zasad. Oto niektóre z tych zasad: nie możesz dotknąć piłki dwa razy z rzędu, musisz pozwolić, aby ktoś inny ją uderzył, zanim uderzysz ponownie. Możesz uderzyć piłkę tylko wtedy, gdy jest po twojej stronie. To są podstawowe zasady gry w siatkówkę, ale jest jeszcze kilka innych, o których trzeba pamiętać uprawiając ten sport. To sport drużynowy i trenując siatkówkę, trzeba trochę czasu, żeby zrozumieć, jak się w nią gra i zdobyć doświadczenie w grze zespołowej. Musisz komunikować się ze swoimi koleżankami z drużyny, abyście przypadkowo nie podbiegły do siebie i nie oczekiwały, że koleżanka z drużyny obok was dostanie piłkę, ale nikt z was jej nie dostanie. Musisz porozmawiać z koleżankami z drużyny, aby uniknąć błędów podczas gry w siatkówkę. Praca zespołowa sprawia, że marzenia się spełniają.

Gra w siatkówkę to sport dla kobiet i dla mężczyzn. Polska drużyna siatkówki kobiet jest jedną z drużyn, której będę kibicować podczas Igrzysk Olimpijskich w Paryżu. Kobiety, które uprawiają ten sport, są bardzo pracowite i waleczne. Można z nich brać przykład i się nimi inspirować.

Jedną z moich inspiracji jest Agata Mróz. Agata Danuta Mróz-Olszewska urodziła się 7 kwietnia 1982 r., a zmarła 4 czerwca 2008 r. w wieku dwudziestu sześciu lat. Była polską siatkarką, reprezentantką Polski w siatkówce kobiet. Agata grała w wielu zespołach, takich jak Tarnovia Tarnów, SS PZPS Sosnowiec, AZS Ostrowiec Św., BKS Bielsko-Biała i CAV Murcia 2005. Jej pozycja to środkowy blok, a jej numer to 11.

Agata pochodziła z rodziny, w której sport był ważny. Zarówno siostra, jak i brat uprawiali sport. Siostra Katarzyna grała w siatkówkę, a brat Paweł w koszykówkę. Mimo że od 17 roku życia chorowała, to miała bardzo udaną karierę siatkarską, zdobywając dwa złote medale Mistrzostw Europy: Turcja 2003 i Chorwacja 2005. 22 listopada 2005 roku otrzymała nagrodę państwową przyznaną przez Prezydenta RP, Złoty Krzyż Zasługi za wybitne zasługi dla rozwoju sportu.

Agata Mróz-Olszewska mimo wielu sukcesów musiała zrezygnować z kariery sportowej. Powodem tej decyzji była choroba szpiku kostnego i rozpoczęcie leczenia. 12 stycznia 2008 roku ogłosiła, że jest w ciąży, a 4 kwietnia 2008 roku urodziła się jej córka. W dniu 22 maja 2008 roku w Klinice Przeszczepiania Szpiku, Onkologii i Hematologii Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu Agata przeszła przeszczep szpiku kostnego. Niestety, zmarła czternaście dni później z powodu posocznicy i wstrząsu



septycznego. Agata Mróz-Olszewska jako sportowiec walczyła do końca i pokazała, że w sporcie i w życiu nie można się poddawać.

Kolejną moją inspiracją jest Julia Nowicka. Jest ona siatkarką i reprezentantką Polski w siatkówce kobiet. Julia Iwona Nowicka urodziła się 21 października 1998 roku. Obecnie ma 25 lat, a już brała udział w wielu ważnych meczach reprezentacji Polski, takich jak: „Mistrzostwa Świata FIVB w piłce siatkowej kobiet do lat 18 2015”, „Mistrzostwa Świata FIVB kobiet do lat 20 2017”, „Ligi Narodów FIVB Kobiet w piłce siatkowej 2018”, „Mistrzostwa siatkówki Montreux 2019” i „Ligi Narodów FIVB Kobiet w piłce siatkowej 2023”. Jest rozgrywającą i gra z numerem jeden. Mam nadzieję, że Julia Nowicka zagra w reprezentacji Polski na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu. Jest bardzo dobrą i pracowitą siatkarką i życzę jej udanej kariery.

Agata Mróz-Olszewska i Julia Nowicka to dwie różne siatkarki, ale obie są dla mnie inspiracją do gry w siatkówkę. Siatkówka to sport, w który można grać wyczynowo lub dla zabawy. Siatkówka to zdecydowanie mój ulubiony sport, bo fajnie jest grać z przyjaciółmi, a gra dla zabawy uspokaja. Polecam innym spróbować grać w siatkówkę – jest to ciekawy sport i naprawdę daje radość z grania.

Sport jest ważny w życiu każdego sportowca, a igrzyska olimpijskie to święto sportu. Nie każdy człowiek uprawia sport, ale każdy może go oglądać, kibicować i cieszyć się z sukcesów sportowców. Ja w tym roku będę kibicowała polskim sportowcom, którzy wezmą udział w Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu. Powodzenia, Polsko!



WYRÓŻNIENIE

Julia Uchańska, I. 14, USA

TANECZNYM KROKIEM PRZEZ ŻYCIE

Mam na imię Julia. Urodziłam się w USA i mieszkam w Chicago. Obecnie mam 13 lat i uczęszczam do 8 klasy w szkole angielskiej, oraz do 8 klasy najstarszej polskiej szkoły imienia Generała Kazimierza Pułaskiego. Jestem osobą dwujęzyczną. Mówię po polsku, angielsku oraz uczę się hiszpańskiego. Rodzice zadbali, abym od najmłodszych lat posługiwała się językiem polskim i czuła się prawdziwą Polką. A dlaczego uczę się hiszpańskiego? To język obcy, który jest popularny w USA i daje duże możliwości w późniejszych latach edukacji.

Zanim zacznę opowiadać o mojej pasji tak na wstępie chciałabym przedstawić czym jest dla mnie sport i dlaczego jest taki ważny. Sport ma duży wpływ na moje samopoczucie, walkę ze stresem, a przede wszystkim poprawia kondycję fizyczną. Uważam również, iż sport daje satysfakcję w dążeniu do obranego celu.

Moją największą pasją, którą zaliczam do sportu jest właśnie taniec towarzyski. Czym on jest dla mnie? Mogę śmiało powiedzieć, iż jest dla mnie wszystkim... Przede wszystkim wyrażaniem mnie samej, moich emocji i moich lęków. Na co dzień jestem wesołą, spontaniczną i uśmiechniętą, ale czasami nieśmiałą nastolatką. Poprzez taniec czuję się spełniona i wolna. Nie mam żadnych barier i zahamowań. Na parkiecie jestem tylko ja i mój partner.

Taniec towarzyski to forma tańca, w której dwoje partnerów tańczy razem, wykonując złożone kroki i figury. Charakteryzuje się elegancją, precyzją i harmonią ruchów. Jest to nie tylko sport, aktywność fizyczna, ale również metoda na wspólne spędzanie wolnego czasu. Podczas igrzysk olimpijskich w 2000 roku taniec towarzyski został przedstawiony jako sport pokazowy.

Wraz z pogłębianiem mojej wiedzy na temat tańca, zaczęłam interesować się jego historią. Trudno określić, kiedy powstał pierwszy taniec, ludzie tańczyli już od czasów prehistorycznych. Z tego co wiem, pierwszymi formami tańca były najprawdopodobniej tańce myśliwskie oraz wojenne.

Historia tańca towarzyskiego rozpoczęła się na początku dwudziestego wieku. Pełny rozwój nastąpił zaraz po drugiej wojnie światowej. Duże znaczenie wtedy miały narodziny muzyki jazzowej, gdzie taniec towarzyski formował się w małych klubach. Popularny stawał się walc, twist, boogie-woogie, rock and roll czy swing. Myślę, że historia tańca pozwala lepiej zrozumieć wydarzenia i uroczystości, które pomogły ukształtować ludzi, którzy rozwinęli się w tańcu.

Moja historia z tańcem rozpoczęła się bardzo wcześnie, bo już zaledwie w wieku 3 lat. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że taniec odegra tak ważną rolę w moim życiu. Początkowo uczęszczałam na lekcje tańca grupowego, gdzie traktowałam je jako dobrą zabawę i mile spędzony czas wśród rówieśników. Oj jak wtedy bardzo podobały mi się błyszczące, mieniące się w świetle reflektorów sukienki. Poznawałam



nowe koleżanki, z którymi do tej pory mam kontakt i zawiązywały się nowe przyjaźnie. Uczylałam się kroków różnych rodzajów tańca na przykład: cha-cha, rumba, paso doble i jive. Ćwiczyliśmy wtedy dwa razy w tygodniu nasze układy taneczne, aby potem zaprezentować je przed publicznością. Cieszyłam się z moich małych i większych sukcesów, za które dostawałam medale. Najbardziej byłam zadowolona i szczęśliwa, kiedy rodzice byli ze mnie dumni, bo to tylko dzięki nim rozpoczęła się moja życiowa przygoda z tańcem.

Tańczyłam w grupie przez 7 lat. W tym czasie zaczęłam coraz bardziej interesować się tańcem. Oglądałam różne programy taneczne takie jak: „Taniec z Gwiazdami” i „You Can Dance”, które wprowadzały mnie w podziw. Przepiękne stroje taneczne i dodatki były dla mnie inspiracją i marzeniem, aby kiedyś wystąpić na scenie z partnerem. Często z mamą oglądałam filmy. Bardzo mi się podobał „Step up”, ponieważ pokazał historię taneczną o pokonywaniu przeciwności w dążeniu do celu. I wtedy zaczęłam marzyć...

Najbardziej interesuje mnie taniec towarzyski. Dzieli się na standardowy i latynoamerykański, które wchodzą w skład tańców turniejowych.

Do rodzajów tańca standardowego zaliczamy:

walc wiedeński – jego cechą są szybkie obroty

walc angielski – jego charakterystyczną cechą jest „trzymanie ramy”, która nie powinna się zmieniać przez cały ruch taneczny

tango – towarzyszą partnerom emocje i ekspresja

quickstep – taniec ten wyróżnia się podskokami i wykopami w powietrzu

fokstrot – należy do jednego z najtrudniejszych tańców, wyróżnia go tempo i parzyste metrum Taniec, który mnie szalenie zainteresował i zainspirował to taniec latynoamerykański. Jest to z pewnością najbardziej energiczny i dynamiczny ruch wykonywany w parze. Rodzaje tańców latynoamerykańskich to:

samba – szybki taniec z niezwykłą rytmiką bioder i stóp

cha-cha – to połączenie dwóch innych tańców: rumby i mambo, skupiony jest na sile nóg, które wpływają na kołysanie bioder

rumba – to taniec miłości i namiętności

paso doble – to taniec przypominający walkę torreadorów tak zwaną corridę

jive – jest dynamiczny i energiczny, polega na szybkich kopnięciach i pociągnięciach nóg.

Duży wpływ na moje zainteresowanie taneczne wywarła Izabela Skierska, która tańczy w moim ulubionym programie „Taniec z Gwiazdami”. Iza jest moją prawdziwą idolką z tanecznego świata. Zdobywczyni tytułu mistrzowskiego w Tańcu Towarzyskim oraz wielu prestiżowych nagród jak również ośmiokrotna mistrzyni w Anglii w tańcach standardowych. Wszystko czego dowiedziałam się o tańcu w parze dodało mi większej pewności siebie.

Zaczęłam bardziej wierzyć w siebie, w swoje możliwości i fakt, że naprawdę potrafię. Postanowiłam tańczyć z partnerem. Moim partnerem tanecznym został mój nauczyciel Erwin. Początki były dosyć trudne, gdyż istnieje duża różnica



pomiędzy pracą w grupie, a tańcem w parze. Małymi krokami i długimi godzinami spędzonymi na parkiecie starałam się być lepsza, coraz bardziej pewniejsza swoich umiejętności i możliwości. Dochodziłam do perfekcji. Jak to mówi przysłowie „trening czyni mistrza”. I tak też się czuję.

Mojemu pierwszemu występowi w parze towarzyszyła ogromna trema. Było to dla mnie duże wyzwanie, ale dałam radę, nie stchórzyłam. To wszystko sprawiło, że kolejne występy były mniej stresujące i zaczęłam czuć się coraz pewniejsza, pomimo głośnego bicia serca. W chwili obecnej wraz z moim partnerem zdobywamy medale i w pocie czoła szlifujemy układy taneczne. Moim największym marzeniem jest wziąć udział w Międzynarodowym Konkursie Tańca Towarzyskiego. Może moje marzenie się kiedyś spełni...

Czeka mnie jeszcze bardzo długa droga, dużo wysiłku i treningów, abym mogła profesjonalnie tańczyć. Wiem, że z tym sportem chcę wiązać moją przyszłość. Nie wyobrażam sobie na dzień dzisiejszy, abym mogła zmienić zainteresowanie. Może nie tańczę w swoim krótkim życiu długo, ale to co już osiągnęłam daje mi siłę i determinację do pokonywania trudniejszych etapów, zdobywania większych możliwości tanecznych.

Chcę też nadmienić, że nauka tańca pozwoliła mi na wygranie eliminacji w mojej angielskiej szkole na cheerleaderkę. Jestem kapitanem drużyny i bardzo lubię to co robię. Wszystko co osiągnęłam to zasługa moich kochanych rodziców, bo bez nich nie byłabym w tym miejscu co jestem. Dziękuję też mojemu nauczycielowi Erwinowi za wyrozumiałość, cierpliwość i poświęcenie. Dzięki wsparciu tylu osób jestem zdeterminowana, żeby iść tanecznym krokiem przez życie.

Myślę, że z biegiem lat będzie się wszystko zmieniać, będą nowe rodzaje tańca, nowe techniki, przecież idziemy z postępem sztuki tanecznej. Na pewno taniec będzie bardziej terapeutyczny, dający ogromne możliwości w leczeniu choreoterapii (leczenie tańcem} pomagającym się zrelaksować. Turnieje będą inaczej wyglądać, będą bardziej prestiżowe wymagające pokazania wysokiego stopnia trudności.

Na zakończenie mojej historii chciałabym, żeby nikt się nie poddawał i walczył do końca o swoje marzenia. Wszystko czego chcemy i pragniemy jest w zasięgu. Mając osoby wokół siebie, które dają ci możliwości do zrealizowania twoich marzeń i celów jest o wiele prostsze i łatwiejsze. Tylko determinacja i co kochamy robić jest bodźcem, aby mimo porażki podnieść się i walczyć dalej. Cele, które sobie wyznaczamy są motywacją do walki ze swoimi słabościami i lękami. Oto najpiękniejsze cytaty o tańcu:

„Słowo dzieli. Taniec jednoczy” – Maurice Bejart

„Musisz mieć w sobie muzykę, aby świat tańczył” – Friedrich Nietzsche

„Kiedy tańczę, nie mogę osądzać, nie mogę nienawidzić, nie mogę oddzielić się od życia. Mogę być tylko radosny i pełny” – Hans Bos

„Taniec to poezja dla stóp” – John Dryden

„Taniec jest ukrytym językiem duszy” – Marta Graham

Może za kilkanaście lat w świecie tańca spełnią się moje pragnienia, aby zostać znaną tancerką, dlatego będę ciężko pracować i podążać za swoimi marzeniami.



WYRÓŻNIENIE Milena Czyż, I. 15, USA

JAK WYOBRAŻAM SOBIE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE ZA 100 LAT?

Bardzo ciekawe pytanie. Spróbujmy zatem przenieść się do roku 2124.

Igrzyska letnie i zimowe będą odbywać się w globalnej metropolii zwanej „Neo Sport Nest”. Będzie to metropolia która zostanie stworzona przy współpracy wszystkich krajów na świecie. „Neo Sport Nest” będzie ogromny i wykorzystywany przez cały rok do wszelkich sportowych imprez.

Każde Igrzyska Olimpijskie mają znaczenie globalne i niejednokrotnie, aby można je zorganizować czasem trzeba zmierzyć się z różnymi przeciwnościami i nie inaczej byłoby w 2124 roku.

„Olimpiada Przyszłości” wymaga spojrzenia na wiele aspektów w tym technologii, zmiany klimatyczne, globalizację oraz różne inne problemy które mogą pojawić się na świecie.

Olimpiada, jest najstarszym i najbardziej prestiżowym wydarzeniem sportowym na świecie. W ciągu dziesięcioleci zmieniała się dostosowując się do sytuacji na świecie.

W przyszłości w obliczu wyzwań takich jak zmiana klimatu, postęp technologiczny oraz niepokoje na świecie, Olimpiada będzie musiała się zmienić, aby pozostać wydarzeniem łączącym ludzi, gdzie wszyscy będą mogli wspólnie uczestniczyć w zmaganiach sportowych.

Technologia będzie mieć duże znaczenie w przebiegu olimpiady. Możemy się spodziewać ze innowacje takie jak sztuczna inteligencja (AI), rozszerzona rzeczywistość (AR) oraz drony będą miały znaczący wpływ na to w jaki sposób konkurencje sportowe będą przeprowadzane i oglądane.

Nie można zapomnieć o zmianach klimatycznych. Metropolia będzie używać tylko zieloną energię. Priorytetem będzie zero-emisyjny transport. Terminy igrzysk będą dopasowywane do zmieniających się warunków klimatycznych.

W dobie globalizacji olimpiada przyszłości będzie bardziej dostępna dla ludzi i sportowców z całego świata. Rozwój technologii komunikacyjnych i transportowych może sprawić, że uczestnictwo w Igrzyskach stanie się łatwiejsze i mniej kosztowne, co pozwoli na większą różnorodność narodowości i dyscyplin. Wprowadzenie nowych dyscyplin, które odzwierciedlają globalne trendy i zainteresowania, może również pomóc w przyciągnięciu nowych widzów i uczestników.

Oprócz normlanych dyscyplin sportowych które możemy dzisiaj zobaczyć będzie też wiele nowych dyscyplin, które pojawią się na olimpiadzie przyszłości. Będzie to związane ze znacznym rozwojem technologii. Pozwolę sobie opisać kilka z nich:

Cyberatletyka – Zawody sportowe, w których ludzie i sztuczna inteligencja współzawodniczą razem lub przeciwko sobie w różnych dyscyplinach, wykorzystując interfejsy mózg-komputer do sterowania zewnętrznymi urządzeniami lub wirtualnymi postaciami.



Sporty ekstremalne w środowiskach komputerowych – dzięki zaawansowanym technologiom symulacyjnym, sporty takie jak surfowanie na wielkich falach, wspinaczka na ekstremalne szczyty czy skoki BASE mogą być przeprowadzane w bezpiecznych, kontrolowanych środowiskach, oferując ekstremalne doświadczenia bez rzeczywistego ryzyka.

Wyścigi dronów z zaawansowaną rzeczywistością – wyścigi, w których uczestnicy kontrolują drony za pośrednictwem gogli VR/AR, przemierzając skomplikowane trasy w rzeczywistym i wirtualnym świecie, wymagające zarówno umiejętności pilotażu, jak i strategii.

E-sporty fizyczne – rozwinięcie obecnych e-sportów o elementy fizyczne, gdzie gracze oprócz umiejętności wirtualnych muszą także wykazywać się kondycją fizyczną, szybkością reakcji i wytrzymałością, np. w grach VR wymagających intensywnego ruchu.

Biathlon kwantowy – połączenie tradycyjnych dyscyplin z nowoczesną technologią, gdzie zawodnicy mogą na przykład biegać na nartach i strzelać do celów, które są widoczne tylko przez specjalne okulary AR, wymagające precyzji w świecie rzeczywistym i wirtualnym.

Wyścigi egzoszkieleatów – zawody, w których uczestnicy wykorzystują mechaniczne egzoszkieleaty do biegania, skakania czy nawet wspinaczki, testując granice ludzkiej szybkości i siły wzmocnionej przez technologię.

Mikrogravity sports – dyscypliny sportowe przeprowadzane w warunkach mikro grawitacji, np. w specjalnych arenach w przestrzeni kosmicznej lub na orbicie, oferujące zupełnie nowe doświadczenia i wyzwania, takie jak piłka nożna w trójwymiarowym polu gry.

Sporty klimatyczne – zawody, które bezpośrednio angażują wyzwania związane ze zmianami klimatycznymi, np. wyścigi łodzi solarnych czy zawody w efektywnym pozyskiwaniu wody pitnej w ekstremalnych warunkach.

Sporty multiwersum – zawody odbywające się w wirtualnych światach, gdzie fizyczne prawa mogą być modyfikowane.

To tylko kilka sportów które mogłyby być włączone do Olimpiady w 2124 roku. Myślę, że lista by była bardzo, bardzo długa. Sądzę również, że nowe dyscypliny cieszyłyby się ogromną popularnością.

Olimpiada Przyszłości będzie musiała sprostać wielu wyzwaniom, ale również będzie oferować szansę na innowacje i postęp, które mogą odmienić oblicze sportu. Poprzez adaptację do zmieniającego się świata, Igrzyska Olimpijskie mogą kontynuować swoją misję promowania pokoju, przyjaźni i doskonałości przez sport. Wraz z rozwojem technologii, zmianami klimatycznymi, i globalizacją, Olimpiada może stać się jeszcze bardziej uniwersalnym i zjednoczonym światem ludzkiego ducha i osiągnięć.

Cieszę się, że mogłam przedstawić swoją wizję Olimpiady Przyszłości. Jakkolwiek Igrzyska Olimpijskie by nie wyglądały myślę, że zawsze będą nawiązywać do historii i mieć w sobie ducha Antycznych Igrzysk Olimpijskich.